Dzisiejsze ABC z dodatkiem (razem 12 str.) kosztuje 10 gr.

10 gr. **ABC** w 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

„ZOSTANIE PO MNIE TA SIŁA FATALNA
CO MNIE, ŻYWEMU NA NIC, TYLKO CZOŁO ZDOBI
LECZ PO ŚMIERCI WAS BĘDZIE GNIOTŁA
NIEWIDZIALNA
AŻ WAS, ZJADACZE CHLEBA, W ANIOŁÓW PRZEROBI"
(J. Słowacki — „Testament mój")

Nr. 69 — Warszawa, niedziela 28 lutego 1937 r. — Rok XII

Henrykowi Rossmannowi w ostatnim hołdzie

Wielka manifestacja żałobna w stolicy

Żałobna Msza św.

O godz. 11-ej rano przed głównym ołtarzem w górnym kościele Zbawiciela, ks. W. Bogusz rozpoczął Mszę świętą za duszę ś. p. Henryka Rossmanna. Cały kościół wypełniony po brzegi. Rodzina Zmarłego, przyjaciele, znajomi, ci nawet, którzy nie zawsze w jednym szeregu z Nim kroczyli, zjawili się tłumnie, by oddać ostatni hołd Jego pamięci.

Po żałobnej Mszy św., w czasie której pienia żałobne wykonał chór, na ambonę wstąpił ks. prałat Marceli Nowakowski, wygłaszając ostatnie wspomnienie o jednym z najlepszych swych parafian.

Przypomniał na wstępie słowa z Listu św. Pawła o wierze, nadziei i miłości, wskazując, że miłość Ojczyzny, wiara w ideały, w imię których walczył i nadzieja w zwycięstwo — były przewodnią nicią życia zgasłego przedwcześnie Wielkiego Bojownika.

Podkreślił następnie, że dwukrotnie zetknął się ze Zmarłym. Raz po Jego powrocie z obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej, gdy ś. p. Henryk Rossmann przyszedł do niego prosić o Mszę świętą i spowiedź na początku nowego okresu swej pracy, drugi raz — przed 10-ma dniami, gdy szykował się odejść z tego świata, i wówczas zwrócił się do przybyłego kapłana ze słowami: „Chcę zrobić to porządnie".

„Gdyby Polska miała więcej takich synów — zakończył ks. prałat Nowakowski — wszyscy mogliby ją kochać bez przeszkód".

Po egzekwiach żałobnych, które odprawił w asystencji licznego duchowieństwa ks. prałat Jachimowski, uformował się kondukt żałobny.

Na czele konduktu krzyż, niesiony przez jednego z ideowych współpracowników Zmarłego, dalej szereg wieńców.

Wieńce

Pierwszy z cierniami i stalowym mieczem, przypominający chwile spędzone przez Zmarłego poza drutami Berezy i walkę, w której był zarówno mózgiem, jak i ramieniem działającym, dalej wieniec od b. więźniów Berezy—narodowców z białych i czerwonych kwiatów również z mieczem — symbolem, wieńce od Związków polskiej młodzieży radykalnej, od sekcji kobiet i sekcji robotniczej b. O. N. R., od Tow. Bratnia Pomoc S. P. W., której Zmarły był wiceprezesem, od korporacji „Veletia", od redakcji i wydawnictwa „ABC" również z białych i czerwonych kwiatów i szereg. szereg innych.

Jakże wymownym dowodem niestrudzonej pracy Zmarłego był mały metalowy skromny wieniec z wiele mówiącym napisem na szarfach: „Kochanemu Koledze — rekcja robotnicza b. ONR — Wola".

Sztandary

Za wieńcami postępowały poczty sztandarowe. Na czele spowite krepą sztandary Bratnich Pomocy: Uniwersytetu, Politechniki i Szkoły Gł. Gospodarstwa Wiejskiego. Za nimi, zwykle barwne a dziś przysłonięte czarnymi wstęgami poczty sztandarowe korporacii. Kroczyły kolejno sztandary: K! „Juventia", „Varsovia", „Sparta", „Patria", „Sarmatia", „Arconia".

Za pocztami sztandarowymi zwartą kolumną czwórkową maszerowały delegacje związków narodowych polskiej młodzieży radykalnej, koledzy z wszystkich grup b. ONR-u, a wreszcie tuż przed samą trumną poczet sztandarowy Kl. „Veletii", której Zmarły był filistrem.

Kondukt prowadził ks. prałat Tadeusz Jachimowski w asystencji licznego duchowieństwa.

Wolno, majestatycznie posuwał się karawan z doczesnymi szczątkami ś. p. Henryka Rossmanna ulicami Warszawy, tej Warszaswy, która, pamiętam, 3 maja 34 r, tyle dała dowodów, że chce pierwsza kroczyć w szeregu walczących. Obok karawanu szpaler tworzyli członkowie Z. N. P. M. R., znajomi i przyjaciele Zmarłego.

Za trumną poza najbliższą rodziną Zmarłego, znów zwarte szeregi kolegów organizacyjnych, przyjaciół i znajomych. Byli tu wszyscy. Ci, z którymi współpracował do ostatnich chwil swojego życia, ci, którzy znali go tylko z poleceń i myśli jasnych i twardych, ci wreszcie, z którymi w swojej drodze ku Wielkiej Polsce rozszedł się był w swoim czasie.

W ciszy i powadze kondukt żałobny przeszedł Marszałkowską, Królewską, po przez plac marsz. Piłsudskiego, Wierzbową i plac Teatralny, kierując się ku Powązkom.

U bram cmentarnych orszak żałobny zatrzymał się. Trumnę zdjęto z karawanu okrytą kwiatami wzięli na swe barki koledzy organizacyjni Zmarłego. Kondukt posuwał się alejami cmentarza ujęty w ramy kordonów straży porządkowej. Bocznymi ulicami płynęły od wszystkich bram cmentarnych nieprzeliczone tłumy.

Szpaler wzniesionych rąk

Orszak posuwał się powoli i nagle od połowy cmentarza przed trumną otwarła się droga prowadząca aż do samego grobu z dwóch stron zamknięta murem robotników i studentów byłego ONR-u stojących na baczność — z rękoma wzniesionymi w górę gestem organizacyjnego pozdrowienia.

Kiedy niosący trumnę zatrzymali się nad grobem orszak żałobny rozsypał się w około na wolnej przestrzeni, otaczającej grób, olbrzymim, na tysiące liczącym tłumem.



Ś. p. Henryk Rossmann

Przemówienie dziekana Nowodworskiego

Pierwszy przemówił w imieniu Rady Adwokackiej dziekan Leon Nowodworski. W swoim serdecznym przemówieniu, pełnym głębokiego uznania dla ś. p. Henryka Rossmanna, mówca podkreślił Jego wielkie zdolności, bystrość umysłu, szybkość decyzji, siłę argumentacji, wszystkie cechy, które nadawały wielką wartość Jego pracy zawodowej. Charakteryzując tę pracę i życie Zmarłego, zakończył stwierdzeniem, że najważniejszymi cechami Zmarłego była odwaga cywilna, prawość i stałość przekonań.

W imieniu adwokatów-narodowców

Po nim w imieniu Zrzeszenia Narodowego Adwokatów gorące słowo pożegnalne wypowiedział nad trumną adw. Eugeniusz Dmowski. „Żył jak żołnierz i poległ jak żołnierz" — na posterunku w twardej pracy, pełnej przeszkód i drutów kolczastych. Jego praca i Jego niezłomny charakter zjednywały mu szacunek nie tylko wśród przyjaciół politycznych, — szanowali go przeciwnicy. I kiedy, w chwili, kiedy oderwany od warsztatu pracy, od rodziny i pracy ideowej zamknięty został w miejscu odosobnienia, właśnie ze strony przeciwników politycznych zerwał się protest przeciw chęci pozbawienia go warsztatu pracy zawodowej, takim cieszył się uznaniem. Mówiąc o Zmarłym jako żołnierzu, który nie tylko na polach bitwy, w czasie najgorszych walk 1920 roku służył Polsce, ale który cały trud swego życia oddał tej sprawie — adw. Dmowski pożegnał ś. p. Henryka Rossmanna żołnierskim gorącym słowem: „Śpij Kolego w zimnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie!" — ta Polska, o której marzyłeś i dla której oddałeś swe życie".

Dalsze przemówienia

Następnie przemawiał adw. Kwiatkowski, przyjaciel Zmarłego, jego obrońca z procesów politycznych. Jak obaj poprzedni mówcy podkreślał wszystkie wartości umysłu i charakteru Zmarłego, które czyniły zeń człowieka niezastąpionego na wszystkich terenach, na których Zmarły podejmował pracę, i które stanowią o tym, że mimo iż On odszedł już od nas, po Nim zostanie wśród nas Jego myśl niezłomna.

Potem mówili jeszcze adw. Tyrchowski, p. Drozdowski oraz w imieniu najbliższych przyjaciół Zmarłego adw. Jerzy Kurcyusz. Przemówienie adw. Kurcyusza podamy w numerze jutrzejszym.

Largo Caballero ustępuje

Ewakuacja Madrytu rozpoczęta

15 tys. straty wojsk czerwonych

SEWILLA, 27. 2. Główna kwatera wojsk powstańczych otrzymała ostatnio wiadomość, że czerwone dowództwo Madrytu rozpoczęło ewakuację miasta.

Na szosach, wiodących z Madrytu, zauważono długie sznury samochodów ciężarowych z ewakuowanymi ze stolicy. Według przypuszczeń są to kolumny samochodowe, zajęte ewakuacją kobiet i dzieci. Istnieją jednak wiadomości, że jednocześnie rozpoczęto ewakuację części materiałów wojennych i ludzi w związku z przewidywanym rychło oddaniem Madrytu narodowcom.

Largo Caballero ustępuje

LONDYN, 27. 2. — Według doniesień z Walencji przywódca socjalistów hiszpańskich i premier rządu czerwonego, Largo Caballero, ogłosił dłuższe oświadczenie, w którym grozi swym ustąpieniem o ile niesnaski i nieporozumienia wśród stronnictw hiszpańskiego frontu ludowego nie będą zażegnane. Deklaracja Largo Caballero utrzymana w b. mocnych słowach mówi m. in. o zdradzieckiej i szpiegowskiej działalności pewnych grup oraz domaga się przywrócenia dyscypliny.

„Daily Mail" przywiązuje wielką wagę do tego dokumentu, który jest świadectwem rozkładu obozu rewolucyjnego w Hiszpanii.

3.500 zabitych pod Oviedo

SALAMANKA, 27. 2. — Główna kwatera powstańcza zaprzecza wiadomościom o zajęciu Oviedo przez górników asturyjskich. Wszystkie miejscowości, które rzekomo zostały zajęte przez wojska rządowe, a więc wioski Rivielles, Mata, Pic Delarbol i góra Naranco znajdują się nadal w rękach wojsk powstańczych.

Po zaciętych walkach na polu bitwy pozostało przeszło 3500 zabitych górników i kilka tysięcy rannych. Straty wojsk rządowych przewyższają 15.000. Przed okopami w Colloto i Lugones liczba zabitych przewyższa 500.

Młodzież Nar.-Radykalna w Poznaniu rozpoczyna pracę

POZNAN, 27. 2. (tel. wł.). Po długich staraniach na Uniwersytecie Poznańskim została zalegalizowana organizacj ruchu narodowo - radykalnego, pod nazwą Młodzież Narodowo - Radykalna.

Ostatnio odbyło się zebranie konstytucyjne Młodzieży Narodowo - Radykalnej, na którym wybrano zarząd.

Młodzież Narodowo - Radykalna rozpoczyna pracę swą na terenie Poznania w oparciu o deklarację ideową z 14 kwietnia 1934 r., niebacząc na trudności, jakie spotykają ją na każdym kroku.

52 miliony zarobi skarb na operacji z pożyczkami zagranicznymi

Ministerstwo Skarbu komunikuje: W związku z porozumieniem delegacji polskiej z reprezentacją amerykańskich wierzycieli, dla krajowych posiadaczy polskich pożyczek zagranicznych powstają następujące możliwości:

1) za kolejne trzy kupony, prezentowane do zapłaty, mogą oni, podobnie jak posiadacze zagraniczni, otrzymać w gotówce 35 procent wartości kuponu, przy czym wypłata, jak dotychczas, następować będzie w złotych,

2) w zamian za pełną wartość nominalną prezentowanych trzech kuponów mogą oni otrzymać 3-procentowe obligacje 20-letnie w złotych na sumę nominalną, stanowiącą równowartość przedstawionych kuponów. Dawne obligacje dolarowe wraz z następnymi kuponami posiadacze zachowaliby w tym wypadku w swoich rękach,

3) o ile z zagranicznymi posiadaczami nastąpi układ co do definitywnej konwersji polskich zagranicznych pożyczek dolarowych na nową pożyczkę na zmienionych warunkach, krajowi posiadacze będą dopuszczeni do tej konwersji na tych samych warunkach, co posiadacze zagraniczni (konwersja zagraniczna).

4) stosownie do zapowiedzi posiadacze krajowi będą mogli również skorzystać z dobrowolnej wymiany polskich zagranicznych pożyczek dolarowych na nowe obligacje, emitowane w złotych polskich na warunkach, które zostaną ustalone w drodze ustawodawczej (konwersja krajowa).

Komunikując powyższe, ministerstwo skarbu pragnie podkreślić, że posiadacze krajowych polskich pożyczek zagranicznych w interesie własnym powinni z jak największą rozwagą wybrać jedną z wymienionych 4-ch możliwości. Nierozważne wyzbywanie się obligacyj dolarowych i rzucanie ich na giełdę, powoduje nieuniknione obniżenie się kursów w miarę wzrastającej podaży, narażając polskich posiadaczy na znaczne straty, nieuzasadnione objektywną oceną wartości tych papierów.

* * *

Tyle komunikat min. Skarbu.

Na wypadek gdyby wszyscy posiadacze pożyczek państwowych zagranicznych (stabilizacyjna, Dillonowska, 6 procentowa, włoska, zapałczana) zgodzili się na przyjęcie za trzy kolejne kupony po 35 proc. wartości nominalnej oszczędność wynikająca stąd dla skarbu państwa wyniosłaby około 52 milionów złotych.

Należy zaznaczyć, iż zarządzenie powyższe jest tymczasowe — należy się spodziewać konsolidacji i konwersji pożyczek dolarowych.

Z Frontu Pracy

Nędza karmi nędzę

Kto z warszawiaków nie zna t. zw. Kercelaka?

Wielki obłożony „kociemi łbami" plac, a na nim dziesiątki, setki nawet, tematów dla sprawozdawcy dziennikarskiego. Każda postać tam spotkana — to specjalny, ciekawy, kercelakowy typ. A obok nich olbrzymia rzesza tych wszystkich, dla których zbytkowne towary z luksusowych magazynów w centrum miasta są za drogie, dostępne jedynie dla ich oczu w witrynie pierwszorzędnego, wzorowego sklepu, dla tych, którzy tylko za drogie grosze i tak napewno z olbrzymim trudem zdobyte, mogą zaspokajać swe bezwzględne potrzeby.

Rzesze te leniwie, noga za nogą rozglądają się dokoła, wędrują wąskimi i błotnistymi uliczkami maleńkiego miasteczka.

Miasteczko w mieście

Bo „Kercelak" to prawdziwe miasteczko w mieście. Budynki wprawdzie w porównaniu z drapaczem z pl. Napoleona wiele przedstawiają do życzenia. Są to poprostu maleńkie drewniane, powykrzywiane, odrapane stragany. Przylepione jeden do drugiego, jak stare żebraczki pod cmentarnym murem w Zaduszki. Gniotą jeden drugiego, niemal przepychają się do przodu, aby jaknajbardziej rzucić w oczy ewentualnego klienta, ukryte we wnętrzu towary. Zardzewiała blacha, albo strzępy czarnej papy zwisają z daszków tych budowli, podczas odwilży lub deszczu obkapując ciężkimi kroplami, brudnej i gęstej wody.

Osiadły te budynki po dwu stronach wytkniętej i uregulowanej przez władze uliczki i patrzą na czarne, ciągle rozdeptywane przez przechodniów błoto.

To warsztaty pracy miejscowych obywateli.

Kupiecka elita

Posiadacze takich straganów to kupiecka elita Kercelaka. Posiadają przede wszystkim stałe miejsce swojego handlu, mają wygodnie stosunkowo, w zimie mogą zainstalować wewnątrz blaszane piecyki, które ułatwiają żmudne a czasem beznadziejne oczekiwanie na klientów. Zaś najważniejsze, że mają dużo własnego towaru, który całkowicie zasługuje na tą nazwę towar i nawet niesprzedany przedstawia pewną określoną wartość. Posiadanie takiego towaru zmusza przedsiębiorcę do zainwestowania pewnego kapitału, a więc już tylko ktoś „zamożny" zdobyć się może na posiadanie tak bogatego interesu, dlatego straganiarze stanowią elitę kupiecką.

Obok nich jest wielka masa tych, którzy nie posiadają nic i handlują prawie niczem, a najwyżej tym co inni odrzucili w pogardzie uznając za rzeczy bezwartościowe, albo nie kupiliby nigdy oceniając te przedmioty nie dla siebie.

Co dla szanownej osoby?

Przedsiębiorcy ci nie mają własnych straganów, wszystkie swe towary noszą ze sobą, na plecach, porozkładane na rękach, w kieszeniach oszarpanych jesionek, a nawet mimo zimy marynarek. Właściciel, sprzedawca i stragan w jednej osobie wędruje z kąta w kąt, z miejsca na miejsce, ucieka przed policją i miejskimi kontrolerami i w tej wędrówce wychwytuje klientów.

— Co dla szanownej osoby? Mamy wszystko na składzie w najlepszym gatunku! Taniocha, taniocha, tu brać i wybrać.

Że taniocha — —to racja, ale żeby było wszystko na składzie i to w najlepszym gatunku trudno, mimo najszczerszej chęci, w ten sposób ocenić.

Ale w każdym razie radzą sobie ludziska w nędzy jak mogą i ta zaradność podsuwa im doprawdy niezwykłe pomysły i niektórzy handlują artykułami, które mogą wywołać zdziwienie swą obecnością w takiej formie na rynku, a które wymownie świadczą o wzrastającej nędzy.

Używane i nie używane

Najwięcej sprzedaje się na „Kercelaku" rzeczy używanych. Wybiera taki biedak ze swej nędzy to co ma najlepszego, niesie to na plac targowy, aby spieniężyć i mieć środki wegetacji na chlebie i kartoflach z wodą, przez kilka smutnych, beznadziejnych dni.

— A więc znaleść tam można stare graty, odświeżone pokostem, aby sprawiały lepsze wrażenie, aby innego, też nie bogacza, skłonić do kupna. Szafy, szafki, łóżka, dziecięce kołyski, stołki, stoliczki i krzesełka — porozstawiane na błocie w asyście skurczonego, wynędzniałego sprzedawcy oczekują na litościwego nabywcę.

Gdzieindziej wychudłe, żółte kobieciny sprzedają jakieś resztki ubrań, bielizny — napewno z bólem serca zdarte z własnej rodziny — ale dające kilka groszy na przetrwanie najcięższego okresu zimy.

Sterczą także w tym tępym oczekiwaniu i inni przedsiębiorcy, którzy sprzedają rzeczy nowe, najczęściej własnoręcznie wyprodukowane.

A więc: Kosze, koszyczki, plecione podstawy do kwiatów, wyroby druciane, jak pułapki na myszy, trzepaczki do użytku kuchennego, podstawki pod żelazka, pozatym z tejże dziedziny wałki do ciasta, stolnice, deski do prasowania i t. d. i t. p. całe masy przedmiotów, wytworzonych domowym sposobem, najtańszymi środkami i odprzedawanych za nędzne, naprawdę zadziwiająco nędzne grosze.

Usiłuję przeprowadzić wywiad z najniezwyklejszym chyba przedsiębiorcą.

Fabryka na kółkach

Fabrykę swoją wozi na wózeczku, szybko znikający z oczu policji i przenosząc się zręcznie z miejsca na miejsce, handluje. Wysoki dymiący komin i żelazny palący się piecyk to strona techniczna tego zakładu. Surowiec leży w drewnianej skrzyneczce i nie zwróciłby napewno w innych okolicznościach niczyjej uwagi, ze względu na swą pospolitość.

Poprostu kartofle — czy jak kto woli ziemniaki lub pyrki, czy bulwy — leżą i czekają na zamówienie.

Zbliżam się w chęci zbadania ich przeznaczenia.

Fabrykant i kupiec w jednej osobie uprzejmie zatrzymuje dymiącą „maszynę".

Świeżo pieczone — zdrowe i gorące

— Co pan tutaj ma w tym piecu?

— Kartofelki świeżo pieczone, proszę szanownego pana, zdrowe i gorące, dskonałe na dzisiejsze zimno. Pan pozwoli? Mniejsze czy większe?

— ?

— Dwa małe za 5 gr. Duży jeden za pięć.

Okazja naprawdę szalona, robię zamówienie i czekam na towar obserwując przebieg produkcji, który nawiasem mówiąc nie jest zbytnio skomplikowany. Poprostu kładzie się ze skrzyneczki do piecyka w gorący popiół i po pewnym czasie patyczkami wydobywa się pachnące, podczerniałe trochę z apetycznie popękaną skórą.

Szczypta soli uzupełnia wykwintną smakowitość tej potrawy, która tu nie dziwi nikogo, która tu, ze względu na swą taniość, ma licznych nabywców, a o której wiele osób zapewne tylko w książkach czytało i jeśli jadło to tylko w przystępie niecodziennej zachcianki.

Warto się zastanowić

Nie wiem, czy ten artykuł był kiedykolwiek na rynku, nie wiem czy to jest stary czy nowy pomysł, sądzę jednak, że warto się nad tym zastanowić.

Człowiek w nędzy szuka sobie jakiegokolwiek źródła zarobku, wpada na taki pomysł i jeździ ze swą fabryczką. Wie doskonale, że jego produkty nie będą dla zamożnej klienteli, wie, że jego pieczone kartofle kupi tylko taki sam jak i on głodny i biedny, wie, że produkuje dla najbiedniejszych i spodziewa się przytym egzystencji, bo zdaje sobie doskonale sprawę, że kontyngent tego rodzaju nabywców jest ogromny.

Nędza karmi nędzę.

Czyż to w naszej bogatej w sposób naturalny, bogatej w olbrzymie możliwości gospodarcze, wymagającej kolosalnych prac inwestycyjnych, Polsce — są normalne stosunki?

Zaczyna orientować się w tym na szczęście już każdy i bogaty nawet i tymbardziej biedny, i uczony i prostaczek, dlatego rośnie coraz większe zrozumienie pewnych potrzeb i coraz plastyczniej widnieje wizja pożydowego nowego ładu, nowego narodowo-radykalnego ustroju i narodowo-radykalnej gospodarki.

St. Izydorczyk.

Odręczne pismo Ojca św. do J. Em. ks. Prymasa kard. Hlonda

W odpowiedzi na życzenia przesłane Ojcu Świętemu przez J. Em. ks. kard. Hlonda, Prymas Polski otrzymał następujące odręczne pismo Papieża Piusa XI.

Ukochanemu Synowi Naszemu Augustowi Tytułu S. Mariae de Pace św. Kościoła Rzymskiego, Prezbiterowi Kardynałowi Hlondowi, Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu.

Ukochany Synu Nasz, pozdrowienie Tobie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Nad wyraz drogie i miłe było Nam oznajmienie zupełnego oddania i wierności dla Stolicy świętej, jakie Nam z okazji świąt Bożego Narodzenia uprzejmie przesłałeś, także w imieniu swoich Biskupów Sufraganów, całego kleru i wszystkich wiernych, a zwłaszcza tych, którzy przynależą do Akcji Katolickiej. Szczególną pociechą były dla Nas wyrazy, którymi tak pochlebnie określałeś usiłowania Nasze, mające na celu odwrócenie tragicznych nieszczęść, walących się na ludzkie współżycie. Z uczuciem ojcowskiej wzajemności upraszamy od Boga najłaskawszego na ciebie i na twoją owczarnię to wszystko, czego pragniesz od Kościoła i czego Nam życzyłeś.

Tymczasem niech zadatkiem tych niebieskich łask i dowodem Naszego szczególniejszego umiłowania będzie Błogosławieństwo Apostolskie, którego najczulej w Panu udzielamy tobie, Ukochany Nasz Synu, twoim Biskupom, Sufraganom, twojemu Duchowieństwu i ludowi poruczonemu twej arcypasterskiej pieczy.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, dnia 31 grudnia 1936 roku, piętnastego Naszego Pontyfikatu.

(—) Pius XI, Papież.

Żydzi mają monopol w handlu żelazem i miałem węglowym

Nikt z laików nie przypuszcza nawet, że tak dla przemysłu potrzebne — miał węglowy oraz żelazo są zmonopolizowane w rękach żydów.

Bezpośrednio z kopalni nikt miału węglowego nie dostanie, a żelaza w hucie nawet nie wolno zamawiać. Komu te materiały są potrzebne, ten musi zwrócić się po nie do hurtowników, oczywiście, żydów. Ale w ich składach, zamiast miału węglowego, dostanie zmiotki, pomieszane z ziemią i piaskiem, zapłacić jednak musi, jak za doborowy miał.

Handel żelazem jest specjalnością ulicy Granicznej w Warszawie, gdzie sprzedają je w biurze znanego powszechnie żyda. Jeśli nawet ktoś prowadzi roboty budowlane i z tego tytułu zamówi żelazo wprost w hucie, nie dostanie go bez pośrednictwa owego handlarza z Granicznej, bo huta zwróci się do niego o opinię co do zamawiającego żelazo. Opinia ta, jak łatwo się domyślić, zawsze wypada w ten sposób, że danemu przedsiębiorcy sprzedać żelaza nie można.

W wolnym obrocie nie ma u nas na rynku żelaza na zimno ciągnionego. Gdy więc z musu jakieś biuro budowlane zwróci się na Graniczną z zapotrzebowaniem na żelazo do robót żelazo-betonowych, handlarz w zamówieniu do huty znacznie powiększa to zapotrzebowanie po to tylko, aby tę nadwyżkę sprzedać fabrykom gwoździ, którym zawsze brak żelaza. Oczywiście, zysk na takiej sprzedaży jest olbrzymi, to też ów monopolista z ulicy Granicznej może być nazwany bez ironii „królem żelaza".

W.

Radykalizm, a nie umiarkowanie

Potrzeba dyskusji programowej

Krok naprzód czy krok wstecz?

(k) „Dziennik Popularny" zapożyczył od „Naszego Przeglądu" orli wzrok i tak pisze:

Reakcja endecji i ONR-u — wstrzemięźliwa. Nie, żeby zgoda, ale zawsze pewne złagodzenie tonu, rzeczowa dyskusja, co z zadowoleniem kwituje „Gazeta Polska". Elementy narodowo-radykalne przyznają, że zrobiono poważny krok ku zbliżeniu. Wątpiących uspokaja „Kurier Poranny": toć i pojęcie narodu uzgodniono z pojęciem państwa, potępiono aż tak wyraźnie doktryny klasowe, zapowiedziano energiczne polszczenie miast i oficjalnie wydzielono żydów z innych mniejszości. Tu — niewątpliwie pewne zbliżenie istnieje.

Gdzie „Dziennik Popularny" zauważył u nas przyznanie, że deklaracja płk. Koca przyczyniła się do zbliżenia, to już jest tajemnicą redakcyjną tego pisma.

Przeszkoda do dyskusji

Natomiast deklaracja płk. Koca jest przeszkodą, a nie pomocą do prowadzenia dyskusji programowej, potrzebę której podnosi słusznie wicemarszałek Miedziński, pisząc:

„Widząc w dotychczasowej publicznej dyskusji nad deklaracją pułk. Adama Koca cały szereg wyników dodatnich — widzimy jednocześnie, jako stronę złą, tendencję unikania debaty nad jej ściśle sformułowaną treścią; tendencję tak swoistą, tak charakterystyczną dla umysłowości polskiej inteligencji. Tendencja ta dałaby się tak wyrazić: „wy wprawdzie mówicie rzeczy, które wydają nam się trafne i słuszne, ale pewnie myślicie zupełnie co innego — więc bądźmy ostrożni, bądźmy chytrzy...".

Niech się nikt na nas nie gniewa, bo doprawdy nikogo specjalnie nie mamy na myśli; ale rzekł mędrzec: „chytrość jest mądrością głupców".

Będziemy ze swej strony starali się pchnąć dyskusję na tory, z których — szczerze się tego lękamy — zbacza; na tory jej istotnej treści. Przystąpimy zatem w szeregu artykułów do omówienia poszczególnych tez deklaracji pułk. Koca".

Poważna i szczera dyskusja na tematy programowe jest dziś ze wszechmiar pożyteczną. Przed tą dyskusją nie cofaliśmy się nigdy i nie cofniemy się nigdy. Niestety, z deklaracją płk. Koca trudno jest dyskutować ze względu na jej ogólnikową treść, a ponad to pewne przeszkody od nas zupełnie niezależne, które występują w piśmie w postaci białych plam.

Nacjonalizm liberalno-zachowawczy

„Merkuriusz Polski" pisze:

Deklaracja w kwestii żydowskiej zajmuje stanowisko nader dyplomatyczne, raczej liberalne („walka ekonomiczna — owszem", jak mówi p. premier), dlatego określenie programu płk. Koca, jako nacjonalizmu umiarkowanego wydaje się ze wszech miar stosowne.

Określenie to jednak byłoby niezupełne, gdyby pominąć jeszcze jedną cechę programu, ogłoszonego w niedzielę. Jest nią, wbrew temu, czego można się było spodziewać po głośnych wystąpieniach płk. Miedzińskiego — niewątpliwa zachowawczość. To, co deklaracja mówi o unikaniu wstrząsów, o własności, o przedsiębiorczości prywatnej, o kwestii agrarnej, jest odrzuceniem radykalizmu, jest wejściem na drogę ewolucyjnych przemian istniejącego stanu rzeczy.

Nakoniec punkty: „państwo musi mieć prawo wpływu na harmonijny rozwój całokształtu produkcji", „stosunki między pracodawcą a pracownikiem muszą się pod kontrolą i naciskiem państwa w ten sposób ułożyć, aby... etc", „pracodawcy i pracownicy muszą się nauczyć zasiadać przy jednym stole"... — nakazuje program płk. Koca określić, jako umiarkowany i zachowawczy nacjonalizm, z lekką inklinacją ku interwencjonizmowi państwowemu i ustrojowi korporacyjnemu.

A dziś nie umiarkowanie, a radykalizm jest konieczny.

Urzędnik podpalił biurko żeby zatrzeć ślady defraudacji

POZNAŃ, 25.2. Przed paru dniami wybuchł pożar w dziale rachuby Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu, przy czym zapaliły się papiery w biurku urzędnika kontraktowego, Władysława Kozakiewicza, przydzielonego niedawno z Warszawy do Poznania. Pożar powstał rzekomo przypadkowo od niezgaszonego papierosa. Ofiarą tego padły, według oświadczenia Kozakiewicza, papiery wartościowe, które były pod jego opieką.

W toku śledztwa okazało się, że ogień został podłożony przez Kozakiewicza, który w ten sposób chciał ukryć sprzeniewierzenie obligacyj pożyczki inwestycyjnej i kuponów pożyczki narodowej, wartości 3.000 zł. Kozakiewicz został aresztowany i po przesłuchaniu przyznał się do winy.

Włamywacz zabity przez energicznego wieśniaka

Wczoraj w nocy włamał się do zagrody rolnika Józefa Kubisza w Żelasce (pow. Wągrowiec) nieznany osobnik. Syn gospodarza Florian wziął strzelbę i wezwał go do oddalenia się. Gdy włamywacz nie usłuchał, Kubisz wystrzelił, kładąc go trupem na miejscu.

Dochodzenia wykazały, że włamywaczem był poszukiwany przez policję Stanisław Biskupski. Przy zabitym znaleziono bagnet wojskowy.

Nowe artykuły eksportu brazylijskiego do Polski

Na stoisku Brazylii na Targach Poznańskich pokazane będą wszelkie towary jakie Brazylia dostarczać może Polsce, a więc poza bawełną i kawą, ryż, orzechy ziemne zwane mindui, quarany do wyrobu lekarstw, herva matte, forniery i deski szlachetnych drzew, a mianowicie cedr brazylijski, canela, jacaranda, imbuia, mahoń i teak, wyroby parańskie z pinjory, skóry jaguara, pumy, żbików brazylijskich, mrówkojadów i londry, następnie skóry aligatorów, węży, jaszczurek i żmij, suszone banany, owoce „kaki", przetwory owocowe i inne. Po raz pierwszy danym będzie przemysłowcom polskim zapoznać się z większością tych artykułów eksportowych, których produkcja przemysłowa i rolna lub przygotowanie na rynek znajduje się w znacznej mierze w rękach Polaków w Paranie.

Giełda

Wczoraj zebrania giełdy nie odbyło się.

Tendencja dla papierów procentowych i akcyj słaba.

JACEK BRZEZINA 12)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— A jeżeli rzeczywiście przyszedł tylko po to, by obejrzeć samochód?

Good poklepał towarzysza po ramieniu.

— O to się nie bój! Samochód kupi na pewno, choćby okazał się niezdatnym do użytku gruchotem. Chytry lis. Chce być w bliższym kontakcie ze mną. Chwilowo czyni to przez moją firmę, zobaczymy, co będzie dalej!

Frather wstał.

— Słuchaj, Good, muszę już iść. Czekają na mnie. Jeżeli będę miał coś nowego, to zaraz przylecę do ciebie.

— Idziesz do klubu?

Good spojrzał na niego przenikliwie. Frather zmieszał się trochę, lecz nie zaprzeczył. Uścisnęli sobie dłonie.

— A! Zapomniałbym jeszcze o jednym! — zawołał Frather zawracając już od drzwi. — Mam dla ciebie człowieka w Tebryzie.

— Mogłeś to wcześniej powiedzieć. Wiesz, że mi na tym stanowisku bardzo zależy.

— Wybacz — Frather rozłożył ręce — pamięć czasem zawodzi...

— Któż to taki? Rosjanin?

— Właśnie, że nie. Sam mi mówiłeś, że wolałbyś mieć w Tebryzie nie-Rosjanina. Zastanowiłem się, poszperałem i znalazłem. Marcin Borowski, Polak. Złaził całą Persję wszerz i wzdłuż, świetnie mówi po rosyjsku, ma duże znajomości w mieście, szczególnie w kolonii ormiańskiej. Sądzę, że będzie się nadawał.

Good zamyślił się. Polak? Był w Polsce podczas wojny z bolszewikami. Nieźle nawet nauczył się tego trudnego języka, co mu potem bardzo przy nauce rosyjskiego pomogło.

— Zastanowię się jeszcze — zwrócił się do Frathera.

Został znowu sam. Nie chciało mu się nigdzie iść, wolał na miejscu rozpatrzyć wszystkie sprawy, przekazane mu przez Frathera. Zadzwonił na służącego o czarną kawę i rozłożył się wygodnie w fotelu, opierając nogi o blat biurka.

Sułtanow, Dżawachow, Polak z Tebryzu... Ten ostatni chyba się nada. Good miał sentyment do Polaków. Jeszcze dzisiaj wspomina miłe chwile spędzone na tych „kresach Europy", jak w Anglii nazywano Polskę. Jeszcze dziś, po tylu latach, wspomina piękną Hankę, córkę właściciela majątku, gdzie przez parę miesięcy kwaterował ze sztabem. Wspomnienie o niej nasunęło mu znowu na myśl rychły przyjazd jego „żony". Był zły na ten pomysł centrali, lecz powoli zaczynał się już przyzwyczajać do tego stanu rzeczy. Wszystkim powiedział, że jest żonaty, kupił i począł nosić obrączkę. Nawet Frather nie wie, jak rzecz wygląda w istocie.

Tylko jaka ona będzie? Pytano go o to ze wszystkich stron i nieraz musiał się mocno napocić, by wybrnąć z trudnej sytuacji. Bo i rzeczywiście — co mógł powiedzieć? Sam nie wiedział, jak jego „żona" wygląda! A jak się ułożą warunki domowe? Jakie będzie ich „pożycie małżeńskie"? Śmiać mu się chciało i kląć zarazem!

Będzie musiał rozejrzeć się za jakimś domkiem. Trzeba będzie wszystko urządzić, musi przecież odgrywać rolę szczęśliwego małżonka. Sypialnie, naturalnie, muszą być osobno. Trudno przypuścić, by ona zgodziła się na obowiązujące w małżeństwie prawa. A on? Jest przede wszystkim dżentelmenem! Zresztą nie przypuszczał, żeby mu to miało sprawić trudność. Tyle widział agentek angielskich, tak były wszystkie mało pociągające, że chyba niewiele straci z powodu braku wspólnego łoża. Jakoś to już będzie!

Chwilowo nudził się. Już miał dość tej intensywnej samochodowej roboty. Pragnął nareszcie wziąć się do właściwej pracy...

Różnobarwny tłum przeciągał ulicą odgrodzoną od Gooda szklanymi taflami. W głąb ciemnego wnętrza sklepu zerkały ukradkiem hanumki, czasami mignęła kolorowa parasolka jakiejś lady, szczerzącej wystające zęby do niewidocznego celu.

Nie ma ładnych Europejek w Teheranie. Żadna by tu nie przyjechała. Podłe miasto! I on, Good, musiał właśnie tutaj trafić... Pech!

ROZDZIAŁ IV.

JOAN.

Domek wynajęty przez Gooda na „rodzinne" gniazdko (jak ironicznie w myśli nazywał swoją przyszłą małżeńską siedzibę) był kamiennym, jednopiętrowym budynkiem z niewielkim ogródkiem od frontu. Od ulicy odgradzał go dość wysoki mur, z furtką wejściową i przylepionym z boku garażem. Ulica, niewielka i spokojna, wychodziła na jedną z głównych arterii teherańskich — Naderi. Punkt był dobry, otoczenie miłe i pozbawione normalnych, wielkomiejskich hałasów. To była kwestia zewnętrzna; jak ułoży się życie wewnątrz tego „gniazdka", nad tym trudno było Goodowi przejść do porządku dziennego. Niemal codziennie poświęcał parę godzin na rozstrząsanie wszystkich pro i contra swojego nowego „stanu".

(D. c. n.)

To jest tak

UKŁAD Z NIEMCAMI

Ostatnio zawarty układ handlowy z Niemcami, przewidujący w ciągu najbliższych dwu lat obroty w wysokości 176 milionów złotych rocznie (t. j. tyle, co dotychczas) dowodzi, że wymiana handlowa polsko-niemiecka napotyka na poważne trudności. Obroty z innymi państwami wykazują bowiem stały wzrost.

Na handlu z Niemcami stale tracimy. Rzecz polega na tym, że towary niemieckie są stosunkowo bardzo drogie, zaś żywność przywożona z Polski kalkuluje się bardzo tanio. Stąd na towary przywożone z Polski nakłada się w Niemczech opłaty, służące do pokrycia strat na wywozie do Polski.

Taki układ stosunków jest dla nas niekorzystny, gdyż nie pozwala na wyzyskanie niskiej ceny naszych produktów rolniczych dla zwiększenia wywozu.

KRYZYS WE FRANCJI

Parlament francuski zastanawiał się ostatnio nad sytuacją gospodarczą. Uchwalono wprawdzie votum zaufania dla rządu Bluma, ale w dyskusji padły słowa bardzo przykre dla rządu.

Wykazano między innymi, że wobec wielkiej zwyżki cen korzyści, jakie mieli odnieść robotnicy z podwyżek płac, są złudzeniem, że stopa życia robotników obniża się, gdyż wzrost cen następuje szybciej od wzrostu płac.

Rzecz charakterystyczna, że socjaliści nigdzie nie są zdolni do zapewnienia warstwom pracującym istotnej poprawy bytu. Nie może być inaczej, skoro kieruje się w swej polityce albo doktryną, albo interesami żydowskich milionerów.

Obecny rząd Bluma uwikłał się w sytuację bez wyjścia, zaciągając pożyczki krótkoterminowe na miliardowe sumy.

Bliską jest chwila, kiedy pożyczek tych nie będzie mógł spłacić, gdyż wydatki budżetowe stale rosną, a życie gospodarcze Francji jest coraz bardziej zdezorganizowane.

Sowiecka „linia Maginota"

Cała prasa rumuńska zamieszcza depeszę agencji rumuńskiej „Ager" z Moskwy, donoszącą o podjęciu przez Sowiety budowy pasa fortyfikacji długości około 1600 km. Fortyfikacje te, wzorowane na słynnej „linii Maginota" iść mają od jeziora Ładoga do Morza Czarnego.

Po zgonie ś. p. Henryka Rossmanna

Listy i depesze

Wdowa po ś. p. Henryku Rossmannie otrzymała szereg listów i depesz z których część przytaczamy poniżej:

Całym sercem łączę się z bólem drogiej Pani po przedwczesnej nieubłaganej śmierci ukochanego Jej Męża, a zarazem bolesnej stracie niezwykle głębokiego człowieka o świetlanej duszy.

(—) Kochlewska

*

Jak najserdeczniejsze wyrazy współczucia przesyłają Pereboom z żoną wice konsul Holandii.

*

Głęboko wstrząśnięci strasznym ciosem, jaki dotknął Panią, oraz szerokie grono przyjaciół nieodżałowanego Henia, przesyłamy szczere wyrazy głębokiego współczucia.

(—) Kazimierzostwo Gluzińscy

Przejęci dotkliwym ciosem, jaki spotkał Panią i całą młodzież narodową, przesyłamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

(—) Zbigniewostwo Szpikowscy

*

Serdeczne wyrazy współczucia w nieszczęściu składa plk. Kurcyusz.

*

Wyrazy prawdziwie głębokiego współczucia i żalu przesyłają Janostwo Kuhnowie.

*

W uczuciu szczerego smutku wobec zgonu ś. p. Henryka Rossmanna wybitnego rówieśnika, ofiarnego człowieka idei, w służbie narodowej. Pamiętam jak przed laty tematem rozmowy ze zmarłym był ten aforyzm Krasińskiego zawierający prawdę mocniejszą od śmierci: „milion milionów ścieżek snuje się z serca każdego ku sercom drugim, każda w danej chwili może stać się potężniejszym życia przewodnikiem i czynu zasadą".

Konrad Krupski.

*

Dotknięci szczerym żalem stratą męża Pani i naszego członka Rady Nadzorczej przesyłamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

Rada Nadzorcza i Zarząd Wielkopolskiej Papierni.

*

Wyrazy najgłębszego współczucia z powodu ciosu, który dotknął Panią, przyjaciół i społeczeństwo przesyła

Redakcja „Podbipięty".

*

Z głębi serca składam wyrazy współczucia w wielkim nieszczęściu i żałobie, którą okrył szanowną Panią i Jej rodzinę, tak bardzo przedwczesny zgon naszego drogiego, nieodżałowanego kolegi ś. p. Henryka. Ceniłem zawsze szczerze zalety Jego serca i umysłu, lubiłem Go serdecznie i szczerze, tym żywiej przeto odczuwam tę wielką stratę i boleję nad nią głęboko.

Dziekan Rady Adwokackiej Leon Nowodworski

*

Szanowna i droga Pani. Jeszcze niepodobna uwierzyć, że człowiek tak młody, pełen energii, sił twórczych, inicjatywy mógł odejść. Cios bolesny, który w Panią uderzył dotyka nas wszystkich. Gdy współczucie jest silne trudno mu dać wyraz słowami. Proszę wierzyć, że tak jak wszystkimi najgłębszymi myślami krążyliśmy wokoło domu państwa w okresie choroby Jej męża, tak samo teraz łączymy się z Jej bólem w modlitwie za tę piękną duszę, która odeszła. Zechce Pani przyjąć wyrazy najgłębszego ubolewania, wyrazy serdecznego żalu od serdecznie Jej współczujących

Wanda i Stanisław Miłaszewscy.

*

Serdeczne wyrazy współczucia wobec nieodżałowanej straty przesyła Firma „Gebethner i Wolff".

*

Z powodu zgonu męża szanownej Pani składamy wyrazy głębokiego współczucia

Kowalscy.

*

Wielce szanowna Pani! Cierpieniu Pani towarzyszy ból i żałoba wszystkich poznańskich przyjaciół ś. p. męża.

Zarząd Młodzieży Nar. Radykalnej w Poznaniu.

*

Wielce szanowna Pani! Do głębi poruszony wiadomością o śmierci ś. p. męża Pani, jednego z najwierniejszych synów Ojczyzny ślę szanownej Pani wyrazy najszczerszego współczucia.

(—) Witold Domański.

*

Składam wyrazy najgłębszego współczucia po stracie małżonka.

Towarzysz Berezy — Dmowski.

*

Przeżywam głęboko nasz wspólny ból, zwiększony niemożnością przyjazdu na pogrzeb. Jestem całym sercem z panią i dziećmi w tej ciężkiej dla niej chwili.

(—) Ciszewski.

*

Wyrazy najgłębszego współczucia z powodu zgonu męża Pani, z którym łączyło mnie tyle lat przyjacielskiej współpracy na terenie ideowym

Stefan Wyrzykowski.

Przedwczesny zgon męża Pani okrył ciężką żałobą nie tylko Was, lecz całą Polskę. Serdecznie łączymy się z Wami w smutku i żalu

Mozdzińscy.

*

Wyrazy najgłębszego współczucia przesyła

Roman Polkowski.

*

Wyrazy najgłębszego współczucia przesyłają

Wojciechostwo Zalescy.

*

Jan Delacroi. Adresse a la famie d' Henri Rossmann ces condolages emues en souvenir de tout ce qu'il a soufer pour la justice et la patrie.

Jean Delacroi.

W dalszym ciągu redakcja nasza otrzymuje szereg depesz i listów z wyrazami współczucia z powodu przedwczesnej śmierci ś. p. Henryka Rossmanna. Niektóre z nich zamieszczamy:

We wspólnym bólu łączę się z Wami jako obrońca ś. p. Henryka Rossmanna.

Adwokat Ludwik Kwiatkowski.

*

Redakcja „ABC" Warszawa

Głęboko przejęci stratą Wielkiego Bojownika o ideały narodowe przesyłamy wyrazy szczerego współczucia. Czołem pamięci Bojownika o Wielką Polskę.

Korporacja Filomatia Vilnensis.

*

Redakcja „ABC" Warszawa, Al. Jerozolimskie 121

Całym sercem łączymy się w żalu po zgonie ś. p. Henryka Rossmanna. Pamięć o Nim żyć będzie wiecznie.

*

„ABC" — Oddział w Łodzi.

Redakcja „ABC" Warszawa Jerozolimska 121

Wyrażając wielki hołd ś. p. Henrykowi Rossmannowi wyrażamy, że idea, której był pierwszym krzewicielem mimo licznych trudności przetrwa i pozostanie wieczna, jak niezapomnianym pozostanie On między nami.

P. K. A. Kalisz.

*

Redakcja „ABC" Warszawa Jerozolimska 121

Nie mogąc przybyć na pogrzeb nieodżałowanej pamięci Henryka Rossmanna, przesyłam na ręce Redakcji najgłębsze uczucie żalu z powodu bolesnej straty dla wspólnej idei jej pracowników.

Kazimierz Grendyszyński.

*

Redakcja „ABC" Warszawa

Z powodu bolesnego ciosu, jakim był dla Was i dla nas zgon ś. p. Henryka Rossmanna przesyłamy wyrazy współczucia.

Koledzy z Krakowa.

*

Redakcja „ABC" Warszawa, Al. Jerozolimska 121.

Przygnębieni stratą ś. p. Henryka Rossmanna, jednego z naszych duchowych przywódców, przesyłamy na ręce Redakcji „ABC" wyrazy głębokiego współczucia dla całego ruchu narodowo - radykalnego.

Młodzież Nar. - Rad. — Poznań.
za Zarząd — Stefan Golachowski.
Marian Szczepanowski.

*

Poznań, 25 luty 1937 r.

Redakcja „ABC" Warszawa Al. Jerozolimska 121

Z racji zgonu ś. p. Henryka Rossmanna, Bojownika o Polskę Narodową i katolicką składamy Szanownej Redakcji wyrazy serdecznego współczucia.

Polska Katolicka Agencja Prasowa.

Podejmując inicjatywę rzuconą przez p. Budniaka, pp. Tadeuszostwo Zawadzcy z synami dla uczczenia pamięci ś. p. Henryka Rossmanna składają na Fundusz prasowy „ABC" zł. 100 (sto).

*

Dla uczczenia pamięci ś. p. Henryka Rossmanna na bezrobotnych narodowców składają: Stefan Jaworski zł. 10 i Przemysław Warmiński zł. 10.

Zbereźnictwu...

PAMIĘTAM...

Pamiętam wrześniowe ołowiane niebo, gęsty, drobny deszcz, padający monotonnie godzina za godziną. Zimne podmuchy północnego wiatru i szary, zda się beznadziejny krajobraz poleski...

Razem z Heniem, brnąc po kostki w błocie, kopaliśmy rów; łopaty oblepione żółtą gliną.

Nie mówiłem nic. Mimo woli myśl moja dostrajała się do tego smutnego tła, mimo woli wkradało się w duszę zwątpienie i stawiało pytanie: czy może być inaczej? Po co się męczyć? Po co szukać ułudy i gonić nigdy nie mającą się ziścić zjawę?

Nie mówiłem nic, a jednak po chwili, gdy zwątpienie coraz silniej chwytało mię w swoje szpony, usłyszałem głos Henia, głos odpowiadający na moje najskrytsze myśli.

Pochylając się do mnie, mówił długo, że i tu budujemy Wielką Polskę, że zwycięstwo okupić trzeba cierpieniem, które musi zahartować duszę niby stal, by wytrzymała jeszcze gorsze próby. Mówił, że wszystko to przejdzie, minie jak zły sen i wreszcie przyjdzie dzień, gdy sztandar z mieczem Chrobrego powieje zwycięsko nad całą Polską.

A potem, po cichu, półgłosem śpiewaliśmy Hymn Młodych. Znikła gdzieś z oczu smutna rzeczywistość i deszcz, i chłód, i głód. Została tylko w duszy wiara, że „zwycięstwa dzień nadchodzi".

I tak wszystkich zawsze krzepił w chwilach goryczy i zwątpienia.

I choć dzisiaj zabrakło Go w naszym gronie, to jednak zapatrzeni w świetlany przykład Jego życia, wypełnionego bez reszty twardą, bezkompromisową walką w imię Idei „dumnie wznosimy w górę czoła", bo „Wielkiej Polski moc — to my!"

B. Reza.

Ostry zatarg

między b. premierem Kozłowskim a min. Kwiatkowskim

„Pan minister... powiedział nieprawdę"

W sobotę przed południem odbyło się posiedzenie senackiej komisji budżetowej. Na początku posiedzenia odezwały się echa zatargu pomiędzy sen. Kozłowskim, a wicepremierem Kwiatkowskim. Przed przystąpieniem do obrad p. Kozłowski złożył oświadczenie osobiste, w którym nawiązuje do powiedzenia p. wicemin. Kwiatkowskiego, iż okres rządów p. Kozłowskiego uważa za szczególnie niekorzystny dla Polski, zaznacza, że okres budżetowy w r. 1934-35 posiada swoje sprawozdanie N. I. K. i publikacje. Nie ma żadnych tajemnic, wszystkie cyfry są dziś znane. Pan minister — mówi dalej sen. Kozłowski — ...powiedział nieprawdę, to stwierdzam.

Przewodniczący sen. Rostworowski: — Proszę pana senatora wyrażać się oględniej.

— Sen. Kozłowski: — Pan minister skarbu nie jest w stanie udowodnić swego twierdzenia. Muszę podkreślić rzecz jedną: pan minister skarbu w swym wczorajszym oświadczeniu wprowadził zupełnie nowy ton do dyskusji. Dotychczas nie było zwyczaju, aby jeden rząd oskarżał swego poprzednika.

Sen. Pawelec: — Tak nie można. Pana ministra tu nie ma.

Sen. Kozłowski: — Ja także wczoraj nie byłem obecny. Jeżeliby następca p. Kwiatkowskiego w ten sposób oceniał jego działalność, uznałbym to za przejaw złych obyczajów.

Demonstracja wiceministrów

Po tych słowach obecni na posiedzeniu przedstawiciele rządu: wiceministrowie Grodyński i Świtalski opuścili salę posiedzeń, a pan sen. Rostworowsk stwierdziwszy, że przywołał p. Kozłowskiego do porządku, zarządził krótką przerwę.

Po przerwie przedstawiciele rządu powrócili na salę obrad i posiedzenie wznowiono.

Wiceminister Grodyński powiedział, że w stosunku do oświadczenia sen. Kozłowskiego, z którego treścią się zapoznał ze stenogramu, sądzi, że p. minister skarbu odpowie na nie na plenum Senatu, względnie przy innej okazji.

Inwestycje — do budżetu

Sprawozdawca generalny, senator Evert omówił poszczególne artykuły ustawy skarbowej, po czym dyskutowano nad zgłoszonymi licznymi rezolucjami. M. in. sen. Zarzycki zgłosił rezolucję, stwierdzającą, że umieszczenie inwestycyj poza budżetem, względnie poza planami finansowo - gospodarczymi przedsiębiorstw państwowych utrudnia niezwykle należytą kontrolę tych działów gospodarki państwowej.

Przeciwko tej rezolucji opowiedział się wiceminister Grodyński i została ona przez komisję odrzucona.

Sen. Radziwiłł oświadczył, że będzie głosował za całością budżetu łącznie z budżetem Min. Rolnictwa, ale zastrzega się, iż stanowiska jego nie należy tłumaczyć tak, jakoby się zgadzał z polityką ministra Rolnictwa. Analogiczne oświadczenie złożyli senatorowie: Decykiewicz i Gołuchowski.

150 „funkcjonarjuszy"

W głosowaniu przyjęto m. in. wniosek sen. Ehrenkreutza o wstawienie do budżetu Min. Oświaty kredytów na utworzenie 150 etatów niższych funkcjonariuszy dla szkół akademickich. Sen. Ehrenkreutz motywował swoje stanowisko w ten sposób, iż wobec coraz bujniejszego temperamentu młodzieży, siły ludzkie niższych funkcjonariuszy w szkołach akademickich są wyczerpane do ostatnich granic.

Budżet w całości przyjęto i na tym komisja zakończyła swoje prace.

Układ płatniczy z Rumunią

BUKARESZT, 27.2. Opublikowano tutaj przepisy wykonawcze do układu płatniczego polsko-rumuńskiego w związku z wejściem w życie konwencji handlowej. Eksporterzy rumuńscy otrzymywać będą za wywóz do Polski premię wywozową w wysokości 20 proc. Kurs złotego dla rozrachunków między obu krajami ustalono na 19 lei plus 20 proc. premii. Dotychczas złoty zaliczony był do t. zw. walut mocnych i w oficjalnych notowaniach otrzymywał 28 proc. ponad stosunek parytetowy. Należność za wszelki import z Polski może być odtąd przekazywana tylko za pośrednictwem Banku Rumuńskiego w podanej wyżej relacji kursowej, t. j. 22,8 lei za jednego złotego (kurs złotego na wolnym rynku w Bukareszcie wynosi obecnie od 30 do 32 lei).

Sprostowanie urzędowe

Opierając się na art. 21 Dekr. w przedm. Tymcz. Przepisów Prasowych z dnia 7. II. 1919 r. (Dziennik Praw Nr. 14 poz. 186), Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie prosi o zamieszczenie na tym samym miejscu Ich Poczytnego Pisma następującego sprostowania notatki, która pojawiła się w Nr. 50 dnia 12 b. m. 1937 r. p. t. „Milion od ubezpieczalni na pomoc zimową".

„Nieprawdą jest, że Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie złożyła jeden milion złotych na ręce Pana Ministra Kościałkowskiego na pomoc zimową, natomiast prawdą jest, ofiarę tę — jak to podały już wszystkie niemal dzienniki — złożył Zakład Ubezpieczeń Społecznych z funduszów przez niego administrowanych w imieniu wszystkich Ubezpieczalni Społecznych w Polsce, wychodząc z założenia, że wyżywienie głodnych, bezrobotnych nie mniej jest ważne dla zdrowia społecznego, niż ich leczenie. Gdyby rzeczywiście Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie posiadała poważne rezerwy gotówkowe, to nie musiałaby ubiegać się o pożyczkę na spłacenie poważnych długów, powstałych w okresie do r. 1934 z tytułu należności za leczenie ubezpieczonych w szpitalach miejskich.

Nieprawdą jest, że Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie posiada tylko 250 lekarzy internistów i pediatrów, natomiast prawdą jest, że oprócz 143 lekarzy specjalistów i 11 lekarzy zatrudnionych w Zakładach przyrodoleczniczych Ubezpieczalnia zatrudnia 280 lekarzy domowych (w tym 221 internistów i 59 pediatrów), zatrudnionych przeciętnie po 5 godzin dziennie.

Zamieszczona w notatce informacja o ilości przyjmowanych chorych jest tendencyjna i nieodpowiadającą ilości pracy lekarzy w ciągu całego roku. Cyfry, wzięte z dni ostatnich, kiedy epidemia grypy objęła domy niemal wszystkich ubezpieczonych na terenie m. st. Warszawy, nie mogą być podstawą do bezstronnej krytyki organizacji lecznictwa Ubezpieczalni. Wysokie nasilenie porad i wizyt lekarskich w tym czasie powstało, mimo dodatkowego zaangażowania rezerwy lekarskiej, około 400 lekarzy. Musi się tu podkreślić, że dzięki wielkim wysiłkom Ubezpieczalni, jak i całego zespołu lekarzy stałych i rezerwowych — sytuacja została całkowicie opanowana tak, że przy największym nasileniu choroby wszystkie wizyty lekarskie były w tym samym dniu załatwione. Wysiłek ten nie powinien być przez opinię publiczną niedoceniany.

(Dalszy ciąg na str. 6-ej).

Nieprawdą jest, że ilość chirurgów i ginekologów jest niewystarczająca, ponieważ część zabiegów w zakresie chirurgii lub ginekologii, które nie wymagają specjalistycznego leczenia lub poważniejszego zabiegu — należy do obowiązków lekarzy domowych. Ponadto ubezpieczeni są skierowywani do Instytutu Chirurgii Urazowej przy Szpitalu im. Marsz. Piłsudskiego do leczenia specjalistycznego lub zabiegów chirurgicznych na koszt Ubezpieczalni Społecznej.

Prawdą jest, że przyjęcia do szpitali są utrudnione, lecz nie dzieje się to z winy Ubezpieczalni Społecznej, ale z powodu braku miejsc w szpitalach Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, na co Ubezpieczalnia nie ma żadnego wpływu. Fakt ten może świadczyć tylko o niewystarczającej ilości łóżek szpitalnych w Warszawie i w tych warunkach zrozumiałą jest rzeczą, że do szpitala mogą być skierowywane tylko poważne wypadki, które nie mogą być w domu lub ambulatoryjnie leczone.

Nieprawdą jest, że na obszarze Warszawy Ubezpieczalnia posiada tylko 6 aptek, natomiast prawdą jest, że Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie posiada na terenie m. Warszawy 11 aptek, a na terenie przynależnych do niej powiatów — 5 aptek. Jednocześnie Ubezpieczalnia Społeczna posiada 16 aptek prywatnych, zakontraktowanych, które wydają lekarstwa dla ubezpieczonych bez ograniczeń i na równi z aptekami Ubezpieczalni. Niezależnie od tego Ubezpieczalnia posiada w 58-miu aptekach na terenie m. st. Warszawy i w 46-ciu aptekach na terenie powiatów konta swoje, upoważniające wydawanie leków dla ubezpieczonych na skierowane do tych aptek recepty. Jeżeli podczas nasilenia grypy ruch w aptekach Ubezpieczalni był bardzo wielki, to nie może być podstawą do jakichkolwiek zarzutów, gdyż i w aptekach prywatnych ruch w tym czasie był, ze zrozumiałych względów, również bardzo zwiększony i sam autor notatki nie mógłby temu zwiększeniu zaradzić. Zauważyć tu należy, że w czasie tego wielkiego nawału pracy było wydane zarządzenie, aby Ubezpieczo-

(Dokończenie na str. 4-ej).

Aplikant — przywódcą komuny

kierował bojówką na Uniwersytecie

Sąd skazał go na półtora roku więzienia

W Sądzie Okręgowym odbyła się pierwsza sprawa będąca echem blokady Uniwersytetu w listopadzie ub. roku. Na ławie oskarżonych znalazł się aplikant adwokacki, żyd, Jakub Kaczyński, oskarżony o wznoszenie okrzyków komunistycznych, na rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Było to wieczorem 24 listopada. Z dziedzińca Uniwersytetu wypadła grupa 50-ciu ludzi ubranych po cywilnemu, z kijami w ręku i pobiegła w kierunku pomnika Kopernika. Tam znajdowała się grupa młodzieży narodowej. Między dwoma grupami doszło do bójki. Komuniści wznosili okrzyki: „Śmierć faszystom! Śmierć narodowcom. Niech żyje komuna!" Narodowcy zaś odpowiadali okrzykami: „Śmierć żydom i komunie!".

Gdy policja przystąpiła do interwencji, grupa komunistyczna skierowała się w kierunku ul. Królewskiej i tam powtórzyła swą demonstrację.

Komunistów obserwował wywiadowca, który zauważył, że okrzyki komunistyczne wznosi jeden z uczestników demonstracji, występujący w roli przywódcy. Zatrzymał go. Był to Jakub Kaczyński. Ponadto aresztowano wówczas dwóch żydów: Ichoka Rubinsteina, u którego znaleziono w kieszeni ulotkę komunistycznej organizacji akademickiej „Życie", oraz Gedale Koernera. Sprawa Rubinsteina i Koernera została wyłączona, tak, że przed sądem odpowiadał tylko Jakub Kaczyński.

Wypierał się on winy i dowodził, że zawsze stał na stanowisku polskiej państwowości. Przedstawił nawet świadków, którzy mieli go wybielić, lecz się to nie udało. Zwłaszcza skompromitował się student medycyny, niejaki Jerzy Kuternicki. Przedstawił się on za członka sanacyjnego „bratniaka" i oświadczył, że Kaczyńskiego poznał przypadkowo owego wieczora, gdy odbywały się demonstracje. Jak jednak wyszło na jaw w toku rozprawy, świadek Kuternicki sam był w grupie komunistów, która wznosiła okrzyki. Tak przynajmniej zeznał jeden z wywiadowców policyjnych, który obserwował scenę demonstracji od początku, a następnie aresztował Kaczyńskiego. Sąd Okręgowy uznał winę Kaczyńskiego za dowiedzioną i skazał go na półtora roku więzienia.

Tysiąc nowych samochodów dziennie
produkuje przemysł niemiecki
Wrażenia z wielkiej wystawy samochodowej w Berlinie

(Korespondencja własna „ABC")

Berlin, w lutym 1937.

Tegoroczna Międzynarodowa Wystawa Automobilistów w Berlinie otwarta została ze szczególnie uroczystym ceremoniałem i rozgłosem. Niemcy dzisiejsze, borykające się — jak dotychczas skutecznie — z trudnościami gospodarczymi, usiłują w wszelki sposób podtrzymać nastrój społeczeństwa dotkniętego ograniczeniami żywnościowymi i zwyżką cen. Do podtrzymania tego nastroju i wytworzenia pewnego zbiorowego entuzjazmu w Niemczech służą



Minister propagandy III-ej Rzeszy Goebbels

więc m. in. rozmaite uroczystości i rocznice, w których albo Hitler osobiście, albo też jego najbliżsi współpracownicy apelują do patriotyzmu i ambicji narodowej niemieckiej i wzywają społeczeństwo do zwiększenia wysiłku i przetrwania trudnego okresu.

W szpalerze samochodów

Tego roku otwarcia więc dokonał sam kanclerz. Długa na kilka kilometrów droga, prowadząca z Urzędu Kanclerskiego na Wilhelm platz aż do hal wystawowych na Kaiserdamm, przystrojona była oczywiście aż w nadmiarze czerwonymi flagami hitlerowskimi i wypełniona samochodami, należącymi do narodowo - socjalistycznego Związku Automobilowego (N. S. K. K.). Samochody te w liczbie ponad 2 tysiące utworzyły z obu stron ulicy olbrzymi szpaler. A obok przystrojonych barwnie flagami wozów stanęło 10 tysięcy umundurowanych członków N. S. K. K. W honorowym tym szpalerze przejechał więc z „Reichskanzlei" na wystawę kanclerz Hitler, witany po drodze jak zwykle entuzjastycznymi okrzykami zgromadzonych tłumów.

Otwarcie wystawy

W wystawie bierze udział prócz Niemiec szereg państw europejskich i Ameryka. W obszernych halach wystawowych poustawiane są niezliczone typy i rodzaje samochodów i motocykli, — pokazany jest w wykresach i zestawieniach rozrost przemysłu samochodowego i jego zastosowania w życiu.

Wśród „honorowych gości" uczestniczących przy otwarciu wystawy znajdowało się 600 robotników z fabryk samochodowych, mających symbolizować społeczne przemiany i poważanie dla ich pracy. Po krótkim przemówieniu ministra propagandy Goebbelsa zabrał głos Adolf Hitler, wygłaszając do zgromadzonych 2 tysięcy gości długie przemówienie, przedstawiające zasady polityki motoryzacyjnej Trzeciej Rzeszy. Przemówieniem tym otwarta została wystawa.

Cyfry i zestawienia

Cyfry i procentowe zestawienia odgrywały oczywistą w przemówieniu rolę najważniejszą. Polityka motoryzacyjna Rzeszy —poza celami wojskowymi, o których oczywista kanclerz nie wspominał — zmierza do rozpowszechnienia i zdemokratyzowania samochodu jako codziennego źródła komunikacji, a nie przedmiotu zbytku, do stworzenia gęstej i wygodnej sieci dróg oraz do wytworzenia przemysłu zastępczego, który by przez produkcję syntetycznej benzyny i kauczuku doprowadził do całkowitego uniezależnienia się Niemiec w tej dziedzinie od zagranicy.

Cyfrowe rezultaty tej polityki są duże i jakże wymowne przy porównaniu z stosunkami polskimi. I mimo woli przypomina się nam, słuchającym tych cyfr i zestawień, tak niedawno jeszcze obowiązujące w Polsce urzędowe hasło biernego „przetrwania kryzysu" z jednej, i „antymaszynowa ideologia" z drugiej strony.

961 tysięcy samochodów osobowych

W połowie 1936 r. posiadały więc Niemcy prawie milion samochodów osobowych w użyciu wobec cyfry 400.000 w 1932 roku. Stanowi to wzrost o 140 proc. Zdolność produkcyjna fabryk niemieckich wynosi ca 300.000 wozów rocznie (czyli około 1000 samochodów dziennie), zatrudnionych w fabrykach samochodowych jest 120.000 robotników (wobec 33.000 w 1932 r.).

Równocześnie rozbudowana została ogromnie i ulepszona sieć dróg. Samych „autostrad" szerokich na kilkanaście metrów, dwoma torami przebiegających linię prostą ponad doliny i poprzez wzniesienia wykończonych zostało do 1936 r. 1250 klm.

Typ „wozu ludowego"

Ale te wyniki są całkowicie niewystarczające wobec np. Ameryki, gdzie 1 samochód przypada na 5 mieszkańców (w Polsce na tysiąc mieszkańców) i dlatego udoskonala się wciąż produkcję i dąży się w Niemczech do wytworzenia możliwie najpraktyczniejszego i najtańszego „wozu ludowego", dostępnego dla każdego. To zagadnienie „wozu ludowego", jak również całkowitego uniezależnienia się od zagranicznych surowców, zajęło w przemówieniu Hitlera wiele miejsca i szczególnie silniej było akcentowane.

A ilustracją wymiwną słów jego była otwarta w tej samej chwili wystawa i niezliczone stoiska z wozami od najdroższych do najtańszych których kupno do tego umożliwione jest każdemu dzięki dogodnym ratom.

Stanisław Kamiński.

Proces „mordercy więźniów"
ze sławnego więzienia „La Rotunda"

BUENOS AIRES, 27. 2. Donoszą z Caracas, Wenezuela, że prawdziwą sensację wywołał tam proces przeciw niejakiemu Nereo Pacheco, byłemu strażnikowi osławionego więzienia dla przestępców politycznych znanego pod nazwą „La Rotunda", za czasów dyktatora Gomeza, oskarżonemu o cały szereg morderstw popełnionych w więzieniu, na rozkaz zmarłego dyktatora.

Wysłani do więzienia „La Rotunda" przeciwnicy zmarłego dyktatora, nie powracali stamtąd nigdy. Po śmierci dyktatora i zburzeniu więzienia, oskarżony, który pełnił służbę w więzieniu przez 30 lat, pracował jako robotnik w miejscowości El Valle, gdzie go aresztowano na podstawie danych, ogłoszonych w pamiętnikach, wydanych przez jednego z uwięzionych, który zdołał zbiec z więzienia.

Strajk okupacyjny w fabryce „Wulkan"
Robotnicy walczą o pracę dla Polaków
Przeciwko nim: 1) kapitaliści Landau i Preger 2) „działacze" Klasowych Zw. Zawodowych

Częstochowa, w lutym.

Od tygodnia trwa strajk robotników Polaków w żydowskiej fabryce wyrobów kuto - lanych „Wulkan" w Częstochowie. Powodem strajku jest systematyczne wyrzucanie robotników - Polaków przez żydowskich kapitalistów, trudnych do opisania.

W skandalicznych warunkach higienicznych, na drewnianych pryczach czuwają dzień i noc robotnicy, czekając na przyjęcie ich słusznych postulatów.

Właściciele fabryki: Preger i Landau, członkowie P. P. S., wspólnie z robotnikami żydami i socjalistami usiłowali strajk złamać, nie wahając się przed użyciem siły. Zdradziecki atak prowadzony ręka w rękę przez żydowskich kapitalistów i socjalistycznych „działaczy klasowych" nie udał się. Robotnicy nadal walczą o zrealizowanie swych żądań.

W środę, 24 lutego r. b. u pp. Landaua i Pregera zjawiła się delegacja robotników, która odczytała następującą deklarację:

Panowie Landau i Preger!

Doszło do naszej wiadomości, iż w waszej fabryce wybuchł strajk okupacyjny robotników Polaków z powodu wyzysku i zwalniania ich na korzyść robotników żydów.

Przyszliśmy do was, aby zaprotestować przeciwko podobnemu postępowaniu, a zarazem przestrzec, byście się nie ważyli utrzymywać nadal krzywdzący Polaków stan rzeczy.

Musicie, jako żydzi, pamiętać o tym, że gospodarzami Polski są Polacy i że nie wolno wam praw gości nadużywać.

Nie wolno wam gospodarzy tego kraju, robotników polskich, ani wyzyskiwać, ani pozbawiać ich pracy dla korzyści żydów.

Żądamy od was przyjęcia zwolnionego robotnika Polaka i zaprzestania dalszych zwolnień Polaków. Za strajkującymi robotnikami stoi całe społeczeństwo polskie.

Nie ważcie się lekceważyć jego siły!

W Polsce praca jest dla Polaków, a nie dla przybłędów. Polacy tylko mają prawo pracy w warsztatach na polskiej ziemi. Dopóki choć jeden Polak jest bezrobotny, nie wolno zatrudniać żydów — choćby w żydowskiej fabryce.

Raz jeszcze, najkategoryczniej, żądamy od was uwzględnienia postulatów strajkujących w okropnych warunkach Polaków i ostrzegamy za waszym pośrednictwem innych fabrykantów żydów, by fakty, które miały miejsce w fabryce „Wulkan" się nie powtórzyły.

We własnym interesie zaprzestańcie prowokacji Polaków!

ROBOTNICY-NARODOWCY.

Po odczytaniu właścicielom tej deklaracji, przerażeni żydzi wezwali policję dla wylegitymowania przybyłych z deklaracją robotników.

Strajk okupacyjny w fabryce „Wulkan" wywołał olbrzymie zainteresowanie w całej Częstochowie. Ale na tym nie może się skończyć. W tej sprawie symbolicznej dla dzisiejszych stosunków, musi zabrać głos całe społeczeństwo polskie, cała niezależna od żydowskich wpływów opinia, powtarzając głośno i wyraźnie słowa deklaracji robotników - narodowców. Tak głośno i tak wyraźnie, aby żydowscy kapitaliści zrozumieli, że w Polsce gospodarzami są tylko Polacy i nikt inny.

Na marginesie sprawy strajku w „Wulkanie" trzeba napiętnować jeszcze jeden objaw. Oto właściciele fabryki żydzi Landau i Pregier znaleźli najlepszych sojuszników w osobach zgranych „wodzów" socjalistycznych związków zawodowych. Ręka w rękę żydzi kapitaliści i działacze socjalistyczni — walczą w jednym szeregu przeciwko robotnikowi polskiemu.

Sprawa „Wulkanu" nie może przeminąć bez echa. Społeczeństwo polskie robi, co może, solidaryzując się z walczącymi robotnikami. Nawet starzy socjaliści oburzają się na zdradzieckie postępowanie swych wodzów.

Ale istnieją przecież urzędy, których zadaniem jest opieka nad ludźmi pracy, szczególnie opieka nad robotnikami - Polakami. Jak długo czekać będzie społeczeństwo polskie na energiczną interwencję władz?

Zmiany w ustroju sądów
i w procedurze karnej

Podkomisja prawnicza w obecności ministra sprawiedliwości p. Grabowskiego rozpatrywała w dn. 26 bm. rządowy projekt ustawy o zmianach w ustroju sądów powszechnych i postępowaniu karnym. Projekt referował pos. Szczepański.

Podkomisja doszła do wniosku, że należałoby omawiany projekt ustaw rozbić na trzy odrębne akty ustawodawcze, a mianowicie 1) na ustawę o zniesienie sądów przysięgłych i sądów pokoju, 2) na ustawę o zmianach w ustroju sądów powszechnych, 3) na ustawę o zmianach w kodeksie postępowania karnego.

Co do pierwszego projektu znaczna większość wypowiedziała się za przyjęciem projektu rządowego.

Co do drugiego projektu ustawy, został on przyjęty z kilku poprawkami. Uznano również za celowe włączyć do tego projektu tekst ustawy o feriach sądowych, zaproponowany przez posła Hutten - Czapskiego.

Po przyjęciu obu tych projektów rozpoczęto dyskusję nad projektem nowelizacji kodeksu postępowania karnego. Dyskusji jeszcze nie ukończono.

Odżydzanie szeregów inteligencji
Ważne decyzje S. E. P. w Zagłębiu

W dn. 26 bm. odbyło się w Katowicach walne zebranie Stowarzyszenia Elektryków Polskich Oddz. Zagłębia Węglowego, na którym po sprawozdaniu ustępujących władz uchwalone zostały następujące wnioski w sprawie żydowskiej:

„Walne Zebranie Oddziału Zagłębia Węglowego Stowarzyszenia Elektryków Polskich, stojąc na stanowisku, że dalsze przyjmowanie żydów zagrażałoby polskiemu charakterowi Stowarzyszenia, poleca Zarządowi reprezentować powyższy pogląd w Zarządzie Głównym i poczynić wszelkie niezbędne kroki celem takiej zmiany statutu SEP, aby żydzi nie mogli być przyjmowani w poczet członków Stowarzyszenia.

Walne Zebranie Stowarzyszenia Elektryków Polskich, Oddział Zagłębia Węglowego wzywa wszystkich członków SEP, aby w swej pracy zawodowej, jak i w życiu prywatnym popierali polskie placówki handlowe i przemysłowe, oparte na kapitałach polskich i działające w duchu istotnych interesów narodowych i państwowych polskich. Na solidarność żydowską w popieraniu swych interesów należy odpowiedzieć solidarnością polską.

Wniosek 1 przeszedł większością 85%, drugi zaś jednomyślnie. Jest to już czwarte w tym roku zebranie organizacyj środowiskowych, na których podobne wnioski zostały uchwalone.

Aby w ślad za Gdynią, Toruniem, Poznaniem i Katowicami, poszły i inne Oddziały i zatamowały dostęp żydostwu w tym tak ważnym dla życia gospodarczego Stowarzyszeniu inżynierskim. Należy podkreślić, iż Oddz. Zagł. Węgl. jest pierwszym z Oddziałów SEP, który walkę żydom w roku ubiegłym wydał i w ciągu roku osiągnął imponujące, jak na silnie zażydzony okręg przemysłowy, wyniki.



Komuniści hiszpańscy często odwiedzają swych rozkazodawców w Moskwie. Oto jedna z wycieczek hiszpańskich w fabryce „Triochgornaja manufaktura" w Moskwie słucha prelekcji dyrektora przedsiębiorstwa, żyda — Rosengarta.

Sprostowanie urzędowe

(Dokończenie ze str. 3-ej)

nych z receptami kierować do aptek prywatnych, z czego jednak Ubezpieczeni niechętnie chcieli korzystać mimo, iż żadnych ograniczeń nie czyniono.

Nieprawdą jest, że Ubezpieczalnia Społeczna nie wydaje lekarstw drogich, natomiast prawdą jest, że wydawane są takie leki, jakie ze stanowiska wiedzy lekarskiej są najbardziej celowe i pomocne i tylko na podstawie zlecenia lekarzy.

Nieprawdą jest, że Ubezpieczalnia Społeczna posiada drogi aparat administracyjny, natomiast prawdą jest, że człowiek, który się nie orientuje ani w zakresie działania instytucji, ani w ilości i jakości pracy, jaką instytucja ma do pokonania, nie może i nie powinien uważać się za kompetentnego dla wydawania właściwej oceny co do ilości potrzebnego personelu dla wykonania zadań tej instytucji. Wiadomą jest rzeczą, że im większy jest zakres działania instytucji, tym większa jest ilość pracy, która znów w konsekwencji pociąga za sobą potrzebę odpowiedniej ilości pracowników. Ubezpieczalnia Warszawska należy do największych instytucyj ubezpieczeniowych w Europie i wytrzymuje wszelkie porównania z tymi instytucjami, tak co do ilości zatrudnionych pracowników, jak i co do kosztów administracyjnych, które proporcjonalnie nie są wyższe, a raczej niższe niż w odpowiednich instytucjach zagranicznych.

W końcu musi się, w imię sprawiedliwości, podkreślić, że nikt nie może zaprzeczyć, iż Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie w najcięższych chwilach wywiązała się należycie ze swoich obowiązków, a przy tej ogromnej pracy, kiedy sama liczba porad lekarskich wyniosła ponad 300.000 i nierozmyślne wypadki niewłaściwości nie mogą pozbawiać tej instytucji właściwej oceny ze strony opinii publicznej".

Racz przyjąć P. T. Redaktorze wyrazy należytego szacunku.

Dyrektor
(—) podpis nieczytelny.

Odpowiedzi redakcji

„Nara" w Lublinie. Poglądy wyrażone w liście Sz. Kolegów podzielamy w zupełności. W miarę możności staramy się uświadomić opinię społeczną co do istoty poruszonej przez Sz. Kolegów sprawy. Niestety listu nie możemy z wiadomych, a niezależnych od nas przyczyn zamieścić w „A. B. C.".

Trzęsienie ziemi w Jugosławii
Panika wśród ludności

BELGRAD, 27, 2. Dziś odczuto silne trzęsienie ziemi w miejscowościach położonych około 105 km. na południe od Belgradu, pomiędzy miastami Kragujewac i Gorni Milanowa.

W obu miastach runęło kilka domów. Mury innych budynków wykazują wielkie pęknięcia. Ludność ogarnęła panika.

Dotychczas nie zanotowano ofiar w ludziach. Trzęsienie ziemi, które odczute zostało także w Belgradzie, nie wyrządziło tu żadnych szkód.

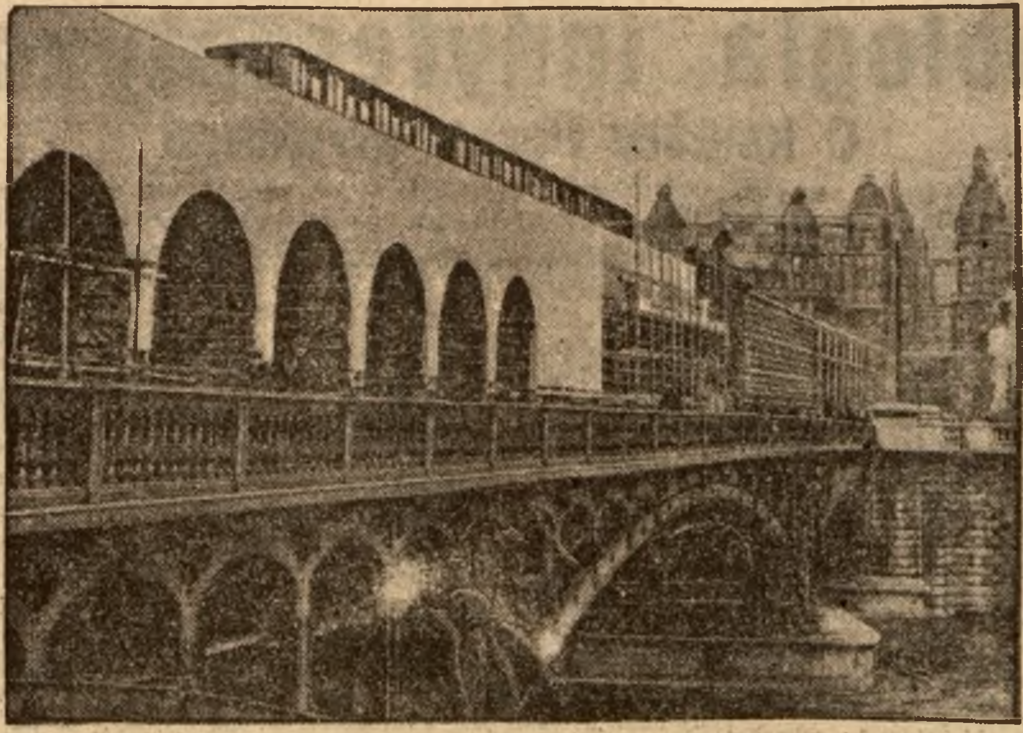
Milion ludzi w więzieniach

Według danych, ogłoszonych przez komisję socjalną Ligi Narodów, w więzieniach całego świata przebywa ponad 1 milion ludzi. Na 100.000 mieszkańców przypada w Anglii 27—31 więźniów, we Francji — 70, w Szwajcarii—164, w Niemczech i państwach środkowo - europejskich ponad 200, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie znajdują się największe więzienia, dostaje się do więzień około 200.000 osób rocznie, w Indiach—150.000. Do niedawna Palestyna należała do krajów, posiadających najmniej uwięzionych, po ostatnich zaś rozruchach sytuacja zmieniła się.

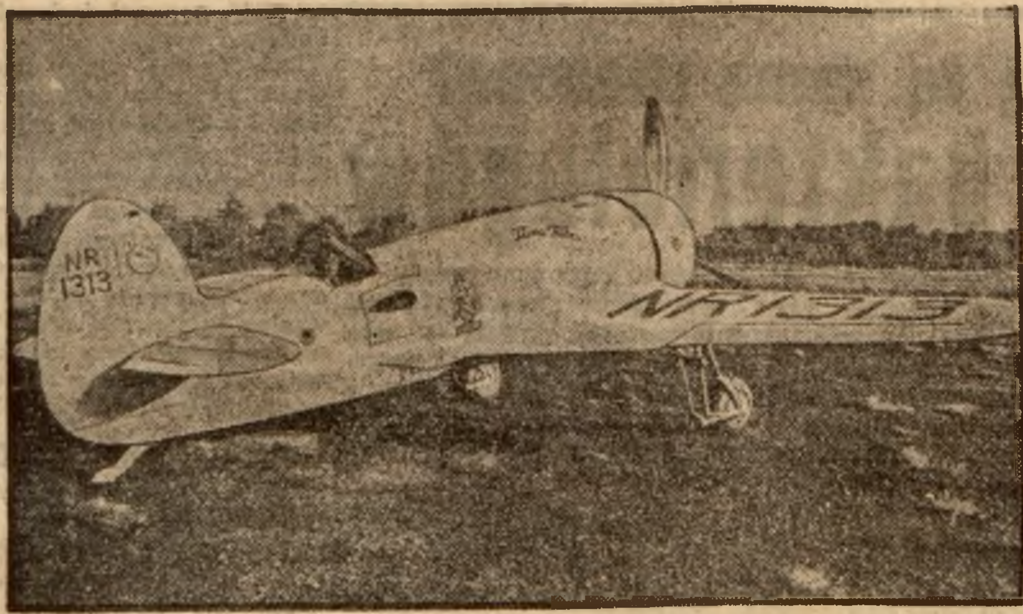
Dodatek niedzielny ABC



Szkoła pod otwartym niebem w Honolulu.



Paryż przygotowuje się do wystawy światowej. Przebudowa Pont de Passy.



Nowy typ samolotu amerykańskiego z motorem 1150 KM., mogący rozwijać szybkość 612 kilometrów na godzinę.



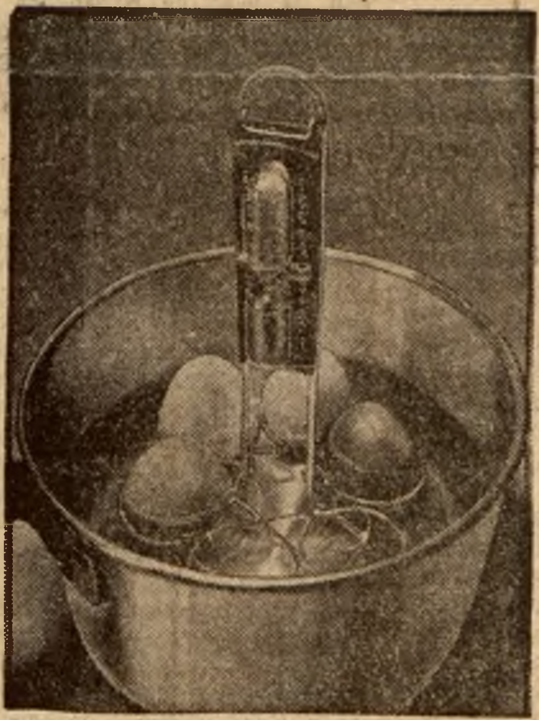
Artylerja arabska podczas manewrów zimowych.



Symbolicznym uderzeniem kilofa rozpoczyna Mussolini robotę przy budowie nowego dworca kolejowego w Rzymie.



Amerykańska aktorka filmowa, Marsha Hunt prezentuje oryginalną suknię wieczorową.



Zegarowy przyrząd do gotowania jaj. W dokładnie ustalonym czasie wyjmuje ugotowane jaja z wody.



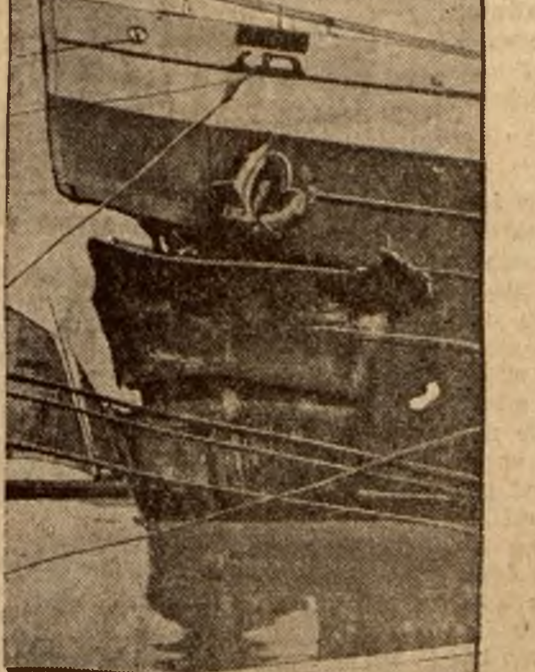
Na londyńskiej wystawie przemysłowej pokazano cylinder z peryskopem pozwalającym widzieć ponad głowami tłumu.



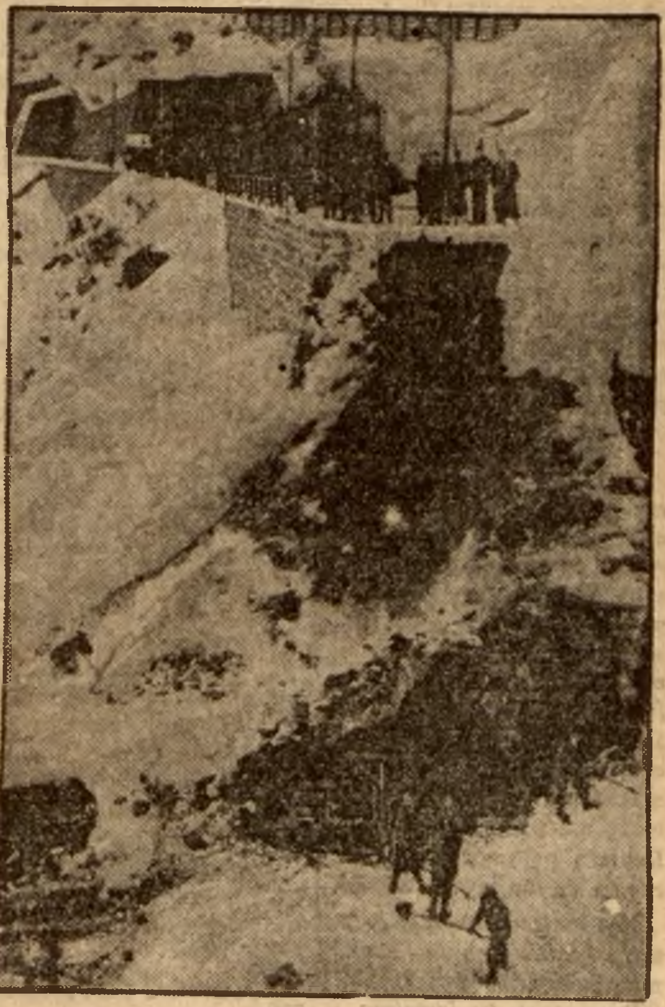
Uniwersalny kostium do podróży, kolarstwa i tenisa.



Pokaz skoku z okna płonącego domu na płachtę ratowniczą.



Dziób okrętu holenderskiego „Kertosono" po zderzeniu się z okrętem wojennym angielskim na morzu Śródziemnym.



Między Brig i Kandersteeg w Szwajcarji lawina przerwała linię kolei elektrycznej tuż przed nadejściem pociągu.

M. Podemski

Apologia indyferentyzmu

O książce Parandowskiego

Śledząc na trzystu przeszło stronach książki p. Parandowskiego walkę Teofila Grodzickiego z Bogiem, spodziewamy się, że Teofil stanie się w końcu albo wierzącym, praktykującym katolikiem, albo wojującym ateistą. Tymczasem p. Parandowski przechodzi bokiem: stwierdziwszy, że „godne litości jest niebo, wieczność niewarta wzruszenia ramion" (str. 331), dodaje: „drugiej literze alfabetu (Teofil) poświęcił tyle czasu, ile było potrzeba i nie myśli tracić go więcej" (str. 346).

Druga litera alfabetu to B, to Bóg. Bóg już nic Teofila nie obchodzi. Zajął się teraz pierwszą literą alfabetu: A; zakochał się w Alinie. I w szkole pisze na tablicy wzór: V = A (str. 327), w którym V = ver (wiosna), A = Alina, t = Teofil, m = miłość.

Teofil będzie indyferentystą: zagadnienia metafizyczne są mu już obojętne.

To co najistotniejsze

Większą część książki zajmuje opis walki duchowej Teofila, stopniowe tracenie przezeń wiary. I to jest najistotniejsze.

Pierwszy kusiciel to starszy kolega, który pożycza młodemu Grodzickiemu „Życie Jezusa" Renana. Dalsze etapy to przede wszystkim lektura książek, występujących przeciw nauce Kościoła katolickiego, posługujących się argumentami pseudo-naukowymi, a poza tym rozmowy z nauczycielem Kosem i profesorem — astronomem, Kaliną.

Cały więc proces utraty wiary przez Teofila jest procesem czysto rozumowym: 17-letni chłopak daje się przekonać argumentom, które znalazł w książkach. „Dzisiaj Renanem, krytycznymi komentarzami do ewangelii, ani tuzinem innych książek, pochłanianych przez Teofila nikt oparzyć się nie może" — pisze p. Jerzy Andrzejewski w artykule p. t. „Płomienie bez ognia" („Prosto z mostu", nr. 38 (92) z 30. VIII. 1936).

Sprawa głosu wewnętrznego

Dlaczego?

Bo „religia przestała być sprawą wiedzy i intelektualnych dociekań, a stała się sprawą tego głosu wewnętrznego, który w nas żyje..." — objaśnia wyżej wspomniany krytyk, dorzucając: „obcy jest młodemu pokoleniu wyłącznie intelektualny charakter tych (t. j. religijnych) przeżyć".

Nikt więc, według p. Andrzejewskiego, nie może utracić wiary wskutek przeczytania jakichś tam książek, nikt też — mamy prawo się domyślać — nie może jej nabyć lub odzyskać. Młody człowiek może sobie, wg. p. Andrzejewskiego, czytać Bóg wie jakie herezje — żadnego to nań nie wywrze wpływu, bo to drukowane. Potrzebne jest przeżycie — ono dopiero może obfitować w skutki.

Ale czyż przeczytanie książki nie jest również przeżyciem?

To, co pisze p. Andrzejewski o „głosie wewnętrznym" dziwnie przypomina Jana-Jakuba Rousseau, dla którego ostatnią instancją jest „la lumière intérieure" (światło wewnętrzne), który odrzuca wszelkie roztrząsania teoretyczne i chce ograniczać się do praktyki.

Rozum i uczucie

Nie mam tu zamiaru bronić czystego racjonalizmu i twierdzić, że tylko i wyłącznie przez rozum można dojść do wiary. Jestem jednak przekonany, że za pomocą rozumu, myśli — które są naczelnymi władcami ludzkimi — możemy odzyskać wiarę, jeśliśmy ją utracili, pogłębić, jeśli ją posiadamy, możemy również ją utracić. Nie odrzucam całkowicie roli uczucia, ale nie mogę mu przyznać roli naczelnej. Dopiero połączenie rozumu i uczucia da najlepsze wyniki.

Nie można powiedzieć, że przeżycia intelektualne Teofila są nam obce, bo świadczyłoby to tylko o tym, że jesteśmy — my, młodzież dzisiejsza — istotami bezmyślnymi, które kierują się instynktami. A to by było — jak sądzę — kompromitujące.

Propaganda ateizmu

Nie można również twierdzić, że autor „Nieba w płomieniach" zachowuje bezstronność, i że jego książka nie jest propagandą ateizmu (jak pisze p. A. Grzymała - Siedlecki w „Kurierze Warszawskim" z 4.II. 1937). Parandowski jest, i to bardzo, stronniczy. Znajdziemy wprawdzie w „Niebie" epizod Kościuka, który mówi (o Chrystusie i Jego nauce): „Nikt nie widział... nikt przy tym nie był... nic się nie stało... No, to jak to nic mogło świat zmienić?" (str. 142); ale główny nurt „Nieba" to zwalczanie nauki katolickiej za pomocą argumentów nauki XIX-go wieku, argumentów, które zostały już dawno odparte.

Jeżeli, rzeczywiście „młodzież czyta „Niebo w płomieniach" — i traci wiarę", jeżeli rzeczywiście „straszne tragedie rozgrywają się w niejednej duszy dzięki argumentom p. Parandowskiego", to trzeba to przypisać „niskiemu uświadomieniu religijnemu i moralnemu" naszego społeczeństwa — jak słusznie zauważa ks. Bronisław Wójcik, T. J. (Sodalis Marianus", nr. 12, grudzień 1936, przedrukowany przez „Młodzież Katolicką", nr. 1 (29), styczeń 1937).

Wobec jawnej apologii indyferentyzmu religijnego przez p. Parandowskiego, nie mówmy, że autor jest bezstronny — to nieprawda, nie mówmy, że na nas to wcale nie wpływa, bo to zbyt intelektualne — my też umiemy myśleć. Zapoznajmy się natomiast z apologetyką naszej wiary, pogłębmy ją — czytajmy, myślmy!

Muzeum Prado

Historyczny przegląd sztuki hiszpańskiej

Madryckie muzeum Prado tym się różni od najbogatszych nawet muzeów światowych, że stanowi, jak wiadomo, dokładny przegląd rozwoju sztuki w Hiszpanii.

Istnieją niewątpliwie muzea zasobniejsze, np. wspaniały Ermitage w Petersburgu, gdzie zgromadzono najwspanialsze arcydzieła ze wszystkich zakątków Europy. O ile jednak Ermitage jest, a raczej był, dopóki go bolszewicy nie ograbili, olbrzymim zbiorem arcydzieł, o tyle Prado góruje nad nim, gdyż stanowi reprezentację narodu.

Muzeum Prado jest najściślej zesoplone z najznakomitszymi monarchami Hiszpanii, którym zresztą zawdzięcza całą swą wspaniałość. Podwaliny pod zbiory położył niewątpliwie cesarz Karol V, dzięki tym obrazom, które przywiózł z sobą z Niemiec oraz z Holandii. Wśród nich znajdują się liczne arcydzieła Tycjana oraz Dürera. Filip II obdarzył muzeum arcydziełami Greca, Filip IV natomiast znany jest jako ofiarodawca licznych Velasquezów.

Ten to właśnie monarcha wysłał Velasqueza specjalnie do Włoch z misją nabycia tam licznych dzieł sztuki. Jeden z późniejszych monarchów, Burbon Karol IV, znany jako protektor wielkiego Goyi, zaznaczył się w dziejach muzeum ofiarowaniem obrazów tego właśnie artysty.

Velasquez — chlubą muzeum

Właśnie dzięki temu, że poszczególni monarchowie z każdej epoki dziejów przeznaczali do muzeum szereg obrazów, Prado stanowi ten swoisty zbiór, z którym na całym świecie, w małym zresztą stopniu, mogłoby się tylko równać państwowe muzeum w Amsterdamie. Prado posiada, oprócz pięknych wzorów hiszpańskiego przede wszystkim malarstwa, również oddział rzeźby, w którym jednak nie ma nic szczególnego. Te jednak sale, które przeznaczone są dla hiszpańskiego malarstwa, przygniatają dosłownie zwiedzających swoim ogromem i wspaniałością. Taki np. Velasquez reprezentowany jest w Prado w czterech dużych salach, w których znajduje się około 50-ciu jego obrazów. Stanowią one prawdziwy przegląd rozwoju twórczości artysty od lat najwcześniejszych aż do starości. Widać na tych obarzach dokładnie wpływy rzymskie, po portretach królów i ich rodzin widać też wyraźnie, jak Velasquez coraz głębiej wnikał w psychikę portretowanych osób. Widać dokładnie, jak jego arcydzieła wyzwalały się stopniowo z więzów akademickości i zyskiwały coraz bardziej cechy wybitnego indywdualzmu. Ale bo też ten artysta, jak nikt inny może, panował doskonale nad duchem i materią.

Sale Tycjana, który malował przede wszystkim portrety monarchów i posiadał liczne grono wielbicieli i przyjaciół, zawerają około 40 dzieł tego wenecjanina. Nawet Rafael posiada w tym muzeum reprezentację składającą się z sześciu jego obrazów. Olbrzymią widać różnicę między ujmowaniem dzieł sztuki przez Tycjana czy Rafaela oraz tą surowością, jaka panowała w stolicy ówczesnej Kastylii — Madrycie.

Malarz rycerstwa — Greco

Ogniwo pośrednie między ówczesną sztuką Hiszpanii i Włoch stanowi malarz Greco. Był on Grekiem tylko z pochodzenia. Wprawdzie najcenniejsze i najliczniejsze arcydzieła Greca przechowywane były w Toledo, niemniej jednak i w Prado znajdują się bardzo liczne jego obrazy. Greco, trzeba to przyznać, doskonale rozumiał ówczesnego rycerza Kastylii i lepiej odtwarzał jego postacie w obrazach, lepiej niż inni współcześni, gdyż był doskonałym psychologiem.

Murillo, urodzony w Andaluzji, a więc kraju słońca i piękna, przenosi widza w zupełnie inną atmosferę. Nawet jego Madonny i święci znajdują się w atmosferze słońca i pogody.

Kto unieśmiertelnił niedołężnych królów?

Ale największą ozdobą muzeum, przynajmniej w opinii Europejczyka, jest właśnie Goya. Niedościgniony ten portrecista oraz grafik, z nieokiełznaną fantazją był, jak i Velasquez, malarzem nadwornym. Wypadło mu pełnić tę rolę w okresie, gdy Hiszpanią rządzili niedołężni Burbonowie. Goya malował ich jednak z jeszcze większą sumiennością i dokładnością, aniżeli to robił Velasquez z wymierającymi Habsburgami. I temu właśnie tylko ci monarchowie hiszpańscy zawdzięczają swą nieśmiertelność. Ludzkość ciągle oglądać ich będzie w niezwykle wspaniałych portretach, robionych przez Goyę, i gdyby nie on, niktby dzisiaj nie pamiętał już o istnieniu tych władców Hiszpanii.

Przeznaczając tak wiele miejsca dla sztuki rodzimej, kierownictwo muzeum w Prado niewiele uwagi poświęcało artystom obcym, to też licznie reprezentowani są tylko Rubens, Van Dyck, oraz kilku malarzy francuskich i włoskich z różnych czasów. Malarstwo niemieckie najgodniej występuje w osobie Dürera i kilku jego współczesnych.

Istnieje obawa, że te właśnie wspaniałe arcydzieła, jeśli nie znikły w większości podczas obecnej wojny domowej, to są w każdym razie poważnie zagrożone. Jest rzeczą wątpliwą, czy konserwatorom muzeum uda się ocalić te bezcenne zbiory przed rozgrabieniem. Taka katastrofa byłaby niepowetowaną stratą dla całego świata, zwłaszcza dla Hiszpanii która w Prado nagromadziła dobytek wielu wieków swej bogatej kultury.

Czy rak ludzki i rak roślin są tą samą chorobą?

Sensacyjne badania bakteriologów

Rak ludzki jest zagadnieniem, które zajmuje setki uczonych, a każdy wynik na drodze badań, choćby niezbyt ugruntowany, emocjonuje zarówno zimnych ludzi nauki jak i rzesze laików. Nic też dziwnego, że i szereg badaczy, stojących na pograniczu patologii ludzkiej i patologii roślin zainteresował się w latach powojennych tą doniosłą sprawą i rozpoczął badania, które zdają się rzucać na nią wręcz nowe światło.

Rak roślin

Jeszcze przed wojną utarło się popularne mniemanie, że ludzie zajmujący się ogrodnictwem chorują często na raka. Wieść gminna na pół serio łączyła to z faktem istnienia szeregu poważnych chorób roślin (wywoływanych przez grzyby i bakterie) nazywanych często „rakiem". Z tych „raków" wyróżnia się zwłaszcza t. zw. guzowatość korzeni i łodyg, którą wywołuje lasecznik, zwany lasecznikiem naroślotwórczym (Bacterium tumefaciens). Na korzeniach zarażonych roślin (lub gałęziach czy łodygach) powstają pod wpływem tego lasecznika guzowate narośle o nierównej, chropowatej powierzchni. Narośle te są początkowo miękkie, soczyste o powierzchni białawej lub podobnej zabarwieniem do zdrowej tkanki; później drewnieją i często ostatecznie gniją.

Na powierzchni narośli prawdziwa kora nigdy się nie wytwarza. Narośle mogą trwać przez wiele lat i dochodzić do wielkich rozmiarów oraz wagi kilkudziesięciu kilogramów. Zarażone korzenie stają się niezwykle grube i mięsiste. Bakterie ukryte w ziemi dostają się do wnętrza tkanek roślinnych przez skaleczenia (np. uszkodzenia przy kopaniu) i pobudzają komórki tkanki roślinnej do podziału i wytwarzania tkanki narośli. To zjawisko występuje na przeszło 40 gatunkach roślin, przeważnie uprawnych (zwłaszcza drzewach owocowych, kasztanach, na licznych roślinach doniczkowych, jak: pelargonie, fuksje itd.).

Analogie

Ten właśnie rak roślinny ściągnął uwagę niektórych bakteriologów w Anglii, Niemczech i Francji. Jakby idąc za poglądem gminnym na chorobę raka u ogrodników zwrócili oni uwagę na pewne podobieństwa między rakiem u roślin a rakiem u ludzi i zwierząt. W lipcu 1920 r. w jednym z fachowych pism angielskich ukazał się artykuł p. t. „Złośliwość guzowatości roślin i jej analogie ze zwierzęcym rakiem", wywołując ataki i dyskusje. Odtąd jednak szereg bakteriologów zajął się tym zagadnieniem i co roku poświęca mu liczne publikacje. Krzyżują się argumentu za i przeciw, ale zainteresowanie tym zagadnieniem nie słabnie.

Podobieństwo nowotworów

Stwierdzono, że narośle u roślin powstają tak samo, jak narośle u człowieka i zwierząt ze zwyrodniałych komórek ciała. Rak roślin podobnie jak rak ludzki i zwierzęcy daje się przenosić przez transplantację, t. j. przez przesadzanie tkanki rakowatej na zdrowe osobniki. Wybujały wzrost tkanek u chorych roślin daje się porównać z chorobliwym rozrostem komórek u człowieka i zwierząt. Poza tym dało się zauważyć jeszcze wiele innych analogii zrozumiałych dla specjalistów.

Szczepione słoneczniki

To zachęciło do dalszych badań. W pewnych wypadkach w nowotworach ludzkich znaleziono bakterię podobną do tej „naroślotwórczej", która wywołuje raka roślin. Bakteria ta zaszczepiona szczurom, myszom, świnkom morskim i królikom — dała „pomyślne" rezultaty, t. j. wywołała typowe objawy raka. Zaszczepiono ją również na młodych roślinkach słoneczników (wszystkim dobrze znanych z ogrodów warzywnych i z ogródków przy chatach chłopskich) i po pewnym czasie na roślinach tych powstały narośle o wyglądzie takim, jak narośle wytwarzane na słonecznikach zazwyczaj przez lasecznik raka roślin.

Również u zwierząt chorych na raka (myszy) znaleziono pewien lasecznik, który zaszczepiony w łodygi słoneczników wytwarzał duże narośle. Wyciągi z raka szczurów, zastrzyknięte pelargoniom, powodowały powstawanie gładkich, twardych, szarych narośli wielkości dużego orzecha laskowego.

Szczepienie raka karasiom

Z drugiej strony okazało się w pewnych razach, że lasecznik naroślotwórczy roślin dawał się zaszczepiać zwierzętom z pomyślnym wynikiem. Jednemu okazowi ryby z gatunku karasia zaszczepiono tę bakterię na lewym boku. Po śmierci ryby w 6 miesięcy później znaleziono na jej lewej brzusznej pietwie miękką narośl doskonale rozwiniętą. Wydobyte z tej narośli bakterie zostały wstrzyknięte w młode mięsiste liście agawy (Agave salmiana), gdzie po pewnym czasie powstały nowotwory. Gdy białym myszkom, używanym do doświadczeń dano szczepionkę lasecznika raka roślinnego, wytworzyły się u nich również rakowate nowotwory. Szereg innych badań zdaje się potwierdzać te wyniki.

Argumenty przeciwników

Przeciw tym tak ciekawym wynikom występuje wielu innych badaczy z wynikami swoich badań lub z teoretycznymi zarzutami. Wykazują oni, że w szeregu wypadków powtórzone przez nich doświadczenia ich przeciwników — nie dały rezultatu. Dowodzą dalej, że raka powoduje zarazek niewidzialny pod mikroskopem, t. zw. zarazek przesączalny, a nie żadna bakteria. Inni podkreślają różnorodność form bakterii spotykanych w tych doświadczeniach, inni wreszcie dopatrują się różnic wewnętrznych w budowie nowotworów u roślin, ludzi i zwierząt. Jednym z poważnych argumentów jest podejrzenie, że badacze, którzy doszli do „pomyślnych" wyników przy poszczególnych zabiegach, dopuścili do wplątania do pożywek bakterii w rzeczywistości nie biorących udziału w procesach rakotwórczych.

Widoki na przyszłość

Trzeba jednak pamiętać, że bakterie wykazują w ogóle dużą zmienność i ten sam gatunek w pewnych warunkach może zmieniać kształt, wielkość, a nawet przechodzić w zarazek niewidzialny, czyli przesączalny. W świetle tej zmienności, sprzeczności w badaniach dałyby się nieraz pogodzić i wiele przemawia za tym, że zarówno u roślin jak i u zwierząt mamy do czynienia z tą samą chorobą, wywołaną przez jeden organizm, właśnie przez lasecznik naroślotwórczy roślin.

W każdym razie badania wielu uczonych toczą się dalej. Kwestia pozostaje otwarta. Na razie pokrewieństwo chorobowe myszek z pelargoniami może nie przerażać pięknych miłośniczek kwiatów pokojowych.

T. P.

Tydzień muzyczny

Filharmonia Warszawska wykazuje coraz więcej zrozumienia w trosce o dobro współczesnej muzyki polskiej. Prawie każdy program koncertu symfonicznego zawiera jakieś nowe dzieło młodego kompozytora. W ten sposób Filharmonia spełnia swoje szczytne zadanie służenia rodzimej kulturze i popierania swojskiej twórczości, a publiczności daje możność poznania obfitego dorobku muzycznego doby dzisiejszej.

Niedawno został wykonany w Filharmonii poemat symfoniczny wybitnego i cenionego kompozytora Jana Adama Maklakiewicza p. t. „Ostatnie werble". Jest to utwór programowy, stanowiący hołd pośmiertny dziełu życia Marsz. Piłsudskiego potrąca kolejno o pieśni legionowej, aby w zakończeniu, odmalowawszy dźwiękami dzieje walk niepodległościowych, przejść do ponurego rytmu werbli pogrzebowych. Maklakiewicz pragnął wyrazić w swoim utworze własne credo ideowe, oraz pieśnią opowiedzieć „życie walk, zwątpień, radości i smutków, życie zwycięstw i potęgi czynu". „Ostatnie werble" dyrygował bardzo sumiennie kapelmistrz belgijski Franz André, który wykonał pozatem IV Symfonię Bramsa i Suitę baletową M. de Falla. Na tym samym koncercie słynny francuski pianista B. Casadesus odegrał przepiękny „concertstück" Webera i koncert Saint-Saëns'a, zdobywając, jak zwykle, ogólne uznanie dla swojej niedoścignionej, precezyjnie doskonałej interpretacji.

W sali Konserwatorium odbył się X koncert Ormuzu (Organiz. ruchu muz.) poświęcony dziełom dawnych mistrzów. Program zawierał sonatę i kwintet J. Chr. Bacha oraz kwintet Mozarta w wykonaniu stałych artystów Ormuzu. Poza tym również w sali Konserwatorium wystąpił estoński chór męski „Tartu Meeslaulu selts", złożony z 70 osób, pod dyrekcją wybitnego kompozytora estońskiego, Edwarda Tubina. Chór estoński odśpiewał bardzo muzykalnie i w sposób wysoce artystyczny długi szereg kompozycyj rodzimych autorów. Przyjazd do Warszawy zespołu z Estonii był rewizytą „Harfy" (która występowała z koncertami w Estonii) i której członkowie podejmowali kolegów estońskich bratnią wieczerzą w lokalu Klubu Urzędników Pol. Służby Zagr. w Warszawie.

W operze stołecznej najważniejszym wydarzeniem w okresie sprawozdawczym były gościnne występy słynej śpiewaczki naszej, cieszącej się sławą światową, — Ewy Bandrowskiej - Turskiej, oraz znakomitego tenora polskiego W. Bregy. Dwukrotny występ Ewy Bandrowskiej - Turskiej w operze „Traviata" stał się okazją do spontanicznej manifestacji publicznej na cześć wielkiej artystki, która osiągnęła olbrzymi sukces swoim pięknym śpiewem i doskonałą grą sceniczną.

Omówienie kreacji E. Bandrowskiej - Turskiej w operze „Łucja z Lammermooru" nastąpi w oddzielnym sprawozdaniu, jak również i opinia z przebiegu konkursu Chopinowskiego w Warszawie.

Michał Kondracki.

Pałac arabski czy bizantyjska bazylika?

W pobliżu Palmiry, w wiosce Hire odkryto antyczny pałac arabski, pochodzący z czasów Omayadów /VII w/ i posiadający wspaniałe mozaiki i arabeski na murach.

Przy dalszych pracach nasunęły się wątpliwości, czy ten przypuszczalny pałac nie był bizantyjską bazyliką. Kwestii tej nie zdołano jeszcze rozstrzygnąć.

Książki nadesłane do Redakcji

HENRYK WORCEL: „Zaklęte rewiry". Gebethner i Wolff. Warszawa 1936 Str. 424.

ALINA SEGEŃ. „Anna". Gebethner i Wolff. Warszawa 1936 str. 303..

MICHAŁ RUSINEK. „Pluton z dzikiej łąki". Powieść. Gebethner i Wolff. Warszawa 1937. Str. 327.

WACŁAW BERENT. „Diogenes w kontuszu". Z winietami. St. O.-Chrostowskiego. Gebethner i Wolff. Warszawa. Str. 279.

JULIUSZ KADEN BANDROWSKI. „Piłsudczycy". Wydanie nowe. Warszawa 1936. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 277.

Zdziecinniały miliarder

Amerykanin z głowa Ramzesa

Pianistka niemiecka H. Nostitz, dostąpiła rzadkiego „zaszczytu", gdyż nie tylko dopuszczona została przed oblicze 96-letniego już Rockefellera, lecz zjadła nawet w jego towarzystwie obiad. Wrażenia z tej wizyty p. Nostitz opisuje w jednym z dzienników.

TO CO INNEGO

Wnuczka miliardera — czytamy w tym opisie — oraz jej mąż, margrabia Cuevas, zanieśli mnie na obiad do siedziby miliardera. Było już późno, więc samochód mknął bardzo szybko, skutkiem czego zatrzymał nas policjant, zwracając uwagę na nadmierną szybkość. Wystarczyło jednak, że margrabia oświadczył, iż jedziemy do Rockefellera, by policjant powiedział: A, to co innego. Zdziwiło mnie — powiada pani Nostitz — to uprzywilejowanie w kraju, obwołanym jako najdemokratyczniejszy.

Wkrótce przybyliśmy do parku,



w którym wszystkie drzewa sadził rzekomo sam miliarder. Park posiada nieodłączny teren do golfa, gdyż nie do pomyślenia jest jakakolwiek siedziba Rockefellera bez placu do uprawiania tego sportu. W dodatku każda taka siedziba musi być przed wprowadzeniem się do niej miliardera odnowiona gruntownie i zaopatrzona w jego własne meble. Jest to jedyny kosztowny kaprys Rockefellera, który żyje poza tym stosunkowo bardzo skromnie.

AMERYKANIN Z GŁOWĄ RAMZESA

Gdyśmy znaleźli się w domu, Rockefeller przyjął mnie osobiście w przedsionku. Miał w klapie różowy goździk. Do stołu poprowadził mnie sam gospodarz. Spojrzałam uważniej na niego i mogłam stwierdzić, że jego głowa przypominała faraona egipskiego, Ramzesa. Przekonałam się dalej, że o ile u Forda wszystko tchnie nowoczesnością, tu każdy szczegół przypomina tradycje przeszłości.

Przed ostatecznym zajęciem miejsc przy stole Rockefeller wstał z miną uroczystą, skłonił się i powiedział wolno: „Witam raz jeszcze znakomitego gościa zagranicznego". Odpowiedziałam na to równie uroczyście i poczułam się w tej chwili, jak na dworze królewskim z bardzo surową etykietą, którą narzuca ten staruszek, pochodzący z walącego się już świata.

ROCKEFELLER OPOWIADA ANEGDOTĘ

Sam Rockefeller jadł jak ptaszek, ledwie dotykając potraw, zastawionych tylko dla niego na małych półmiskach. Za to prowadził konwersację, która miała zresztą raczej charakter monologu. Przy stole obecni byli tylko członkowie rodziny, a z obcych jedynie szwajcar, dawny nauczyciel konnej jazdy, z żoną. Oboje ubrani byli nadzwyczaj skromnie i milczeli, uśmiechając się zrzadka, gdy pan domu opowiadał różne anegdoty, w rodzaju następującej: Pewnego wieczoru, przed pójściem spać, zapytałem żonę, jak się zapatruje na kryzys, ale w odpowiedzi usłyszałem głośne chrapanie.

Przy czym Rockefeller usiłował to chrapanie odtworzyć, dodając, iż jego żona wcale widać nie przejmowała się ówczesnymi kłopotami pieniężnymi.

Po obiedzie lekarz kazał Rockefellerowi położyć się. Miliarder umieścił się na dużym szezlongu z czerwonego jedwabiu i milczał cały czas, leżąc w stylowo urządzonym salonie, w którym na tle białych ścian stały meble, obite czerwonym jedwabiem. Usiłowaliśmy prowadzić rozmowę, ale była ona bardzo blada i coraz to urywała się. Było widoczne, że nad całym życiem w tym domu ciąży osobowość gospodarza.

MILIARDER ROZDAJE PO 25 CENTÓW

Po wypoczynku wezwał mnie on do siebie i z gestem i pozą panującego zaczął mówić, jak rozdał majątek. Zaznaczył jednak, iż wierzy, że ludzie, którym powierzono zarządzanie tym majątkiem, będą to robić sumiennie. To powiedziawszy, wyjął z kieszeni kilka monet po 25 centów i dał mi je Zwyczaj obdarzania wszystkich takimi monetami pochodzi stąd, że gdy mały Rockefeller niemal umierał z głodu, znalazł w kościele 25 centów, a suma ta, której nie oddał do rąk policji, stała się podwaliną miliardowego majątku. Dziś 25 centów z jego ręki ma każdemu z odwiedzających przynieść szczęście.

Te „obdarowywanie" znaczyło że wizyta już skończona. Margrabia, gdym wychodziła, prosił, bym zagrała coś z Chopina, gdyż jego dziadek bardzo lubi muzykę. Zagrałam kilka akordów, za które podziękował mi dochodzący z oddali głos Rockefellera. Bukiet róż cieplarnianych znalazł się wkrótce wraz ze mną w drodze ku New Yorkowi, nad potężną, choć niewidoczną rzeką Hudson.

J. W.

Cuda sztuki inżynierskiej

Gigantyczny most na Zambezi

W sercu nieomal Czarnego Lądu, o paręset kilometrów od ujścia jednej z największych rzek afrykańskich —potężnej Zambezi — wybudowali inżynierowie angielscy wspaniały most kratowy



aż o 33-ech przęsłach (!) parabolicznych i 7-miu również kratowych lecz o pasach poziomych, zakończony po obu brzegach długimi estakadami. Niezwykłą długość mostu stawia go na miejscu czołowym w gronie podobnych arcydzieł sztuki inżynierskiej na całym świecie. Gdy więc słynny most nad zatoką Firth of Forth w Szkocji mierzy prawie 2530 m. a zbudowany w Indiach Wschodnich Upper Sone Brigde — 3067 metrów, świeżo wykończony most przez cieśninę morską Małego Bertu — niespełna 1200 m. długości, to most kolejowy Drogi Żelaznej Tranzambezyjskiej (Trans—Zambezi—Railway) poszczycić się może blisko 4-kilometrową długością, mierzy bowiem 3677 metrów!

Olbrzymie trudności

Wykonanie tak gigantycznej budowli w głębi kontynentu — na linii kolejowej, biegnącej od Oceanu Indyjskiego (portu Beiry) do jeziora Nyasa — już choćby ze względu na trudności dowozu materiałów wzbudza szczery podziw dla organizatorów i wykonawców tego dzieła

Jeśli weźmiemy pod uwagę malaryczny niezdrowy klimat doliny Zambezi, nieustępujący okropnym okolicom przesmyku Panama, łatwo zrozumieć, że zorganizowanie służby sanitarnej na terenie robót musiało nastręczać niemniejsze trudności niż ongi Amerykanom podczas budowy Kanału Panamskiego, łączącego Atlantyk z Pacyfikiem. A przecież swego czasu: 1882—89 mimo geniuszu Lessepsa, twórcy kanału Sueskiego cały wysiłek Kampanii Francuskiej, wykonywającej budowę tegoż kanału (inną trasą przez Międzymorze Panamskie) został zmarnowany przez... komary, roznosicieli malarii, która dziesiątkowała robotników i personel kierowniczy. Wiele milionów franków utopiono wtedy w bagnach Ameryki Środkowej!

Nauczeni tym doświadczeniem Jankesi przed przystąpieniem do robót na Międzymorzu Panama wytępili gruntownie gniazda komarów polewając naftą i poląc wszelką roślinność na okolicznach bagnach. Domy dla robotników oraz administracji budowano bardzo szczelne, a wszystkie okna zasłaniano gęsto siatką. Podobne środki zapobiegawcze stosowano i na budowie kolei transambezjańskiej.

Praca nad przepaścią

Dowóz materiałów uskuteczniano przeważnie drogą wodną, gdyż potężna Zambezi jest wspaniałą arterią komunikacyjną w swym dolnym biegu i dopiero w środkowym napotykamy na niej słynne katarakty, przez które już dawniej przerzucono piękny most łukowy. Montaż tego ostatniego odbywał się nad przepaścią stopniowo z obu brzegów ku zwornikowi łuku.

W głębi ryczała olbrzymia rzeka, rzucając swe potężne masy wód hen wdół i wzbijając całe obłoki pary wodnej z ponad nurtu...

Lecz na szerokim rozlewie blisko ujścia Zambezi do oceanu trudności takich nie napotkano. Tu ogromna płaska dolina rzeki (nie żaden kanion górski!) umożliwiła budowę mostu belkowego na zwykłych filarach kamiennych. Wzniesienie dolnego pasa dźwigarów mostowych ponad zwierciadło rzeki przy najwyższym jej stanie obliczono z uwzględnieniem wymogów nawigacyjnych tej wielkiej arterii wodnej.

Wspaniałe dzieło

Dno Zambezi przypomina w tym miejscu nasze wiślane koryto: ruchome ławice piaszczyste przemiatane ustawicznie przez kapryśny nurt rzeki z miejsca na miejsce. To też zastosowano głębokie fundamentowanie przy pomocy kesonów. Poszły one na głębokość 34 metrów pod poziom dna rzeki. Na kesonach wyprowadzono filary z betonu z uzbrojeniem żelaznym. Wysokość filarów — znaczna, gdyż wahania poziomów wód niskich i wysokich na Zambezi dochodzą do rzadko spotykanej różnicy 8 metrów!

Przęsła brzegowe mostu od strony portu Beiry: najpierw 48 przęseł po 9.5 m., potem 3 przęsła po 12 oraz 1 po 15 metrów, wreszcie 7 przęseł kratowych o pasach poziomowych każde po 50 m. rozpiętości. Z kolei nad zwierciadłem rzeki aż 33 (!) przęsła paramboliczne (t. j. z górnym pasem wygiętym w łuk paraboli) kratowe rozpiętości po 80 m. każde i brzegowych 6 przęseł z blachownic po 20 m. rozpiętości. Dźwigary te ważą w sumie 11450 ton.

R. N.

Dr. Bohdan Babski

Słońce traci na wadze
Gwiazdy się rozpływają

Wszechświat idzie ku zagładzie

Ciekawość leży w naturze ludzkiej. Człowiek chciałby wiedzieć, w jakich warunkach żyć będą dalsze pokolenia, pragnąłby poznać losy Ziemi w czasach, gdy już nie będzie wcale żywych istot na jej powierzchni. Nie można wszakże rozważać przyszłych losów jednej tylko planety. Ziemia jest małym okruchem we Wszechświecie, więc jej dzieje związane są ściśle z dziejami Wszechświata.

Kiedy powstał świat?

Kiedy powstał i jak się narodził Wszechświat — na te pytania nauka nie potrafi dać ścisłej odpowiedzi. Astronomowie przypuszczają, iż stworzenie materii nastąpiło około stu bilionów lat temu, a gwiazdy (jak nasze Słońce) istnieją około 7 bilionów lat. Moglibyśmy przypuszczać, że Wszechświat, raz stworzony, trwa bez zmian przez niezmierzone otchłanie czasu. Są jednak fakty, czej.

Ku zagładzie

Wszechświat zmierza w pewnym kierunku — w kierunku zagłady. Złowieszczo brzmią te słowa, a jednak są one prawdziwe. Możemy pocieszyć się jedynie myślą, iż okresy czasu — dzielące nas od zagłady Wszechświata — są tak przeogromne, że przez miliony, a nawet miliardy lat nic się pozornie nie zmieni na gorsze.

8 koni mechanicznych

Wiemy dobrze, że Słońce śle nam stale światło i ciepło — tak nieodzowne czynniki naszego istnienia. Przez przeogromne okresy czasu Słońce promieniuje energię w ilościach, przechodzących granice naszej wyobraźni. Energię w ilościach, przechodzących kwadratowego powierzchni słonecznej, równa się energii ośmiu koni mechanicznych. W tych samych lub nawet o wiele większych ilościach promieniują energie wszystkie gwiazdy i jedynie ogromna odległość powoduje, iż ciepło i światło otrzymujemy od nich w znikomej mierze.

Ciężar światła

W świetle najnowszych teoryj fizycznych sprawy te przedstawiają się wręcz sensacyjnie. Prawo niezniszczalności masy uległo rewizji. Okazało się, że promieniowanie posiada pewną masę, więc ciało, wydające, energię promienistą, musi tę masę tracić. Mówiąc stylem potocznym: światło ma pewien ciężar. I tak na przykład światło wysyłane w ciągu 100 lat przez reflektor o dzielności 100 koni mechanicznych — waży 2 i pół grama. Badania wykazały, że materia słoneczna przekształca się w promieniowanie — nie spala się, ale po prostu unicestwia się i zamienia w energię.

Słońce traci na wadze

Do wytworzenia promieniowania w ilości, wysyłanej przez Słońce, trzeba olbrzymich ilości materii! Obliczenie wykazuje, iż Słońce traci w ciągu każdej sekundy 4 miliony ton swej masy. Czyni to 360 miliardów ton na dobę, a 131 bilionów ton rocznie. Masa Słońca jest jednak tak olbrzymia, że zapasy wystarczą jeszcze na biliony lat.

Na Ziemi atomy pierwiastków promieniotwórczych (rad, uran i t. p.), rozpalają się ze stałą szybkością — zamieniają się one w atomy innych pierwiastków i wyzwalają przy tym pewną ilość energii kosztem części masy.

W Paryżu i Rzymie udało się w roku 1934 zwyczajne pierwiastki — jak żelazo i miedź — dzięki subtelnym metodom zamienić na ciała o takich własnościach, które były dotychczas przywilejem elity pierwiastków, mianowicie radu i jego krewniaków. Będziemy mogli wkrótce produkować w naszych laboratoriach i do woli tak cenną i leczniczą promieniotwórczość. Jeszcze ważniejszą jest teoretyczna wartość tych prac, które pozwalają nam głębiej, niż dotychczas, wnikając w budowę cegiełek świata.

Prawdopodobnie gwiazdy (a więc i Słońce) zawierają prócz atomów zwykłych również i inny, cięższy rodzaj atomów. W tych najcięższych atomach, zwanych świetlistymi, następuje pewne zlanie się protonu i elektronu (składowych części atomu), to jest dodatniego i ujemnego ładunku elektrycznego. Materia — jak przypuszczamy — zastaje w tych warunkach całkowicie unicestwiona i pozostaje jedynie promieniowanie.

Gwiazdy się rozpływają

Wynika stąd prosty wniosek, iż wszelkie gwiazdy i mgławice rozpływają się powoli w promieniowaniu. Akt stworzenia materii nastąpił niegdyś, w zamierzchłych czasach. Obecnie jesteśmy świadkami procesu odwrotnego, a mianowicie unicestwiania materii.

Gdyby Słońce promieniowało stale z obecną szybkością — materia jego starczyłaby jeszcze na 15 bilionów lat. Jednakże obserwacje Wszechświata wykazują, iż gwiazdy stają się z biegiem lat „oszczędniejsze" i coraz mniej energii wysyłają w przestrzeń.

Na początku swego istnienia Słońce było kilkanaście razy większe i traciło masę o wiele szybciej niż obecnie. „Rozrzutność" stale maleje. Zatem przyszłe lata istnienia Słońca (i innych gwiazd) wyrażają się w liczbach o wiele większych niż 15 bilionów, lecz... są one liczbą skończoną!

Można by się jeszcze zastanowić czy możliwa jest odwrotna przemiana. Wszak teoretycznie dałaby się przyjąć taka „krystalizacja" materii z energii. Lecz obliczenia wykazują, że Wszechświat nie nasyci się nigdy do tego stopnia promieniowaniem, by rozpoczął się proces tworzenia materii. Przestrzeń jest niewyobrażalnie pusta w porównaniu z ilością i wielkością gwiazd, zawartych w niej (a liczba ich wyraża się w trylionach).

7,5 biliona stopni C.

Gdyby cały Wszechświat — prócz Słońca — zamienił się nagle w energię promienistą — nie zauważylibyśmy nawet tego: temperatura Ziemi podniosłaby się o jedną sześciotysięczną część stopnia Celsiusza. Wykrystalizowanie materii z energii byłoby możliwe dopiero z temperaturze 7,5 bilionów stopni Celsiusza. Ileż to Wszechświatów musiałoby się roztopić, by powstała taka temperatura!

Według obecnego stanu wiedzy, przyszłość Wszechświata przedstawia się zatem niezbyt wesoło: atom za atomem znika i znikać będzie aż do ostatniej odrobiny materii.

Śmierć cieplna

Według najnowszej teorii Eddingtona ilość cząsteczek (elektronów lub protonów) we wszechświecie wyraża potężna liczba, równa: 10^{79}. (Należy liczbę dziesięć pomnożyć przez siebie 79 razy!) Herbert Dingle streścił teorię Eddingtona następująco:

„Gdzie każdy widział elektronów drżenie,
On dostrzegł sondę kosmicznych przestrzeni.
Wysnuł stąd liczbę na świecie żyjątek:
10^{79}."

Tryliony gwiazd rozpłyną się w ciągu bilionów lat w promieniowaniu, a energia atomów zamieni się w bezużyteczną energię cieplną, wędrującą wiecznie dookoła przestrzeni.

Tę „śmierć cieplną" głosi nieubłaganie druga zasada termodynamiki!

„Oddajcie nam nasze dusze"

Bunt Murzynów, którzy zobaczyli siebie na ekranie

Londyńskie czasopisma opowiadają o tragiczno - komicznej przygodzie, która spotkała przed dwoma tygodniami uczestników angielskiej ekspedycji filmowej. Ekspedycja ta, poczyniła szereg zdjęć z życia mało znanego murzyńskiego szczepu Muombo w dziewiczych lasach Angoli.

Po kilku dniach z niewiadomych powodów Murzyni zaczęli okazywać oznaki zaniepokojenia. Aby spowodować złagodzenie nastrojów kierownik ekspedycji postanowił zademonstrować wobec nich szereg zdjęć. Efekt był nadzwyczajny. Murzyni, zobaczywszy samych siebie na ekranie, wpadli w szał, krzycząc, że biali ukradli im dusze i przenieśli je na płótno przy pomocy jakiejś sztuki diabelskiej. Uczestnicy ekspedycji musieli ukryć się w obozie i przetrwać prawdziwe oblężenie.

Po długich pertraktacjach kierownik ekspedycji zaproponował Murzynom, że zwróci im ich dusze, które znajdują się w negatywach filmowych, a gdy murzyni zgodzili się na to, wręczył im paczkę starych negatywów. Murzyni spalili je na stosie, tańcząc dokoła, a ekspedycja czym prędzej uciekła, zabierając ze sobą wszystkie zdjęcia.

Starożytny Wolsztyn

Ubogi stosunkowo pow. wolsztyński i jego stolica należą do jednych z najbardziej polskich. Jak stwierdzają badania naukowe pierwszą wzmiankę o Wolsztynie zamieszczają księgi rzymskie z 1424 r. Wolsztyn nazywał się wówczas Fülstein. Miasto od początku istnienia zamieszkane jest przez Polaków. W XVI w. księgi miejskie pisano po łacinie i po polsku, świadczy to, mimo pierwotnej nazwy, że Wolsztyn od początku był miastem polskim.

„Polak" nad Wisłą

Polska widziana oczyma Niemców

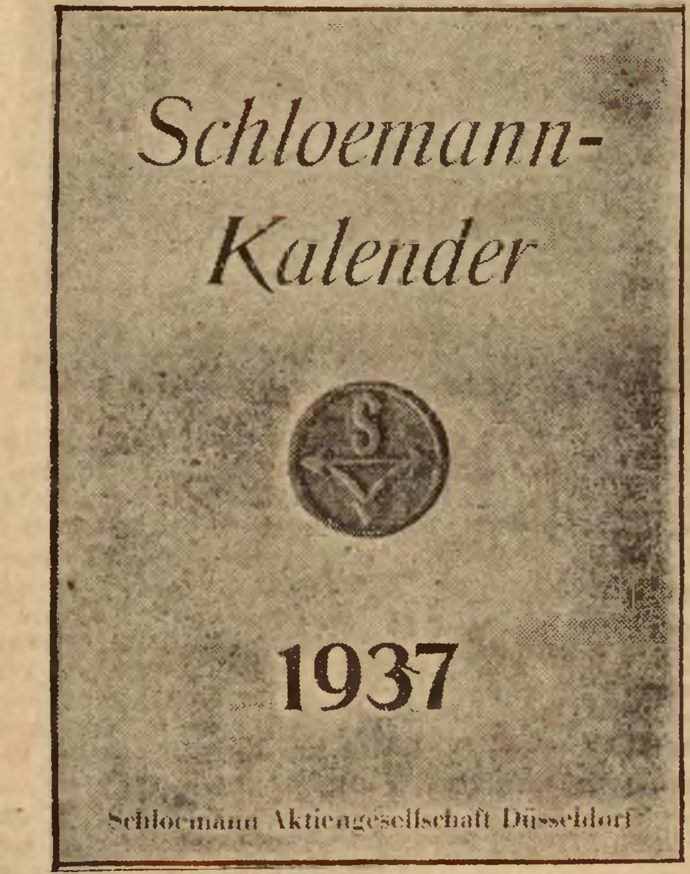
Jedna z wielkich firm przemysłowych w Niemczech, mianowicie „Schloemann Aktiengesellschaft Düsseldorf" wydała kalendarz reklamowy, rozesłany po całym świecie. W kalendarzu tym umieszczono m. in. po dwa obrazki charakterystyczne z każdego kraju. Z Polski jako typowe zamieszczono dwa zdjęcia fotograficzne, które poniżej reprodukujemy. Pod jednym, przedstawiającym brodatego żyda jest podpis:

„Polak nad brzegiem Wisły", pod drugim —

„Obrazek ulicy warszawskiej".

Jest to ulica... Nalewki (dom Nr. 15).

Oczywiście w tej „charakterystyce" Polski i Polaków jest duża przesada. Nad brzegami Wisły spacerują, nawet w Warszawie, prawdziwy Polacy, a Nalewki nie są jednak sercem stolicy. Niemniej jednak trzeba przyznać, że tym, co w Polsce jest dla cudzoziemca najcharakterystyczniejsze są żydzi.



Strona tytułowa „kalendarza".



Podpis pod reprodukcją: „Warschauer Strassenbild". (Obrazek z życia ulicy warszawskiej).



„Pole am Weichselufer" (Polak nad brzegiem Wisły).

Złote monety rzymskie w Trewirze

W krajowym muzeum w Trewirze znajduje się ciekawy zbiór złotych monet rzymskich, jeden z najstarszych i najkompletniejszych jakie kiedykolwiek znaleziono na ziemiach niemieckich, gdzie złote monety rzymske były rzadkością. Zbiór ten zawiera 24-ry monety złote tak zwane „aurei", które pojawiły się najwcześniej, na 200 do 300 lat przed Chrystusem. Znaleziono je w 1909 roku podczas robót kanalizacyjnych. Waga tych monet określona była na 7,25 grama.

Zbiór w Trewirze zawiera monety z okresu różnych władców rzymskich. Najwcześniejsze przypadają na rok 96 przed Narodzeniem Chrystusa, najstarsze sięgagają 143 roku przed naszą erą. Pieniądze te stanowiły prawdopodobnie skarb prywatny, który w czasie zamieszek, przechowany został w ziemi.

Poszczególne okazy zachowały pierwotny swój blask.

Kompromitacja czerwonego rządu Bluma

Czy sprawa wystawy paryskiej stanie się skandalem światowym?

(Korespondencja własna „ABC")

Paryż w lutym 1937 r.

Na dzień 1 maja 1937 roku, wyznaczone jest uroczyste otwarcie wszechświatowej wystawy w Paryżu. Zakrojona jest ona na bardzo szeroką skalę, tereny wystawowe obejmują całą rozległą



część miasta po obu stronach Sekwany, z symoliczną wieżą Eiffel pośrodku. W wystawie biorą udział niemal wszystkie państwa, poświęcenie kamieni węgielnych pod pawilony ich, a między innymi i pod pawilon polski odbyło się przed kilku tygodniami. Na wystawie pokazane mają być w pierwszym rzędzie zdobycze techniczne lat ostatnich, a także i bogactwo kolonialne francuskie.

Strajki i zaburzenia

Tymczasem w socjalistycznej Francji panuje całkowite rozprzężenie na rynku pracy, dzięki nieustającej agitacji komunistów co chwilę wybuchają na najrozmaitszych odcinkach strajki i zaburzenia robotnicze. Strajkują więc pracownicy zakładów użyteczności publicznej i magazynów spożywczych, strajkują szoferzy i mechanicy, strajkują robotnicy budowlani. Strajki te trwają nieraz całymi tygodniami, demoralizując i rozkładając całkowicie życie gospodarcze.

Odbiło się to oczywista na pracach przygotowawczych do wystawy. Budowa nieskończonych i okazałych pawilonów, usprawnienie środków komunikacji i przebudowa całych terenów miejskich na użytek wystawy wymaga bowiem dużych nakładów pracy prowadzonej w spokojnej atmosferze.

Odwołanie wystawy?

A roboty te wobec panujących stosunków ekonomicznych i społecznych posunęły się bardzo niewiele naprzód — tym bardziej, że robotnik paryski znanym jest od dawna z swego lenistwa i niekarności. Gdy więc prace posuwały się bardzo powoli, a termin otwarcia zbliżał się coraz bardziej, zaczęto się powszechnie obawiać, czy nie zajdzie potrzeba odwołania wystawy i przełożenia jej na następny rok. Pogłoski o tym kursować zaczęły wszędzie i wywołały oczywista ogólne zaniepokojenie.

Kompromitacja rządu socjalistycznego

Odwołanie wystawy z powodu niemożności dokończenia na czas prac przygotowawczych oznaczałoby przede wszystkim całkowitą kompromitację rządu Bluma. Ten rzekomo „robotniczy" rząd nie potrafiłby sobie bowiem dać rady z masami robotniczymi, wykazałby swoją całkowitą nieudolność i słabość. Ponad frazesy wygłaszane przez gadatliwego Bluma wzniósłby się fakt tak dla wszystkich dostrzegalny, argument tak niezbity, jakim byłoby odwołanie wyznaczonej od dawna na 1937 rok wystawy.

Demagogia Bluma

I dlatego postanowiono w kierownitwie „frontu ludowego", że wystawa, — którą przed rokiem zwalczano jako pomysł sfer kapitalistycznych, — musi odbyć się za wszelką cenę w wyznaczonym terminie. Postawiono to niemal za punkt honoru „czerwonych", którzy swą demagogią i agitacją strajkową spowodowali sami opoznienie prac przygotowawszych.

Jak jednak zwykle u socjalistów, Leon Blum i jego towarzyrzysze przeszli z jednej demagogii w drugą. Rozpoczęta została agitacja, że wystawa paryska ma stać się symbolem zwycięstwa socjalizmu i komunizmu nad faszyzmem, ma być wielką akcją propagandową na rzecz „czerwonych". Powtarzano to na wiecach i na szpaltach gazet, bez większego niestety rezultatu, gdyż prace zrewolucjonizowanych robotników posuwały się nadal wolno.

„Walka z faszyzmem"

Wobec tego premier Blum chwycił się ostatniego środka i zwołał przed kilku dniami zebranie robotników zatrudnionych na wystawie. Na zebraniu tym żydowska jego demagogia przekroczyła granice wszelkiej przyzwoitości. Oficjalnie bowiem z trybuny przybranej czerwonymi standarami oświadczył, że w dniu otwarcia wystawy czerwone flagi i dźwięki „międzynarodówki" oznajmią światu, że Francja jest socjalistyczna i komunistyczna, i że symbolem tej czerwonej Francji ma być zwalczana przed rokiem wystawa. A ponad nim na czerwonym tle widniał urzędowy napis: „Otwarcie wystawy w dn. 1 maja jest walką wydaną przez proletariat i front ludowy przeciwko faszyzmowi". I tą koniecznością walki z faszyzmem argumentował postulat przyspieszenia prac i prowadzenia ich także i w niedzielę.

Sprzeciw państw zagranicznych

Oczywista, że takie postawienie sprawy wywołało oburzenie w szerokiej opinii francuskiej, silne także i wśród narodowych robotników skupiających się dokoła płk. Rocque'a i J. Dorriot'a. Wywołało to poważne zastrzeżenia i sprzeciwy ze strony zagranicy. Szereg państw, które zapowiedziały swój udział w wystawie zagroziło mniej czy więcej oficjalnie wycofaniem się, jeżeli będzie ona miała rzeczywiście partyjny jedynie charakter i jeżeli będzie prowokacją przeciwko kołom narodowym. Stanowisko to zajęły zaś nie tylko państwa o rządach wyraźnie narodowych, lecz również spokojna i demokratyczna Anglia. I dlatego istnieją w kołach francuskich obawy, by wystawa paryska nie została zbojkotowana przez zagranicę, — co oczywiście przyczyniłoby się do dużego obniżenia jej wartości, o ile nie do całkowitego niepowodzenia.

Rząd socjalistyczny, kierowany przez żyda Bluma, nie ma jednak niestety na oku interesu francuskiego i gotów jest zawsze podporządkować go interesom partii.

Jan M....ski.

Czerwone piekło w Maladze

Co przeżyła ludność w ciągu 7 miesięcy

Specjalny wysłannik „Berliner Tageblattu" podaje nieprawdopodobne wprost szczegóły z życia ludności Malagi w okresie, gdy to miasto znajdowało się w rękach wojsk rządowych. Powiada, że stan rzeczy, jaki zastał w tym pięknym mieście, był obrazem czerwonego piekła. Całe szczęście, że czerwoni zmuszeni zostali do opuszczenia miasta bardzo szybko, inaczej bowiem ten obraz straszliwego zniszczenia zostałby „wzbogacony" o wielką ilość nowych fragmentów.

Już, zbliżając się do miasta — pisze ów korespondent — widzimy ślady cofania się czerwonych. Liczne drobne mosty są wszystkie powysadzane. Zewsząd widać odrzucone części ekwipunku żołnierskiego, kurtki, kołdry, a nawet trzewiki. Widać też dwie małe armatki polowe pochodzenia francuskiego.

Daleko w porcie stoi dotąd jeszcze stary okręt „Marques de Mavarri", przeznaczony specjalnie przez czerwonych władców na więzienie dla szeregu aresztowanych z Malagi. Uwięzieni przebywali na okręcie przez siedem miesięcy. Jak się okazuje, okręt przygotowany już był do podpalenia i cały oblany naftą.. Gdyby nie to, że wojska narodowe nieoczekiwanie zawładnęły miastem, okręt wraz z trzystu więźniami byłby spłonął.

KAT — ANALFABETA

Największą grozę wśród ludności Malagi budził przywódca „wolnej młodzieży" Santana Calera. Potrafił on zebrać trzy miliony pesetów w gotówce. Historia tych trzech milionów jest jedną z najczarniejszych kart.

Calera „pracował" według własnego systemu. Polegał on na tym, aby wciąż aresztować synów, córki i żony najzamożniejszych obywateli miasta. Po aresztowaniu przy pomocy pośredników Calera zawiadamiał ojca lub męża, że daną osobę można wykupić za cenę 60 do 100 tysięcy pesetów. Gdy te pieniądze wpłynęły, zwalniano aresztowaną osobę, lecz po dwu, trzech dniach aresztowano kogoś innego z tej samej rodziny. Taką ohydną grę Calera prowadził, aż do momentu, gdy mógł stwierdzić, że rodzina nie posiada już ani grosza pieniędzy.

Wówczas zjawił się w danym domu z kilku milicjantami, aresztował wszystkich członków rodziny, wywoził własnym samochodem za miasto i tam rozstrzeliwał. Przy tej sposobności urządzano też w domu dokładną rewizję, podczas której rozbijano niekiedy i mury w poszukiwaniu kasetek. W ten sposób Calera rozprawiał się co miesiąc z kilkoma najznaczniejszymi rodzinami Malagi. Calera w przeszłości trudnił się bandytyzmem. Nie umiał pisać ani czytać.

„WZOROWY" DYREKTOR SZPITALI

W niezwykły sposób zachowywał się również inny czerwony dygnitarz, Acosta, który był dyrektorem wszystkich szpitali Malagi. Przed wojną domową Acosta był posłem do parlamentu. Z Malagi umknął zabierając ze sobą 7 milionów pesetów, które pochodziły wyłącznie z pieniędzy powierzonych mu przez leżących w szpitalach chorych. Acosta potrafił zresztą i inne rzeczy. Jakkolwiek bowiem jeszcze w przeddzień zajęcia Malagi przez wojska narodowe otrzymał odpowiadające ilości chorych w szpitalach zapasy spożywcze, to jednak od kilku dni większości chorych nie dano już nic do jedzenia. Należy przypuszczać, że Acosta zapasy te sprzedawał w mieście.

Rządy czerwonych w Maladze zaczęły się od wzajemnych między poszczególnymi grupami sporów i walk. Anarchiści nie chcieli pogodzić się z komunistami, a socjaliści występowali zarówno przeciwko jednym, jak i drugim. Godzili się tylko wtedy, gdy chodziło o występowanie przeciwko bezbronnej ludności.

BEZCENNE RZEŹBY Z KATEDRY NA OPAŁ

Między innymi anarchiści wdarli się kiedyś do katedry w Maladze, która posiadała bezcenne wprost rzeźby w drzewie. Wszystkie te rzeźby, ocenione jeszcze przed wojną domową na wiele milionów pesetów, zostały przez anarchistów sprzedane na opał. Różne sprzęty kościelne ze złota i srebra złoczyńcy stopili i zabrali ze sobą.

Obrazy szalejącego przez szereg miesięcy w Maladze terroru zostały uwiecznione przez kilku zuchwale odważnych falangistów, którzy z narażeniem życia zrobili szereg zdjęć fotograficznych. Z tych zdjęć dopiero możemy się przekonać, w jak straszliwie niewiarygodny sposób terroryści obchodzili się ze swymi ofiarami. Jednego z księży katedry przywiązano za nogę do grubej gałęzi tak, że zwisał głową na dół. Słońce prażyło niemiłosiernie, jeden z katów podszedł ze srebrnym krzyżem w ręce i wpychał ten krzyż w usta kapłana tak długo, aż go udusił. Niektóre ofiary terroru miały na szyi małe medalioniki z Matką Boską. Kaci, znalazłszy te medaloniki, wbijali je ofiarom głęboko w oczodoły.

BUNT CZERWONYCH

W ciągu ostatnich miesięcy panował w Maladze straszliwy głód. Zjedzono wszystkie możliwe zapasy. W ostatnich tygodniach wydawano po jednym chlebie na całą rodzinę na okres tygodnia. W tych warunkach nawet nastrój czerwonej milicji stawał się coraz dla władz groźniejszy. Wreszcie ostatniego dnia przed zajęciem Malagi przez wojska narodowe wybuchło w mieście powstanie. Na wielu domach wywieszono białe chorągwie, motłoch rabował sklepy, a ci wszyscy którzy mieli nieczyste sumienie, w pośpiechu uciekali z miasta.

Apetyt niemiecki na Rosję

Szkolenie przyszłych zdobywców

W najbliższych dniach będzie uruchomiona w Berlinie szkoła dla dzieci niemieckich, którzy w przyszłości będą pracować na terenie Rosji. Sensacją jest, że niemal wszystkie przedmioty wykładane będą po rosyjsku. Według urzędowego komunikatu konieczność takiej szkoły usprawiedliwiona jest tym, że w przyszłości, po upadku ustroju sowieckiego w Rosji, kraj znajdzie się w strefie niemieckich wpływów handlowych.

Z powodu żałoby po śmierci ś.p. Henryka Rossmanna działu „Wesołe „ABC" w dniu dzisiejszym nie zamieszczamy.

Niesamowity okręt bez załogi

Dopłynął do portu przeznaczenia

Lodowa trumna na oceanie Antarktycznym

Istnieje wiele legend o statkach „widmach, które krążą bez załogi po oceanach. Jedną z takich legend uwiecznił Wagner w swym „Latającym Holendrze", zaś Żeromski w „Popiołach", opowiada o zadżumionym okręcie, który ukazał się polskim legionistom w San Domingo.

Jeden z takich niesamowitych wypadków podróży okrętu bez załogi zdarzył się przed 25 laty, ale ponownie odżył w pamięci, gdy resztki tego okrętu obecnie sprzedano na licytacji w jednym z australijskich portów.

Okręt ten nazywał się „Mossulmann" i był holenderskim parowcem. Krążył on po wodach południowego Pacyfiku, od wyspy do wyspy, a w swą ostatnią, (a raczej przedostatnią) podróż wyruszył z portu Kermadec do Rarotongi. Do owej Rarotongi już nie dotarł. Straszliwa burza rzuciła go na rafy w parę dni po opuszczeniu Karmadecu. Złamał się komin i maszty, pękły burty, woda zalała maszyny. Z tonącego statku uratował się tylko jeden marynarz, dzięki któremu księga okrętowa Mussolmanna znalazła się w muzeum bostońskim.

Teraz dopiero zaczyna się niesamowita historia tego statku.

Jedyny rozbitek doniósł o katastrofie. Za zmarłych marynarzy odprawiono Msze żałobne. Towarzystwo okrętowe zaliczyło sumę inwestowaną w okręcie, w poczet strat nieprzewidzianych i wszyscy zapomnieli o Mussolmannie. I oto po paru latach, pewnego pogodnego wieczoru w porcie Rarotongi ukazał się parowiec, który powoli zbliżał się do wyspy, cicho jak upiór, nie dając żadnych sygnałów. Na jego dziobie widniał napis: „Mossulmann".

Przerażona publiczność wyległa na brzeg, patrząc na straszny okręt. Mossulmann wpłynął do portu, i zajął w nim zwykłe swe miejsce. Publiczność wbiegła na pokład, ale nie było tam żywej duszy. Maszyny dawno wygasły, ster złamany, w bokach okrętu wielkie wyrwy.

Jakimż to cudem okręt wydobył się ze skał, na które rzuciły go fale? Jakim cudem sam bez załogi trafił do swego portu przeznaczenia?

Na temat ten istniały różne teorie, a najprawdopodobniejsza z nich — pewnego amerykańskiego admirała — twierdzi, że okręt przyniósł prąd morski. Ale znawcy miejscowych mórz twierdzą, że takiego prądu nie ma, a nawet gdyby był, to w jaki sposób Mossulmann mógł się na niego dostać?

Wszyscy obawiali się tego wraku, i dlatego nikt przez 25 lat nie chciał go kupić, aż wreszcie teraz znalazł się amator.

A oto druga historia — zarazem nowa i stara. Nowa bo zaledwie przed paru tygodniami pewien statek wielorybniczy zapędził się wgłąb oceanu Antarktycznego i tam, cudem uniknąwszy awarii od gór lodowych, napotkał tajemniczy żaglowiec, aż po wierzchołki żagli zakuty w lód. A jednocześnie stara to historia, gdyż okazało się, że ostatnia data zapisana w okrętowej księdze żaglowca, który nazywał się „Jenny" była — marzec 1900 roku. Przed 37 laty zginęli ci ludzie, których zmarznięte ciała znaleziono w kajutach.

Czy w Pompei żyli chrześcijanie?

Ciekawe odkrycia archeologiczne

Zagadnienie, czy w Pompei żyli wyznawcy Wiary Chrystusowej, od dawna silnie pociąga archeologów i historyków. Słynny archeolog chrześcijański, zmarły w roku 1894 Giovanni Battista De Rossi, zwany „Kolumbem Katakumb" w jednym z domów odgrzebywanej spod popiołów Pompei odnalazł rysunki, które można by to tłumaczyć jako chrześcijańskie. Dom ten nazwano nawet „gospodą chrześcijan" (albergo dei cristiani), ale późniejsze dociekania wprawdzie nie obaliły tezy De Rossiego, poważnie ją jednak zachwiały. Dopiero teraz nowe odkrycie w wykopaliskach zasypanej w roku 79 naszej ery Pompei zdaje się potwierdzać wnioski De Rossiego.

Ostatnio w wykopaliskach Pompei znaleziono w dwóch miejscach zagadkowy, wielu osobom zresztą znany, kryptogram:

ROTAS
OPERA
TENET
AREPO
SATOR

który w jakimkolwiek kierunku czytamy zawsze brzmi jednakowo. Sens tych pięciu słów jest, jak wykładają, następujący: „Stwórca (sator) rządzi (tenet) biegiem stworzenia (rotas), pracami ludzi (opera) i płodami ziemi (arepo)". Nadto prof. Feliks Grosser wykrył, że litery kryptogramu stanowią anagram pierwszych słów Modlitwy Pańskiej ujętych w formę krzyża i zamkniętych symbolicznymi literami A i O (alfa i omega — początek i koniec):

```
        A
        P
        A
        T
        E
        R
APATERNOSTERO
        O
        S
        T
        E
        R
        O
```

Za słusznością tego wykładu kryptogramu i jego pochodzeniem chrześcijańskim przemawia wiele danych. Mianowicie nad Eufratem w wykopaliskach Dura - Europas, starożytnego miasta zajmowanego przez Rzymian w dalekiej Syrii, znaleziono m. in. w jednym z domów ukrytą kaplicę chrześcijańską datującą się niewątpliwie z roku 200 naszej ery. Ściany tej kapliczki ozdobione są rysunkami scen ze Starego i Nowego Testamentu w typie rysunków i malowideł znajdywanych w katakumbach, co świadczy, że właściciele tej kapliczki pochodzili, albo przybyli z Rzymu lub jego okolic. Między zaś tymi bezwarunkowo religijnymi obrazami znajduje się również opisany wyżej kryptogram z Pompei. Takie połączenie dowodzić może tylko jednego, mianowicie, że kryptogram jest pochodzenia chrześcijańskiego, jego treść enigmatyczna jest chrześcijańską i prawdopodobnie stanowił jeden z licznych tajnych znaków rozpoznawczych pierwszych chrześcijan rzymskich. W ten sposób rozwiązaną byłaby również zagadka kryptogramu w Pompei.

Wspaniały sukces chóru Dana

Popularny chór Dana doczekał się nielada nagrody za swą wytrwałą dziewięcioletnią pracę: awansował do rangi najwybitniejszego w Polsce i jednego z najlepszych kwartetów wokalnych w Europie. Parumiesięczny pobyt w Ameryce Północnej (z przeszło 40 występami we wszystkich miastach U. S. A.) wyszedł chórowi bardzo na korzyść: poziom artystyczny zespołu podniósł się w stopniu decydującym. O ile dawniej główną pozycją repertuarową „danowców" był lekki gatunek muzyki, o tyle obecnie utwory zarówno poważne, jak lekkie interpretują oni w sposób równie doskonały. Samorodny talent twórcy i kierownika chóru Władysława Dana potrafił dotrzeć do wysokich stref artyzmu, a to zarówno w układzie i przeróbkach pieśni na 4 głosy, jak i w koncepcjach odtwórczych odrębnie oryginalnych. Zdobycze muzyki lekkiej posłużyły Danowi do okraszenia kompozycji repertuaru poważnego zupełnie nowym i indywidualnym kolorytem.

Śpiew chóru Dana przypomina barwy przeróżnych instrumentów, to znów oddaje z uderzającym lecz stylizowanym realizmem szum fal, padające krople deszczu, pędzący pociąg i t. p. Zdumiewa też bogata gama nastrojów od „Smutnej pieśni" Czajkowskiego i czarującej „Pieśni hinduskiej" R. Korsakowa do groteskowej ze swoistym humorem śpiewanej piosenki „Chodź kolego". Muzykalność chóru Dana zdała w pełni egzamin w doskonale wytrzymanych, lecz arcytrudnych synkopach piosenek typu amerykańskiego. Możemy być dumni, że nareszcie i w Polsce mamy tak pierwszorzędny zespół charakterystyczny, którego poziom artystyczny w niczym nie ustępuje zagranicy, a nawet niejednokrotnie ją przewyższa.

Pierwszy występ chóru Dana po powrocie z Ameryki w Teatrze Wielkim osiągnął pełny sukces, zamieniając się w spontaniczną manifestację tłumów publiczności na cześć miłych „danowców", których nazwiska zasługują na wymienienie. Są to pp. Jasłowski, Wysocki (świetny interpretator groteskowych szlagierów), Fogg (popularny ulubieniec publiczności) i Bogdanowicz.

Życzymy serdecznie sympatycznemu chórowi Dana dużo nowych triumfów w przyszłości.

Michał Kondracki.

Przygotowania do zbiórki

Na dar narodowy 3-go Maja

W związku ze zbliżającym się terminem dorocznej akcji Polskiej Macierzy Szkolnej p. n. „Dar Narodowy Trzeciego Maja" w lokalu P. M. S. odbyła się konferencja, poświęcona omówieniu tej akcji, na której obszerny referat wygłosił dyr. J. Stemler, omawiając szczegółowo całoroczną działalność Polskiej Macierzy Szkolnej.

W związku z akcją trzeciomajową, ukonstytuował się stołeczny komitet wykonawczy, do którego weszli: dyr. St. Miklaszewski, przedstawiciele władz miejskich i administracyjnych, stowarzyszeń Przyjaciół Wielkiej Warszawy oraz społeczeństwa.

Stłumione echa

Teatr Narodowy

„Fiesko" tragedia republikańska Fryderyka Schillera

Dramat Schillera posiada wymowę dwojaką: — wymowę treści i wymowę sceniczną. Wymowa treści jest słabsza — przynajmniej dla współczesnego widza. Tragedia republikańska — walka ludu germańskiego z tyranem dławiącym jego wolność, walka o władzę pomiędzy przedstawicielem tyranii absolutnej i tyranii ukrytej wśród osłonek demokratycznych haseł, walka wewnętrzna człowieka między żądzą władzy i głosem sumienia; — wszystko to owiane duchem renesansu i kultu człowieka, mimo swojej „wiecznej aktualności" nie potrafi widza współczesnego porwać. Ideały republikańskie, gorące umiłowanie wolności, ponury obraz tyranii jednostki — budzą w nas echa niekiedy wprawdzie bliskie i znajome, częściej jednak są to echa stłumione patyną historii.

Druga strona schillerowskiego dramatu, która nie straciła swej żywej i bezpośredniej wymowy, strona sceniczna jest bogata i barwna. „Fiesko" jest kolorowy, huczny, jak karnawałowy korowód. Posiada szereg scen niezwykle plastycznych, będących kwintesencją teatralności. Ta strona wizualna w inscenizacji Leona Schillera wypadła w teatrze Narodowym bardzo dobrze. Reżyser wykorzystał wszystkie rozliczne możliwości jakie dla teatru przedstawia dzieło Schillera, a umiejętnie operując zarówno grą aktorów, jak statystykami a zwłaszcza techniką teatralną zrealizował widowisko, które widza trzyma w napięciu.

Ktoś nawet powiedział, że gdyby w ramach tej samej akcji kazano aktorom mówić zupełnie inne słowa, widowisko nie straciłoby nic ze swej plastycznej wymowy. Jest w tej opinii wiele racji, mimo, że pozornie zakrawa ona na paradoks. „Fiesko" — to przede wszystkim forma.

Rzecz, która w pierwszym rzędzie zasługuje na pochwałę, to świetne dekoracje Stanisława Jarockiego. Następnie bardzo dobre operowanie statystami, które jedynie w nielicznych scenach może budzić pewne zastrzeżenia, zwłaszcza swym rytmem trochę zanadto operowym.

Rolę Fieska gra Józef Węgrzyn, który obok świetnych błyskotliwych momentów ma również chwilę jakgdyby słabego nieco opanowania roli. Ewa Kuncewiczówna w roli Eleonory razi zbyt patetycznym tragizmem, co przy jej nieszczególnej dykcji nie wypada zbyt efektownie. Z licznego zespołu wymienić trzeba Wojciecha Brydzińskiego, który dał dobrą sylwetkę genueńskiego senatora, Wandę Leśmianównę w niewielkiej, ale pełnej ekpresji roli Berty, Dobiesława Damięckiego, który dał dobrą sylwetkę murzyna Hassana, Leokadię Pancewicz-Leszczyńską, Artura Sochę — bardzo dobrego w roli doży, Mariana Mariańskiego i Mariana Brokowskiego w krótkich ale świetnie zagranych rólkach rzemieślników, dalej Mileckiego, Wyrzykowskiego, Łuszczewskiego, Rudnickiego i innych.

Muzykę skomponował Feliks Rybicki, choreografię opracowała Tacjanna Wysocka.

Stanisław Grzelecki.

Rozbudowa reprezentacyjnej części Gdyni

Piękna kompozycja urbanistyczna

W Warszawie rozstrzygnięto konkurs urbanistyczno - architektoniczny na rozplanowanie mola południowego i terenów przyległych oraz na projekt Żeglarskiego Ośrodka Morskiego.

Otwarcie kopert z nazwiskami autorów prac nagrodzonych dokonane zostanie publicznie w najbliższych dniach. Przyznano 6 nagród oraz zakupiono 2 prace. Na konkurs nadesłano ogółem 25 prac.

Konkurs ten, którego wyniki będą nader doniosłe dla ukształtowania planów reprezentacyjnej części Gdyni ogłoszony został przez Zarząd Główny S. A. R. P.

Temat części urbanistycznej konkursu polegał na zharmonizowaniu zabudowy o charakterze użytkowym przy Basenie Prezydenta z przylegającą do tych terenów reprezentacyjną częścią miasta. Ukształtowanie plastyczne tej całej dzielnicy stanowić ma o wrażeniu, jakie Gdynia wywierać ma od strony morza.

Program konkursu przewidywał zabudowę terenu między obecną ulicą Waszyngtona i basenem budynkami dla instytucyi, związanych z zadaniami i interesami portu, jak Urząd Morski, Muzeum Morskie, giełda, biura instytucyj żeglugowych i handlowych. Molo południowe otrzymać ma na nabrzeżu Basenu Prezydenta przystanie Żeglugi Polskiej dla statków przybrzeżnych i bałtyckich oraz motorówek. Środkiem mola biec będzie aleja spacerowa szer. 50 m. a zakończona pomnikiem Zjednoczenia Ziem Polskich, wreszcie na nabrzeżu basenu żaglowego powstanie Morski Ośrodek Żeglarski.

Tereny między Skwerem Kościuszki, ulicą Świętojańską i Kamienną Górą powiązane zieleńią z bulwarami nabrzeżnymi, pomieścić mają miejskie gmachy reprezentacyjne, jak ratusz, teatr i t. p. oraz gmachy biurowe, handlowe i hotele. Zadaniem projektujących było tu także stworzenie placu do rewij i uroczystości jak np. Święto Morza oraz odpowiednie powiązanie plastyczne tej dzielnicy ze zboczami Kamiennej Góry.

Epidemia tyfusu plamistego pod Drohobyczem

Z Drohobycza donoszą, że w miejscowościach Stronna i Bilsze, pow. drohobyckiego, wybuchła silna epidemia tyfusu plamistego. Zanotowano cały szereg śmiertelnych wypadków. Na miejsce przybyła specjalna drużyna P. C. K., która czyni wszystko, aby zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się epidemii.

Wystawa obrazów Teresy Tyszkiewiczowej

W Galerii Koterby ul. Kredytowa 2/4 odbywa się wystawa 16 prac Teresy Tyszkiewiczowej, b. uczennicy warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wystawa otwarta jest codzień w godz. 10—19. Wstęp wolny.

Przywrócenie naukowych stopni w Rosji Sowieckiej

MOSKWA, 27. 2. (tel. wł.). Rada komisarzy ludowych postanowiła przywrócić stopnie naukowe. W zależności od kwalifikacji w dziedzinie określonej gałęzi wiedzy i zależnie od dorobku naukowego uczonym będzie przyznawany stopień kandydata nauk bądź doktorat. W zależności od pełnionych funkcji naukowo - pedagogicznych będą nadawane tytuły: asystenta, docenta i profesora zwyczajnego — w wyższych zakładach naukowych, oraz młodszego i starszego pracownika naukowego — w zakładach naukowo - badawczych. W dekrecie tym są szczegółowo przewidziane warunki i kolejność przyznawania uczonym tytułów i stopni naukowych.

Przykra pomyłka

W jednym z artykułów na temat zażydzenia „Polskiego Radia" podano błędną informację o rzekomo żydowskim pochodzeniu p. Mieczysława Zydlera. Ponieważ rodzina p. Zydlera, którego ojciec był znanym pedagogiem, jest rodziną chrześcijańską, nie mającą w linii męskiej ani w linii żeńskiej przodków żydów, sam zaś p. Mieczysław Zydler jest inwalidą wojennym, odznaczonym krzyżem Walecznych, czujemy się w obowiązku sprostować tę przykrą pomyłkę.

Proszeni jesteśmy również o zaznaczenie, że p. Włada Majewska oraz p. Rekne nie są z narodowości ani z pochodzenia żydami.

Szkielet z przed 100.000 lat

Jeden z geologów praskich Peterbok dokonał podczas pracy badawczej w Słowacji sensacyjnego odkrycia. Stwierdził on, iż znaleziony przezeń szkielet ludzki pochodzi z przed 100.000 lat. Kościec był całkowicie skamieniały i należał do człowieka olbrzymiego wzrostu. Również w stanie skamieniałym znaleziono mózg i rdzeń ludzki.

Ogłoszone przez dr. Peterboka relacje ze swej wyprawy do Słowacji wzbudziły w całym świecie naukowym kolosalne wrażenie. Kościec zostanie poddany ściślejszym badaniom przez międzynarodową komisję geologiczną.

Nowoczesna wyprawa po złote runo

Z portu w Neapolu odpłynęła do Abisynii niemiecko - włoska misja gospodarcza, której zadaniem będzie zbadanie bogactw ziemnych w Abisynii. W skład delegacji wchodzi 11-tu Niemców i 4-ch Włochów. Przewodniczącym delegacji jest gen. Cattaneo.

Właściciele nieruchomości w stolicy bronią się

Przeciw inwazji nowych podatków

Trzeba uwolnić miasta z żydowskiego ghetta

Dnia 26 b. m. w sali Towarzystwa Higienicznego odbyło się zebranie właścicieli nieruchomości chrześcijan m. st. Warszawy w sprawie nowych obciążeń podatkowych.

W licznych przemówieniach stwierdzono przede wszystkim, że własność nieruchoma jest dziś obarczona podatkami w tak wysokim stopniu, iż wszelkie dalsze obciążenie grożą już załamaniem. W podatku od nieruchomości wpłynie w tym roku do Skarbu Państwa ogromna suma 85 mil. zl., podczas gdy z podatku gruntowego — w Polsce kraju rolniczym — tylko 57 mil. zł. Jeśli chodzi o dochody samorządu, to obciążenie własności miejskiej stanowi 75 proc. źródeł podatkowych miasta.

Własność nieruchoma w Warszawie, stanowi niejako „dojną krowę" dla tymczasowych władz miejskich. Gdy 41 proc. budżetu miejskiego brutto pochłaniają dziś emerytury i wydatki osobowe (suma emerytur i odpraw wynosi na rok bieżący 14 mil. 400 tys., w tem tylko 4 mil. 600 tys. pokrywa się ze składek, natomiast 2/3 emerytur pokrywa się z kasy miejskiej) — nic dziwnego, że tymczasowy zarząd miejski szuka na gwałt nowych źródeł dochodu. Uwidaczniają to ciągłe podwyżki dodatków komunalnych, które w r. 1933 przyniosły 6 mil. wpływu w r. 1934/5 — 8 mil. w 1936 już 13 mil.

Obecnie projektuje się 5 nowych podatków od własności nieruchomej miejskiej: 1) podatek drogowy. 2) dodatek komunalny do państwowego podatku dochodowego. 3) podatek dodatkowy od placów budowlanych, 4) od przyrostu wartości nieruchomości, 5) od adjacentów (współ udział właścicieli domów, w kosztach pierwszego urządzenia ulic i placów).

W szeregu zarzutów jakie postawili mówcy projektowanym podatkom, uważając je za wysoce krzywdzące — znowu znalazło się żądło dla magistrackich władz. Naprzykład podatkowi od adjacentów nie można odmówić pewnej słuszności, choć godzi on przede wszystkim w najmniej zamożne rodziny urzędnicze i robotnicze, posiadające małe domki na nieskanalizowanych i nieurządzonych jeszcze przedmieściach Warszawy.

Ale... „kto nam zaręczy, że za wybrukowanie ulicy zapłacimy tyle ile ona naprawdę kosztuje". U nas asfaltuje się ulice potem zrywa asfalt, by założyć kanalizacje i znowu asfaltuje. Obywatele mają pokrywać ze swej kieszeni wielokrotnie zwiększane koszta.

Nie ma co, tymczasowe Władze Miejskie nie cieszą się popularnością wśród „Ludu Stolicy"...

Zebrani uchwalili przez aklamację rezolucję przeciwko projektowanym nowym podatkom, wypowiadając się równocześnie w obronie polskiego stanu posiadania. Trzeba wydobyć nasze miasta z opanowującego ją ghetta żydowskiego, gdyż niestety własność nieruchoma w miastach, co raz częściej przechodzi w ręce kapitalistów żydowskich.

Echa grudnia 1936

W dziale „Z życia akademickiego" zamieszczonym w numerze piątkowym w treści artykułu „Dajemy świadectwo prawdzie" zakradły się przykre błędy drukarskie. W zdaniu, mówiącym o inicjatywie ks. biskupa Szlagowskiego oraz autora listu, wystosowanego do redakcji „ABC", p. Tokarza, opuszczono słowo „oraz". W zdaniu zaś wyrażającym przypuszczenie, że inicjatywa ta „mogła być pierwszym krokiem na drodze do zjednoczenia ruchu narodowego" wśród młodzieży, przed słowem „mogła" wkradł się wyraz „nie", co spaczyło całkowicie myśl autora. Jakkolwiek z pozostałej treści artykułu łatwo było domyśleć się tych błędów, to jednak, w celu uniknięcia nieporozumień, uważamy za konieczne na tym miejscu je sprostować.

Zawiła sprawa małżeńska

przedmiotem tygodniowych narad wydziału hipotecznego

Ciekawą kwestię z zakresu prawa małżeńskiego rozpatrywał ostatnio wydział hipoteczny w Warszawie.

W r. 1932 znana w warszawskich sferach artystyczno - literackich p. Zofia Pszczółkowska, właścicielka dóbr Mahnatka w powiecie grójeckim wyszła za mąż za niejakiego Władysława Korkozowicza, który uprzednio żonaty był w kościele katolickim, lecz rozszedł się z żoną i zmieniwszy wyznanie na ewangielicko-augsburskie, uzyskał rozwód.

Pożycie w nowym małżeństwie było złe, ponieważ p. Korkozowicz rościł sobie pretensje finansowe do żony, wobec czego żona wystąpiła do konsystorza katolickiego, żądając unieważnienia małżeństwa na tej zasadzie, że pierwszy związek jej męża w świetle prawa małżeńskieg jest ważny, a więc p. Korkozowicz dopuścił się bigamii. Konsystorz udzielił p. Pszczółkowskiej unieważnienia małżeństwa, lecz tymczasem i p. Korkozowicz wystąpił ze skargą przeciwko żonie do konsystorza ewangielicko-augburskiego i otrzymał rozwód z winy żony. Następnie na mocy art. 264 Kodeksu Cywilnego Polskiego, zgłosił pretensje do jednej czwartej części majątku swej żony.

W myśl tego artykułu małżonkowi rozwiedzionemu z winy drugiego współmałżonka przysługuje prawo do części majątku w razie braku dzieci, ponieważ skutki rozwodu są takie same jak śmierci, to jest następuje spadkobranie.

Tymczasem jednak pełnomocnik p. Pszczółkowskiej adw. Janusz Poraj-Biernacki wystąpił z kontrwnioskiem, żądając oddalenia pretensji p. Korkozowicza i uzasadniając swe stanowisko faktem bigamii oraz tym, że pierwsze małżeństwo Korkozowicza jako zawarte w kościele katolickim i nie unieważnione przez konsystorz katolicki nadal obowiązuje i jest ważne.

Po tygodniowych naradach wydział hipoteczny nakazał wykreślenie z księgi Mahnatka pretensji p. Korkozowicza.

Ostrą krytykę „wodza" Snopczyńskiego

przeprowadziło Walne Zebranie Rzem. Chrześcijan

W piątek, 26 b. m. w Związku Rzemieślników Chrześcijan odbył się dalszy ciąg zebrania z dnia 19 b. m. na którym jak wiadomo po przemówieniu p. Webera rozprawy odroczono.

Na zebraniu piątkowym wystąpiło na początku paru mówców, wyraźnie inspirowanych przez „wodza" rzemieślniczego p. Snopczyńskiego. Wszyscy oni odczytywali niemal podsunięte im usłużną ręką przemówienia.

Po nich szereg mówców pp. Bernatowicz, Wędrychowski, Antoniewicz poddali druzgocącej krytyce postępowanie posła Snopczyńskiego, podkreślając, że od czasu jego „rządów" rzemiosło polskie znajduje się w stanie niewytłumaczonego bezwładu.

Po zakończeniu dyskusji nad „owocną" działalnością p. posła, prezydium zebrania nie poddało pod głosowanie żadnej rezolucji, natomiast mimo, iż znaczna większość zebranych wypowiadała się przeciwko polityce p. posła, prezydium zreasumowało wyniki dyskusji w ten sposób, że... mówcy wypowiedzieli się zasadniczo z uznaniem o działalności p. Snopczyńskiego.

Do czego prowadzi miłość...

Piękna gwiazda — Rosita Diaz

Rozstrzelana za szpiegostwo

PARYŻ, 27. 2. W Sewilli przeprowadzono energiczne śledztwo celem wykrycia działającej za frontem powstańczym organizacji szpiegowskiej, która udzielała czerwonym wiadomości o sytuacji i planach wojsk powstańczych. Wyniki śledztwa są sensacyjne. Aresztowano sławną hiszpańską gwiazdę filmową Rositę Diaz, która przebywając często w towarzystwie wyższych oficerów interesowała się specjalnie szczegółami operacji wojskowych i dyslokacji oddziałów.

Agenci kontrwywiadu gen. Queipo de Llano wkroczyli do mieszkania pięknej gwiazdy w momencie, gdy zaprosiła ona do siebie jednego z dowódców eskadr bombardujących i wykradła mu tajne dokumenty dotyczące raidów bombowych.

W mieszkaniu jej wykryto zakonspirowaną radiostację krótkofalową, za pośrednictwem której informowała ona sztab czerwonych o sytuacji wśród wojsk powstańczych.

Natychmiast po aresztowaniu stawiono ją przed sądem wojennym. Przyznała się do winy, wyjaśniając, że do prowadzenia akcji szpiegowskiej dla czerwonych nakłonił ją pewien oficer, którego kocha.

Sąd wojenny wydał wyrok śmierci, który wykonano natychmiast na dziedzińcu koszar w Sewilli. Tajemnicę owego oficera piękna Hiszpanka zabrała z sobą do grobu.

Autobus wpadł na drzewo

6 ciężko rannych — 1 zabity

W sobotę o świcie, autobus pasażerski, kursujący na linii Garwolin — Warszawa, prowadzony przez szofera Jana Kuśmierczyka, wpadł na drzewo. Przód wozu został zupełnie zmiażdżony, a karoseria rozleciała się w drzazgi.

Wśród 18-tu pasażerów znajdujących się w autobusie powstała panika. Pasażerowie nie mogąc otworzyć drzwi, wydostawali się przez okna, raniąc się odłamkami szkła.

Z pod szczątków autobusu wydobyto najpierw ciężko rannego szofera, a następnie mężczyznę nieustalonego nazwiska, który jechał obok szofera. Ten ostatni przed przybyciem pomocy lekarskiej zmarł.

Świadkowie katastrofy opowiadają, że przed autobusem jechała furmanka, którą chciał wyminąć szofer. W tym momencie woźnica skręcił również w lewo zatarasowując drogę, co zmusiło Kuśmierczyka do gwałtownego skrętu w lewo. W tym momencie nastąpiła katastrofa.

Szofer autobusu nie złożył dotychczas jeszcze zeznań, gdyż od momentu katastrofy jest nieprzytomny. Wśród pasażerów autobusu prócz zabitego mężczyzny jest 6 ciężko rannych.

Dyplomata przemycał narkotyki

BUKARESZT, 27. 2. Pewien dyplomata argentyński, akredytowany w Białogrodzie przychwycony został na granicy jugosłowiańskiej na przemycie narkotyków.

Po przesłuchaniu dyplomatę wypuszczono na wolną stopę. Opuścił on jednak niezwłocznie Białogród, udając się specjalnie wynajętym samolotem do Bukaresztu.

ABC sportowe

Finały mistrzostw hokejowych

Kanada detronizuje Anglię

Szwajcaria gromi Niemcy

Rozegrany w piątek wieczorem mecz finałowy o mistrzostwo hokejowe świata pomiędzy obecnym mistrzem świata i olimpiady Anglią a Kanadą zakończył się zwycięstwem Kanady w stosunku 3:0 (1:0, 1:0, 1:0). Drużyna Kimberley Dynamiters reprezentująca Kanadę wykazała wspaniałą formę i zupełnie wyraźną przewagę nad przeciwnikiem.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Goble i Redding (2).

Porażka Anglii zadecydowała faktycznie o zdobyciu tytułu mistrza świata przez Kanadę.

W drugim meczu finałowym Szwajcaria odniosła jak było do przewidzenia wysokie zwycięstwo nad Niemcami 6:0 (2:0, 2:0, 2:0).

Niemcy grali beznadziejnie, ustępując przeciwnikom o klasę. Szwajcaria prawdopodobnie zdobędzie wicemistrzostwo Europy za Anglią.

Bramki dla zwycięzców zdobyli F. Cattini, H. Cattini i Lohrer.

W świetle tego wyniku przegraną naszą ze Szwajcarią w stosunku 0:1 uważać należy za sukces.

Organizator XII Olimpiady w Warszawie

Książe Tokugawa, przewodniczący Organizacyjnego Komitetu XII Igrzysk Olimpijskich w Tokio w 1940 r., reprezentować będzie swój kraj na kongresie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, jaki odbędzie się 17 czerwca b. r. w Warszawie. Książe Tokugawa mieć będzie szczególne zadanie do spełnienia, a mianowicie uzyskania zgody Kongresu na rozegranie w Japonii również i zimowych igrzysk olimpijskich 1940 r.

Niedzielne imprezy sportowe

W WARSZAWIE

W Cyrku o godz. 12-ej mecz bokserski o mistrzowstwo Polski Okęcie — IKP.

W gmachu CIWF o godz. 10-ej mecze koszykówki o mistrzostwo Warszawy.

W gmachu YMCA o godz. 18-ej — międzynarodowe zawody gier sportowych z udziałem estońskiej drużyny Kalev.

Na stadionie W. P. o godz. 19-ej mistrzostwa bokserskie klasy B.

W lokalu PZLA o godz. 10-ej — walne zebranie P. Z. L. A.

NA PROWINCJI

W Łodzi — mecz pływacki Warszawa — Łódź o nagrodę młodych.

W Poznaniu — mecz bokserski o mistrzostwa Polski Warta — HCP.

W Katowicach — zimowe mistrzostwa l. atletyczne Śląska i międzynarodowy turniej zapaśniczy.

W Szczyrku — międzynarodowe zawody narciarskie.

W Zakopanem — międzynarodowe zawody narciarskie Wisły i zawody narciarskie Pocztowego P. W.

ZAGRANICĄ

W Brukseli — mecz hokejowy pomiędzy reprezentacją Polski a drużyną Entente du Nord.

W Rydze — mecz łyżwiarski Polska — Łotwa.

W Monte Carlo — zakończenie turnieju tenisowego z udziałem Polaków.

Ćwiczenia cielesne dla robotnic

Pożyteczna inicjatywa Miejskiego U. W. F.

Miejski Urząd Wychowania Fizycznego w Warszawie zorganizował dla robotnic, które nie posiadają w fabrykach odpowiednich warunków dla uprawiania ćwiczeń cielesnych — ośrodki wychowania fizycznego. Ośrodki uruchomiono w sali I-go Miejskiego Ośrodka W. F. (Ciepła 32) oraz w sali Okr. Ośrodka W. F. (Myśliwiecka 3-5).

Ośrodki czynne są w soboty w godzinach popołudniowych. Ćwiczenia prowadzone są przez fachowe siły instruktorskie Miejskiego Urzędu W. F. Zespoły robotnic fabrycznych stale się powiększają, wobec czego wkrótce zajdzie zapewne potrzeba uruchomienia nowych ośrodków.

Zapisy przyjmuje Biuro Miejskiego Urzędu W. F. Okopowa 1, tel. 646-93 w godzinach biurowych.

Kronika sportowa

6 SPOTKAŃ MIĘDZYNARODOWYCH W JEDNYM DNIU

Dzień 22 sierpnia b. r. będzie szczytowym punktem dla lekkoatletyki niemieckiej w jej rozgrywkach międzynarodowych. W dniu tym lekkoatleci niemieccy rozegrają aż 6 spotkań międzynarodowych, a mianowicie:

W Karlsruhe ze Szwajcarią, w Grohningen — z Holandią, w Dreznie — z Czechosłowacją, w Norymberdze — z Austrią. Pozostałe dwa spotkania — z Polską i Luxemburgiem nie mają jeszcze ustalonych miejsc rozgrywek.

LUTY	SŁOŃCE	
28	wschód	zachód
	6-25	17-11
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	21-18	6-55
NIEDZIELA	Dł. dnia	Przybyło
	10-46	3-4

Dziś św. Romana
Jutro św. Albina

TEATRY

TEATR WIELKI: „Schubertina" i „Legenda o Józefie".

TEATR NARODOWY: „Fiesco".

TEATR POLSKI: „Wesele Figara".

TEATR LETNI: „Żołnierz Królowej Madagaskaru".

TEATR MAŁY: „Lato w Nohant"

TEATR NOWY: „...3 ...6 ...9".

TEATR ATENEUM: „Ludzie na krze" z Jaraczem.

TEATR KAMERALNY: „Tajemnica lekarska".

TEATR MALICKIEJ. „Zamieszaj".

OPERETKA: (Karowa 18): zawieszone.

TEATR 8.15 (Śniadeckich 5): O g. 8.15 „Taniec szczęścia" z L. Szczepańską.

TEATR ROZMAITOŚCI (Chłodna 49): Dziś „Kobieta, wino i dancing" świetna komedia Kiedrzyńskiego z Walterem.

TEATR MARIONETEK (Mazowiecka 12): O g. 8.30 „Jej Ekscelencja Grypa".

TEATR 13 RZĘDÓW (Café Club): zawieszone.

CYRK: codziennie o godz. 8.15. Wtorki, środy, soboty i święta o 4.30 i 8.15 angielski cyrk Harry.

RADIO

Niedziela 28 lutego

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas". 8.03 „Audycja dla wsi". 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. Po nabożeństwie ok. godz. 10.30: I. „Arie i pieśni dawne" (pł.). II. Koncert rozrywkowy z udziałem tenora Mieczysława Saleckiego (pł.). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.08 Poranek muzyczny (z Łodzi). 14.00 Transmisja z marszu narciarskiego Żułów—Wilno (z Wilna). 14.30 Fragment III Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina. Transmisja z Sali Filharmonii Warszawskiej. 15.30 „Audycja dla wsi". 16.00 Koncert reklamowy. 16.25 Słuchowisko oryginalne p. t. „Pod ziemią". 17.05 „Podwieczorek przy mikrofonie" — transmisja z sali hotelu „Bristol". W przerwie ok. godz. 17.55 „700.000 abonent Polskiego Radia przed mikrofonem". 19.00 „Od Marty z powieści Orzeszkowej do Broni z Nowolipek" — szkic literacki. 19.20 Muzyka angielska (pł.). 20.20 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Recital fortepianowy Lajosa Heimlicha. 22.00 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego, z udz. Wojciecha Dzieduszyckiego (tenor) (ze Lwowa). 23.00 Melodie taneczne (pł.).

Poniedziałek, 1 marca.

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.25 Parę informacyj. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Koncert orkiestry wojskowej (z Katowic). 12.50 „Gdzie kobieta dobrze rządzi — tam gospodarz nie pobłądzi" — pogadanka dla kobiet wiejskich. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Zespół „Almar i Otten". 15.55 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.15 „Skrzynka językowa". 16.30 Fragment III Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Transmisja z Sali Filharmonii Warszawskiej. 17.00. „Polska w demokracji Europy" — odczyt. 17.15. Józef Haas: „Dzień i noc" — suita na sopran i ork. 17.50. „Stułbia — miotacz harpunów" — pogadanka. 18.00. Pogadanka aktualna. 18.10. „Międzyorganizacyjne biegi narciarskie w Zakopanem" reportaż. 18.20. Koncert reklamowy. 18.50. „Poznajmy przepisy finansoworolne". 19.00. Audycja żołnierska. 19.30. Koncert Małej Orkiestry P. R. 20.15. Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie — fragment akademii ku czci Stanisława Niewiadomskiego. 20.55. „Potrójny" — fragment słuchowiskowy z dramatu Plauta. 21.30. „Odgłosy Wileńszczyzny" — „Karaimi". 22.00. Koncert muzyki holenderskiej. 23.00. Melodie taneczne.

20 nagród oczekuje na zwycięzców
Wielkiego konkursu „ABC"
Kto pojedzie na Wystawę Paryską?

W dniu dzisiejszym, zgodnie z zapowiedzią, ogłaszamy pełną listę nagród Wielkiego Konkursu prenumerat „ABC".

I. Dziesięciodniowa wycieczka (przejazdy, utrzymanie, zwiedzanie) na Wystawę Paryską, organizowana przez B. P. Francopol.

II. Aparat radiowy „Premier" f-my „Telefunken" Rakowiecka 23.

III. Rower marki „Ormonde" firmy K. Lipiński, Jasna 5.

IV. Zegar stołowy w szafce orzechowej z firmy W. Grabau, Nowy Świat 70.

V. Aparat fotograficzny „Kodak - Junior" z firmy „Caboche", Al. Jerozolimkie 31.

VI. Zegarek srebrny na rękę z firmy Grabau.

VII. Nowoczena Ilustrowana Encyklopedia Arcta.

VIII. Kurs jazdy motocyklowej na kursach Inż. Tuszyńskiego.

IX. Garnitur alabastrowy na biurko z lampką.

X. Kupon wartości 30 zł. do firmy J. Szynklewski, Chmielna 35 (bielizna).

XII. Kupon wartości zł. 30 do firmy Dobrzyński (obuwie).

XIII. Dywanik z firmy „A. Terterlanz", Puławska 14 m. 3.

XIV. Kupon wartości 25 zł. do f-my „B-cia Lissner", Wspólna 47 (bielizna).

XV. Tort wartości 20 zł. z Cukierni „Ziemiańskiej".

XVI. Półroczna prenumerata „ABC" wraz z całością powieści „Quo Vadis".

XVII. Półroczna prenumerata „ABC".

XVIII. Powieść „Quo Vadis" Sienkiewicza i oprawny komplet „Nowego Ładu".

XIX. Patera kryształowa.

XX. Artystycznie wykonana papierośnica.

ABC W LUBLINIE

W Lublinie zaprenumerować można „ABC" lub nabywać pojedyńcze egzemplarze pisma w Księgarni Polskiej Plewickiego, ul. Kapucyńska 1.

Morderca Pindor
skazany na 15 lat

Sąd Okręgowy pod przewodnictwem s. Leszczyńskiego ogłosił wyrok w procesie Mariana Pindora, oskarżonego o dokonanie czterech morderstw rabunkowych. Sąd uznał, że wina Pindora dowiedziona jest tylko w dwóch wypadkach napadów na Franciszkę Badowską i jej syna Bronisława — i skazał Pindora za oba morderstwa po 15 lat więzienia. Z zarzutu dwóch innych napadów zbrodni Pindor został uniewinniony. Jako łączną karę otrzymał 15 lat więzienia.

Gdy kobieta egzekwuje należność...
w ruch idą doniczki i porcelanowe słonie

Do mieszkania Zofii Rodakowej, przyszła akwizytorka wytwórni „Zdrowie", Janina Chojnacka, proponując kupno biustonosza. Należność, w sumie zł. 26 miała być uregulowana w najbliższych dniach.

Gdy akwizytorka zgłosiła się po odbiór należności — klientka oświadczyła, że nie kupi biustonosza z powodu zbyt wygórowanej ceny. Ponieważ akwizytorka nie chciała przyjąć z powrotem biustonosza, wynikło zajście, w czasie którego — jak twierdzi Rodakowa — Chojnacka uszkodziła instalację, zamierzając zabrać radio-odbiornik, który spadł na podłogę, nadto rozbite zostały: słoń z terrakoty, wazon, przewrócony słupek i rozbita doniczka z kwiatem. Zajście zlikwidowała policja V komisariatu, sporządzając protokuł. Epilog zatargu rozegra się w sądzie.

W obronie koleżanki-robotnicy
strajkuje 240 osób w f-mie Asko

Również w dniu wczorajszym zastrajkowali robotnicy i robotnice pralni chemicznej Asko przy ul. Chłodnej 5. Do strajku przystąpiło 240 osób. Bezpośrednim powodem strajku jest usunięcie z pracy jednej robotnicy, która zdaniem ogółu robotników została wydalona niesłusznie.

Robotnicy postanowili strajkować aż do czasu cofnięcia wymówienia robotnicy i przyjęcia jej z powrotem do pracy.

60 robotników okupuje fabrykę żyda-wyzyskiwacza
Ten strajk nie może być przegrany
bo obok robotnika stoi dzisiaj cała opinia polska

W piątek o godz. 11 rano wybuchł strajk okupacyjny w fabryce wyrobów metalowych i przyborów szewskich przy ul. Świętojerskiej 10, stanowiącej własność żyda Abrama Szenberga.

Powodem strajku jest zarówno straszliwy wyzysk stosowany przez właściciela fabryki, jak i zamiar Szenberga zlikwidowania fabryki i wyrzucenia na bruk wszystkich robotników.

Zarobki robotników w fabryce Szenberga wahały się od 1.50 zł. do 3 zł. dziennie. Oczywiście, że „szczęśliwców", którzy zarabiali po 3 zł.; było bardzo niewielu. Olbrzymia większość robotników zarabiała od 1.50—2.00 zł. dziennie.

Przy tego rodzaju ohydnym wyzysku żydowski kapitalista dorobił się szybko majątku na pracy wyzyskiwanego robotnika i postanowił zlikwidować fabrykę. Dwa tygodnie temu Szenberg wymówił pracę wszystkim robotnikom. W dniu 25, t. j. w czwartek, miała się odbyć w Inspektoracie Pracy konferencja, poświęcona rozpatrzeniu sytuacji robotników w fabryce Szenberga.

Żydowski fabrykant nie raczył jednak zjawić się na konferencji u Inspektora Pracy. Na bramie fabryki ukazało się natomiast jego zawiadomienie, że zakład zamyka, a robotnicy mogą zgłosić się po należne im wypłaty do administracji jednego z domów przy ul. Dzielnej.

Jako protest przeciwko wyzyskowi, przeciwko bezczelnej postawie żyda-kapitalisty w piątek wybuchł strajk okupacyjny. Robotnicy nie opuszczają sal fabrycznych — postanowili walczyć przeciwko krzywdzie i wyzyskowi. Właściciel fabryki stara się niedopuścić do nich nawet rodzin z żywnością.

Postawa jego w tym zatargu jest wybitnie wroga robotnikom.

*

Tak brzmi relacja naszego współpracownika. Relacja z frontu walki przeciwko wyzyskowi, z frontu, który dzisiaj rozciąga się na całe młode polskie pokolenie.

Ten strajk nie może być przegrany. Żydowski kapitalista, wyzyskując polskiego robotnika, dorobił się olbrzymiej fortuny i teraz zamykając fabrykę, chce wyrzucić na bruk pracowników.

Oczekujemy, że Inspekcja Pracy i władze administracyjne energicznemi zarządzeniami przerwą tę skandaliczną sytuację. Robotnikom strajkującym życzymy, by mimo ciężkiej swej doli twardo stali na szańcu swojej walki, bo za nimi jest dzisiaj cała polska opinia.

OGŁOSZENIA DROBNE

INTERESY MAJĄTKOWE

Hurtownię mydlarską lub kolonialną w mieście powiatowym otrzyma fachowiec, posiadający kaucję hipoteczną na zł. 15000 i gotówkę zł. 5.000. Wiadomość w adm. ABC, Al. Jeroz. 3a pod „Hurtownia"

Hurtownię żeliwa piecowego oddamy fachowcom posiadającym zł. 30.000 gotówką. Oferty w administracji ABC Aleje Jerozolimskie 3a, p. Nr. 10 pod „Żeliwo".

Skład drzewa na jednym z przedmieść Warszawy — zapewnione powodzenie, warunek fachowość, kapitał 20.000. Oferty pod „Skład drzewa" adm. ABC, Al. Jerozolimskie 3a.

MEBLE

A. A.) MEBLE solidne — gwarantowane. Komplety — pojedyńcze sztuki. Sypialnie, Stołowe, Szafy — Kredensy — Łóżka — Stoły — Otomany — Tapczany. Najtaniej! Gotówką — Ratami Płatkowski, Elektoralna 41.

A) MEBLE stołowe, gabinety, sypialnie, sztuki pojedyńcze — bezpośrednio w chrześcijańskiej wytwórni Gorgas i Karyłowski. Nowogrodzka 8.

TAPCZANY higieniczne, tapicerskie, nowoczesne fotele-łóżka ceny przystępne, kredyt. Pracownia chrześcijańska. Wspólna 23—23.

Antyczne meble Emila Zyglera. Aleje Ujazdowskie 28. Telefon 8-67-38. Zakłady: Wiejska 14, telefon 8-63-39.

Meble, szafy, kredensy różnych fasonów tanio u stolarza Wolska 14.

MEBLE J. Ciężkowski, ul. Nowy Świat 39 i Pl. 3-ch Krzyży 12. Poleca meble z własnej wytwórni na bardzo dogodnych warunkach.

MEBLE najtaniej solidne gotówką, ratami. Sypialnie, stołowe, salony, gabinety, kredensy, szafy, tapczany, otomany. Pracownie stolarsko - tapicerskie. Wrzecian Hoża 16.

Meble solidne duży wybór gotówką, ratami poleca Zakrzewski, Jasna 18—20.

KROJU modelowania, szycia wyuczają gruntownie Kursy Ireny Pieśko, Nowogrodzka 26, stosując dla Czytelniczek ABC specjalne ulgi. Zapisy codziennie.

KSIĄŻKI I PISMA

„Nowy Ład" miesięcznik polityczny organ nowoczesnej myśli narodowej. Cena egzemplarza gr. 80, w prenumeracie zł. 2 gr. 20 — kwartalnie. Żądać w redakcji Al. Jerozolimskie 3a, p. 11. tel. 8-18-33 oraz we wszystkich księgarniach.

Świnie : Koryto Bajki polityczne A's (Al. Dzierżawskiego) do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny Al. Jerozolimska 3a, I piętro, pokój Nr. 10. Cena zł. 3.

RÓŻNE

A) WYTWÓRNIA BIELIZNY S. OLSZEWSKI Warszawa, Koszykowa 48, poleca bieliznę: damską, męską, dziecinną, pościelową i wyroby trykotowe. Firma istnieje od 1912 r. 10% rabatu dla okazicieli niniejszego ogłoszenia.

Koła gumowe, bryczki, powozy, furgony nowe i używane tanio poleca Grzybowska 51, Milewski, tel. 2.58-69.

Kreślarzem technicznym, kreślarką, zostaniesz po ukończeniu Koncesjonowanych Korespondencyjnych Kursów Kreśleń Technicznych Inżyniera Gajewskiego, Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8. Wydziały: maszynowy, budowlany, mierniczo-drogowy. Przybory, podręczniki darmo. Załączyć znaczek na program.

MOTO rowery zwolnione od podatku i prawa jazdy. Motorki do rowerów dostarcza „Prądnica". Świętokrzyska 12 i Chłodna 27.

Płyty 0.30 — najnowsze 1.25, zamiana starych na najnowsze. Patefony najtaniej. „Placówka Polska", Marszałkowska 79.

RADIO solidne i na dogodnych warunkach dostarczy tylko chrześcijańska firma „Prądnica", ul. Świętokrzyska 12 lub Żelazna róg Chłodnej.

Zgubiono obrączkę z datą 10 lutego. Łaskawemu znalazcy zapłacę pełną wartość. Telefonować 703-64.

POSADY ZAOFIAROWANE

Jak otrzymać pracę? Zwrócić się do Administracji „ABC", Warszawa, Al. Jerozolimskie 3a. Ogłoszenia o poszukiwaniu i zaofiarowaniu pracy zamieszczamy z ustępstwem 50 proc. W wypadkach uzasadnionych bezpłatnie.

Kondycja na niedalekiej prowincji. Tylko dla narodowca. Początki łaciny i francuskiego. 30 zł. miesięcznie i pełne utrzymanie. Zgłoszenia „ABC", Warszawa, Al. Jerozolimskie 3a, pokój 10 dla S. W.

POSADY POSZUKIWANE

Dziećmi lub starszą osobą zajmę się pół dnia za kąt i wikt najchętniej okolica Filtrowej, tel. 8.73-81 do 12 w p.

Korepetycji udzielę za mieszkanie lub życie (matematyka, łacina, polski, niemiecki). Oferty: „Student" Admin. „ABC" Al. Jerozolimskie 3a pokój 10.

Młody narodowiec, pierwszorzędne referencje, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Łaskawe zgłoszenia „ABC" Al. Jerozolimskie 3a, pokój 10 dla W. D.

Młody narodowiec, maturzysta, referencje pierwszorzędne, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Łaskawe zgłoszenia „ABC", Warszawa, Al. Jerozolimskie 3a, pokój 10 dla S. K.

Panienka z 7 klas. Szk. Pow. poszukuje zajęcia, szycia lub do dziecka. Łaskawe zgłoszenia ABC, Al. Jerozolimskie 3a pokój 10 dla J. D.

Student uczy młodzież i starszych. Szybka pomoc zaniedbanym w nauce. Telefonować 9-63-19. Codziennie od 8—9 i od 18—21.

MIESZKANIOWE

Dwa pokoje z używalnością kuchni bardzo słoneczne do wynajęcia Piusa XI nr. 45.

1 pokoju i kuchni, lub 2 pokojów i kuchni na Bielanach koło C.I.W.F. poszukuje. Oferty pod Z. W. do kantoru ABC, Al. Jerozolimskie 3a.

Kronika prowincjonalna

KRAKÓW

DOSKONAŁE WARUNKI ŚNIEŻNE

Na całym Podtatrzu nastąpiła zasadnicza zmiana pogody. Niepewna pogoda ostatnich dni, połączona z odwilżą, ustąpiła miejsca powracającej w całej pełni nowej fazie zimna. Spadek temperatury i dochodzący do 10 st. mróz przy dużych opadach śnieżnych w dniach 24 i 25 bm. utworzyły na nowo idealne warunki zimowe tak w samym Zakopanem, jak i w Tatrach i okolicy. Świeży opad śnieżny, sięgający już kilkudziesięciu centymetrów poprawił znacznie warunki narciarskie.

ZGON HR. MARII ZAMOYSKIEJ

W dniu dzisiejszym nastąpiła eksportacja z domu żałoby w Kuźnicach na dworzec kolejowy w Zakopanem, a stąd do Kórnika zwłok ś. p. hr. Marii Zamoyskiej.

Właściwe i główne uroczystości żałobne, na które z Zakopanego wyjeżdżają liczne delegacje, odbędą się w sobotę 27 bm w Kórniku.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY M. KRAKOWA

Zarząd miasta Krakowa przygotował preliminarz budżetu na rok 1937-38, który obejmuje budżet administracyjny w wydatkach zwyczajnych zł. 15.657,371, w nadzwyczajnych 7.932,000. W dochodach zwyczajnych zł. 15.658.884, w nadzwyczajnych 7.985.500 zł. Tak budżet zwyczajny jak i nadzwyczajny zamyka się nadwyżką, wynoszącą 5.013 zł. Preliminarz ten wykazuje wzrost o ok. zł. 1.126 tys. w porównaniu z budżetem roku ubiegłego. Preliminarz zawiera szereg pozycyj przeznaczonych na rozbudowę miasta, zwiększoną wypłatę dodatku mieszkaniowego dla nauczycielstwa oraz pewne kwoty przewidziane w związku z tegorocznymi imprezami Dni Krakowa. Nadto wszystkim pracownikom miejskim przyznano na rok 1937-38 7½ proc. dodatek komunalny.

POZNAŃ

ZGON POWSTAŃCA WIELKOPOLSKIEGO

Dziś rano zmarł w Poznaniu w 52 roku życia emerytowany pułkownik Bronisław Sikorski, b. dowódca 4 pułku Strzelców Wielkopolskich, jeden z organizatorów Powstania Wielkopolskiego i Powstań Śląskich.

ZASYPANY ZIEMIĄ

W Podrzewiu, pow. szamotulski 19-letni parobek, Józef Piasecki udał się do kopca z burakami, aby wziąć ich dla bydła, w chwili, gdy wszedł do kopca, usunęła się nagle ziemia, przysypując go. Po kilku godzinach szukania znaleziono już tylko zwłoki.

MORDERCY PRZED SĄDEM

Przed Sądem Okręgowym w Ostrowie toczył się w środę proces karny przeciw 6 parobkom ze wsi Topola Mała, pow. ostrowskiego, oskarżonym o zbrodnię morderstwa na osobie śp. Ludwika Stefaniaka z Zalesia. Oskarżeni: Leowski, Kończak, Dwornik, Lisiak, Majchrzak i Grzegorzewski odpowiadają za to, że w październiku r. ub. zabili po nabożeństwie w kościele w Gorzycach Wielkich śp. Stefaniaka, zadawszy mu szereg ciężkich ran nożem i bagnetem, tak, że zraniony Stefaniak zmarł wkrótce wskutek upływu krwi. Motywem zbrodni była zazdrość o względy jednej z dziewcząt wiejskich. W wyniku rozprawy sąd okręgowy w Ostrowie skazał Leowskiego i Kończaka, każdego na 3 lata więzienia, Dwornika na 2 lata, pozostałych zaś trzech uniewinnił.

GROŹNY POŻAR

W Książenicach (pow. kępiński) wybuchł pożar, który strawił szereg zabudowań gospodarskich. Straty wynoszą około 20.000 zł. Przyczyna pożaru nie ustalona.

DZIAŁ LEKARSKI

Walne Zebranie Zw. Adwokatów Polskich uchwaliło:

Adwokaci Polacy nie będą przyjmowali żydów

jako aplikantów adwokackich

W piątek, dnia 26 b. m. odbyło się doroczne Walne Zebranie Warszawskiego Oddziału Związku Adwokatów Polskich. Związek ten po ostatnim walnym zebraniu Izby Adwokackiej okręgu apelacyjnego w Warszawie, na którym przytłaczająca większość żydowska zmajoryzowała Polaków, stał się prawdziwą reprezentacją adwokatury polskiej i jednocześnie niesłychanie wzrósł liczebnie, gdyż przystąpili do niego masowo członkowie wszystkich polskich klubów i zrzeszeń adwokackich.

Zebranie zagaił ustępujący prezes oddziału warszawskiego, dziekan Jurkowski. W skład prezydium zebrania weszli po za tym: Leon Nowodworski, obecny dziekan Rady Adwokackiej, Marian Borzęcki, prezes Narodowego Zrzeszenia Adwokatów, oraz adwokaci: Zygmunt Blenau, Władysław Miedzianowski, Marian Niedzielski, Marian Tomasini i Stanisław Koziołkiewicz.

Pamięci zmarłych kolegów

Przed przystąpieniem do zapowiedzianego porządku obrad, zebrani w liczbie kilkuset adwokaci i aplikanci adwokaccy uczcili pamięć zmarłych ostatnio adwokatów ś. p. Antoniego Korneckiego i ś. p. Henryka Rossmanna. Przewodniczący Jurkowski poświęcił im wspomnienia pośmiertne, nadmieniając, że ś. p. Henryk Rossmann był więźniem Berezy Kartuskiej.

Po wysłuchaniu sprawozdań ustępujących władz oddziału, Walne Zebranie udzieliło im jednogłośnie absolutorium, po czym został zgłoszony przez komisję porozumiewawczą klubów, których członkowie ostatnio masowo zapisali się do Związku, wniosek nast. treści:

„Walne Zebranie stwierdza, że przyjmowanie przez członków Związku Adwokatów Polskich, aplikantów żydów jest niedopuszczalne i zwraca się do zarządu głównego związku o przeprowadzenie tej zasady w ramach całego Związku".

Wniosek powyższy Walne Zgromadzenie uchwaliło wszystkimi głosami przeciwko jednemu głosowi adwokata Władysława Kaniewskiego.

Z kolei adwokat Jerzy Czarkowski imieniem polskich klubów i zrzeszeń adwokackich zgłosił wniosek następującej treści:

Związek tylko dla Polaków

„Walne Zebranie oddziału warszawskiego Związku Adwokatów Polskich stwierdzając, że stosownie do artykułu 8 statutu związku członkami związku mogą być tylko adwokaci narodowości polskiej, z czego wynika, że adwokaci żydzi członkami związku być nie mogą, zwraca się do władz związku o wydanie zarządzeń, zmierzających do ścisłego przestrzegania przez wszystkie oddziały artykułu 8 statutu związku".

Wniosek powyższy uchwalono, podobnie jak i poprzednio, bez dyskusji, głosami wszystkich obecnych, z wyjątkiem dwuch. Przeciwko powyższemu wnioskowi głosowali mianowicie adwokat Apolinary Kostro i Wacław Rembertowicz.

Nowe władze

W ostatnim punkcie porządku obrad wybrano przez aklamację nowe władze oddziału warszawsk. w składzie nast. Prezes: dziekan Janczewski Stanisław, wiceprezes Zygmunt Blenau, członkowie zarządu: Jerzy Czarkowski, Stanisław Koziołkiewicz, Jan Krysa, Tadeusz Ostaszewski, Stanisław Peszyński, Janusz Rabski, Ignacy Radlicki, Skoczyński, Marian Tomasini i Bronisław Zdanowicz. Zastępcy członków zarządu: Jerzy Czerwiński, Władysław Kempfi, Antoni Rachoń i Kazimierz Żołędziowski. Komisja rewizyjna: Czesław Brzeziński, Wacław Pęski i Stanisław Wilczyński. Sąd: Chaciński, Gadomski, Jan Jodzewicz, Szadurski, Tychowski, Wójcicki i Zadrowski.

Na zakończenie nowo wybrany prezes adw. Janczewski, wygłosił przemówienie wielokrotnie przerywane rzęsistymi brawami, w którym bardzo stanowczo podkreślił, że zadaniem jego i władz Związku, będzie walka o polskość adwokatury. Zebranie rozpoczęte o godz. 8½, zakończyło się o godz. 10.

Cechą charakterystyczną powyższego zebrania była wzmożona widocznie fala nacjonalizmu, silny napór młodych, jednomyślność uchwał i sprawna organizacja.

3-letni plan płk. Koca

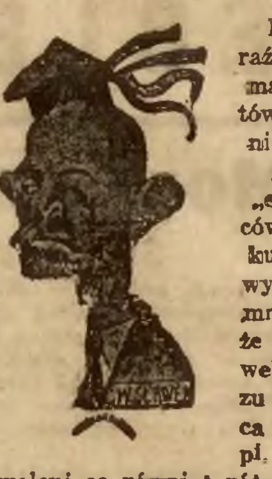
W r. 1940 nowy obóz

stanie do walki wyborczej

Pomimo chwilowej przerwy w obradach Sejmu większość parlamentarzystów pozostała w Warszawie. W kuluarach toczą się ożywione rozmowy na temat ustosunkowania się do obozu płk. Koca. Większość głosów wypowiada się za wstąpieniem do obozu.

Pewne różnice zdań wynikły w środę na zebraniu Związku Działaczy Społecznych (naprawa). Mimo tego można uważać za pewne, że naprawiacze też zgłoszą się do szeregów.

Niektórzy posłowie zdradzają wyraźnie obawę, że przez zbytnie ociąganie się mogą stracić wpływowe stanowiska w przyszłym obozie, na rzecz inych ugrupowań. W szczególności Koło Rolników boi się naprawiaczy, a naprawiacze Koła Rolników. I jedni i drudzy chcieliby zawczasu usadowić się mocno w nowym obozie.



Do wyraźnych malkontentów należy nieliczna grupa „sławkowców". W kuluarach wyrażają mniemanie, że płk. Sławek do obozu płk. Koca nie wstąpi. Niezadowoleni są również różni wybitniejsi działacze dawnego B. B. Jak pp. Duch, Pochmarski, Budzyński, gdyż dotychczas nie zostali zaproszeni do współpracy.

Okazuje się, że wszyscy parlamentarni antyklerykali i radykali pogodzili się zupełnie łatwo z poglądami płk. Koca, mimo, że do ostatniej chwili napadali na kler (jak np. pos. Wójtowicz, obrońca Z. N. P.) i popisywali się radykalizmem społecznym.

Parlamentarzyści interesują się obecnie przede wszystkim tym jaka przypadnie im rola w przyszłym obozie, i czy płk. Koc zorganizuje swoich zwolenników w klub parlamentarny.

Jeden ze znanych senatorów, należący od lat do przyjaciół politycznych płk. Koca udzielił nam w tej sprawie takich wyjaśnień: „Sądzę, że przed ukończeniem sesji sejmowej wszystkie grupy regionalne zgłoszą swój akces. Białostocka już to uczyniła a w Krakowskiej, Kieleckiej i Nowogródzkiej zapadły odpowiednie decyzje. Po przystąpieniu większości grup, zgłoszą niewątpliwie akces i marszałkowie Izby.

— A czy pan sądzi, że parlamentarzystom wyznaczona będzie specjalna rola w obozie zjednoczenia?

— Sądzę, że parlamentarzyści powołani będą do pracy tylko indywidualnie.

— A jakiż jest plan płk. Koca co do organizacji na terenie izb?

— Takiego planu jeszcze nie ma. Narazie płk. Koc ogranicza się do bliższej współpracy z kilkudziesięcioma posłami, przyczem stara się on dobierać sobie współpracowników z pośród tych, którzy są „nowymi ludźmi" w parlamencie.

Cały wysiłek płk. Koca pójdzie w kierunku zmontowania organizacji terenowej. Prace te objęte są trzyletnim planem, który przewiduje kilka faz organizacyjnych. Na rok 1940 będziemy gotowi — zakończył pewnym głosem mój rozmówca.

— „A więc na nowe wybory?"

— „Tak, o to właśnie chodzi".

Budżet w komisji Senatu

P. Kozłowski atakuje wicepremiera

P. Kwiatkowski nie pozostał dłużny

Senacka komisja budżetowa wysłuchała na piątkowym posiedzeniu referatu generalnego sprawozdawcy budżetu sen. Everta.

Chaos w polityce gospodarczej

Sen. Evert nie widzi w naszej polityce gospodarczej myśli jasnej i przejrzystej. Polityka ta wykazuje ciągłe zmiany i wahania, które zaciemniają świadomość społeczeństwa co do tego w jakim właściwie kierunku idzie. Zdaniem p. Everta naszą politykę gospodarczą musimy budować na trzech filarach: wyeliminowanie eksperymentów ustrojowych, troska o kapitalizację i troska o współpracę gospodarczą. Trzeba mówić jasno i wyraźnie: albo kapitalizacja, albo komunizm.

Staropanieńska kapitalizacja

Pojęcie kapitalizacji nie jest u nas dość jasno rozumiane. Wielu mówiąc o kapitalizacji ma wzrok utkwiony w PKO i KKO. Nie ma co cieszyć się tem, że 10 tys. lekarzy i 30 tys. starych panien ma książeczki oszczędnościowe z kwotą do 500 zł. bo nie taka kapitalizacja jest potrzebna. Trzeba nam wielkiej ilości warsztatów pracy, a to możemy osiągnąć tylko przez wielkie oszczędności, których uosobieniem jest nie drobny ciułacz, ale przedsiębiorca przetwarzający swoje rezerwy na narzędzia pracy.

Państwo zabiera połowę dochodu społecznego

Mówi dalej, że cały okres od r. 1918 do 1937 jest okresem procesów dekapitalizacyjnych. Połowa dochodu społecznego jest zabierana na cele publiczno - prawne, a wobec tendencji etatystycznych widoki na przyszłość są raczej ujemne.

Państwo nasze czuje wielki wigor do czynności przedsiębiorczych. Kapitał zakładowy przedsiębiorstw państwowych figurujących w budżecie wynosi 11 miliardów a dochód preliminowany ma wynosić 813 milionów zł. Przedsiębiorstwa państwowe są kulą u nogi skarbu.

Nieproduktywne budżety

Przechodząc do zagadnienia równowagi budżetowej stwierdza, że nasze budżety są robione w atmosferze wciąż rosnącego biurokratyzmu. Rozwój biurokracji ma cechy jakby fatalizmu. Apeluje do rządu, aby zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa jakie mogą wyniknąć ze stabilizowania polityki nieproduktywnych budżetów. Musimy przetrzebić niekonieczne funkcje państwa, usprawnić system pracy urzędników i zmniejszyć ich ilość, najsurowiej zakazać budowania niekoniecznych gmachów i na każdym kroku oszczędzać.

Niezgodność słów i czynów

W zakończeniu porusza sprawę wytworzenia w kraju nastroju ufności do politycznych i gospodarczych poczynań rządu. Bez tego zaufania prace nie mogą wydać należytego plonu. Brak wiary w stałość linii polityczno - gospodarczej, obawa przed niespodziankami, przesadne w stosunku do realnych możliwości zapowiedzi, niezgodność słowa z czynem, wszystko to uniemożliwia powstanie w społeczeństwie tych elementów psychicznych, które warunkują sukces pracy rządowej.

W toku dyskusji jaka się wywiązała po referacie wynikła polemika pomiędzy b. premierem sen. Kozłowskim a p. wicepremierem Kwiatkowskim.

Jasne drogi p. Kozłowskiego

P. sen. Kozłowski oświadcza, że rzady w Polsce pomiędzy r. 1930 a 1935 szły określoną i znaną drogą o jasnych założeniach, które zostały radykalnie zmienione przez obecnego ministra skarbu. Obecnie idziemy po drodze wręcz przeciwnej, podkreślam to z naciskiem i mam na to pełne potwierdzenie, w oświadczeniach p. ministra skarbu, który wielokrotnie przeprowadzał polemikę z systemem gospodarczym jaki w Polsce był stosowany w latach 1930—1935.

Rozejście się nastąpiło wówczas, kiedy p. minister skarbu stanął wobec poważnych trudności i załatwił je zapomocą przepisów dewizowych. Zarządzeniem tym towarzyszyło duże zdenerwowanie p. ministra skarbu. Doświadczyli tego wszyscy, którzy wówczas podnosili wątpliwości. Spotkało ich coś innego jak dochodzenie w sprawie płaconych podatków. Tę pierwszą trudność rozwiązał p. minister skarbu zdaniem moim w sposób fałszywy. Od tej chwili p. minister skarbu prowadzi nową politykę za którą sam musi ponosić odpowiedzialność.

Obecnie staje przed ministrem nowa trudność, naprawdę poważna, to zwyżka cen. Ceny nasze zaczynają wyprzedzać poziom cen światowych. To zagadnienie będzie musiał rozwiązać p. minister skarbu.

Poprawka do ustawy skarbowej

W zakończeniu p. sen. Kozłowski twierdzi, że wszystkie wydatki inwestycyjne powinny wchodzić do budżetu. Należy włączyć do ustawy skarbowej nowy artykuł: „Upoważnia się rząd do czynienia wydatków rzeczowo - inwestycyjnych w wysokości 264 mil. zł. zgodnie z ustawą inwestycyjną z dnia tego i tego. Wydatki te będą pokryte z nadwyżek budżetu administracyjnego oraz z operacji kredytowych przewidzianych ustawą inwestycyjną.

Tego rodzaju poprawkę zgłasza.

Szczególnie niekorzystny okres

P. wicepremier dał p. Kozłowskiemu następującą odpowiedź:

Padły tu słowa, które mówią, jakobym generalizował mój krytyczny stosunek do okresu działalności rzadów 1931 do 1935 r. Jestto wysoce nieścisłe. Rzeczywiście krytykuję tylko jeden okres w tym pięcio-leciu, jako szczególnie niekorzystny dla Polski, to jest okres rządów p. Kozłowskiego. Zarówno na tle budżetu, jako też w dziedzinie drenażu rynku pieniężnego, jak i w zaciemnianiu obrotów finansowych, właśnie w tym okresie wiele zła się skoncentrowało.

Podróże komisarza Burckhardta

Przed Gdańskiem Londyn i Paryż

GDAŃSK, 26. 2. Jak się dowiadujemy z kół dobrze poinformowanych, Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, prof. Burckhardt, którego przybycie do Wolnego Miasta zostało zapowiedziane na 1 marca b. r., znajduje się obecnie w Londynie, dokąd udał się celem odbycia konferencji w sprawie Gdańska z ministrem Edenem, jako przewodniczącym t. zw. komitetu trzech. Z Londynu prof. Burkhardt uda się do Paryża, gdzie przeprowadzi podobną rozmowę z ministrem spraw zagranicznych Delbosem, należącym również do Komitetu Trzech, a z Paryża przybędzie do Gdańska.

Znów katastrofy w kopalniach

5 górników zatrutych — 1 zabity

KATOWICE, 26.2. W osadzie górniczej Ożegów w pow. świętochłowickim wydarzył się wypadek w kopalni „Karol". W czasie pracy na jednym z filarów 5-ciu górników poczuło zapach gazu o właściwości pożarowej. Górnicy opuścili pośpiesznie zagrożone miejsce, lecz zostali już zatruci gazem. Przewieziono ich natychmiast na powierzchnię i stąd do szpitala Spółki Brackiej.

Tego samego dnia w podziemiach kopalni „Wawel" wydarzyła się katastrofa, w wyniku której został przysypany zwałami węgla górnik Wiktor Pastuszko i poniósł śmierć na miejscu.

Czwarty dzień głodówki

inwalidów wojennych w Wilnie

WILNO, 26.2. Demonstracyjna głodówka inwalidów wojennych trwa nadal. Dziś w czwartym dniu głodowania, z liczby 18-tu głodujących inwalidów, znowu czterech zasłabło. Gdy na miejsce przybyło wezwane pogotowie ratunkowe, nikt z głodujących nie chciał opuścić lokalu.

Zjazd delegatów Z. N. P.

zapowiada się bardzo burzliwie

Zarząd główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ma zwołać do Warszawy w pierwszych dniach kwietnia nadzwyczajny zjazd delegatów.

Prawdopodobnie na zjeździe tym znajdzie swoje echo głośny proces „Płomyka". Już dzisiaj w kołach nauczycielskich krążą wieści o fermencie, jaki wywołują rządy kliki dygnitarzy w ZNP.

Samorozwiązanie masonerii rumuńskiej

Czas i na polskie loże

BUKARESZT, 26.2. Do głowy kościoła rumuńskiego patriarchy Mirona Christea zgłosiła się delegacja rumuńskich lóż masońskich z byłym ministrem Pangalem na czele, zapowiadając dobrowolną i całkowitą likwidację organizacji masońskiej w całym kraju.

Deklaracja lóż rumuńskich podkreśla, że jakkolwiek organizacja była zawsze lojalna wobec tronu i kościoła, to jednak uważa, że chwila obecna wymaga całkowitego zjednoczenia narodu. Aktowi samorozwiązania się masonerii nadana została bardzo uroczysta forma. Deklarację masońską odczytano w obecności duchowieństwa przybranego w szaty liturgiczne.

Masoneria rumuńska liczyła około 5.000 członków i była związana z lożami obrządku szkockiego.

Przymusową zniżkę cen przędzy

ma wprowadzić M. P. i H.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu komunikuje:

1) zmiany cen przędzy bawełnianej na przyszłość będą miały miejsce tylko w wypadku i w zakresie uzależnionym od cen bawełny, robocizny i t. p. oraz będą regulowane przez specjalną w tym celu powołaną Komisję;

2) w celu regulowania cen powołuje się Komisję Porozumiewawczą.

3) Podział przędzy nastąpi według klucza ustalonego przez Izbę Przemysłowo - Handlową w Łodzi.

Przeprowadzenie obniżki ceny przędzy bawełnianej w drodze ustalenia ceny wejściowej, nastąpi w najbliższych dniach przez Zrzeszenie Producentów Przędzy Bawełnianej wzgl. przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, o ile zniżka ta przez Zrzeszenie nie została dokonana.

Robotnicy łódzcy

zabiegają o godziwe płace

ŁÓDŹ, 26.2. Związki robotnicze przemysłu włókienniczego w związku z ogólnym wzrostem drożyzny noszą się z zamiarem wypowiedzenia umowy zbiorowej, zawartej z przemysłowcami. Równocześnie związki wystąpią o unormowanie warunków na podstawie obliczeń Komisji Statystycznej.

Nie zniesławienie, a obraza

Grzywna za nazwanie żydów dezerterami

ŁÓDŹ, 26.2. Proces dwu radnych miejskich, narodowca adwokata Szwajdlera Jana i adwokata Józefa Wajcmana o zniesławienie na sali obrad Rady Miejskiej w Łodzi, zakończył się skazaniem Szwajdlera na 150 zł. grzywny za obrazę złośliwą, a nie za zniesławienie.

Radny Szwajdler, z obozu narodowego nazwał Żydów dezerterami, czym poczuł się dotknięty radny Wajcman.

Nowy przedstawiciel handlowy Z. S. R. R.

MOSKWA, 26. 2. Rada komisarzy ludowych mianowała Anatola Titowa przedstawicielem handlowym ZSRR w Polsce

Rząd upoważniony do skrócenia

czasu pracy w górnictwie

W piątek obradowała sejmowa komisja pracy nad rządowym projektem ustawy o skróceniu czasu pracy w górnictwie. Do art. 1 projektu ustawy zgłosił wniosek pos. Przykling z Katowic w kierunku skrócenia czasu pracy do 6 godz. dziennie. Poprawka otrzymała 10 głosów przeciw 10. Przewodniczący rozstrzygnął przeciwko poprawce.

Do tego samego artykułu projektu ustawy poprawkę zgłosił pos. Pochmarski idącą w kierunku upoważnienia rady ministrów do skracania czasu pracy w górnictwie do 36 godzin w tygodniu. Poprawka ta upadła w głosowaniu 10 głosami przeciwko 9.

Przeszła natomiast poprawka do art. 1 projektu ustawy zgłoszona przez grupę pracy, która przewiduje, że rada ministrów może w drodze rozporządzeń wydawanych na wniosek ministra opieki społecznej zgłoszonych po zasięgnięciu opinii izb przemysłowo - handlowych oraz organizacji zawodowych pracowników i pracodawców skracać czas pracy w górnictwie węglowym do 40 godzin w tygodniu w stosunku do norm ustalonych w przepisach o czasie pracy.

Następnie pos. Przykling wniósł poprawkę do art. 2, która brzmi:

„Wprowadzenie czasu pracy przewidziane niniejszą ustawą nie może pociągać za sobą obniżania stawek dniówkowych lub zarobków dziennych przy płacy za godzinę pracowników".

W głosowaniu poprawka ta upadła.

Poprawki, które upadły zgłoszono jako wnioski mniejszości. Całość ustawy w głosowaniu przyjęto.

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt tylko w godz. 14—15.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor i prenumerata: Al. Jerozolimska 3 a, I piętro. Tel. 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al. Jerozolimska 3 a, tel. 727-33. Konto P. K. O. 23400. Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103, Poznań 27 Grudnia 2, Włocławek, Cyganki 34, tel. 135.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC", Sp. z ogr. odp.

Redaktor naczelny dr. Wojciech Zaleski. Druk. Literacka S. z o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Redaktor odpowiedzialny: Bohdan Gębarski.